MAGAZYN PARAFIALNY

Dzień Papieski

NR 9-10 (68-69), PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 2006

PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

„Owocem zaś ducha jest cierpliwość”

– rozmowa z Elżbietą Stuchlik-Mrowiec

Co kryje się pod określeniem: dobra śmierć? Czy potrafisz o śmierci myśleć i mówić? A może to dla Ciebie temat tabu?

foto Maciej Lis

Doznania

Śmierć nie jest dla mnie tematem tabu. Myślę o niej i potrafię o niej dość swobodnie mówić, choć zawsze z szacunkiem. Ona nikogo nie ominie, jest cząstką nas, ale może być dobra lub zła. Dobra śmierć jest wtedy, gdy umieramy pojednani z Panem Bogiem i ludźmi, gdy jesteśmy do śmierci przygotowani. Nasza dusza idzie do Boga, a na ziemi pozostaje marny proch po naszym ciele. Matka Boska patronka dobrej śmierci modli się za nami, aby każdy z nas przeszedł do wieczności w stanie łaski uświęcającej. Powinniśmy umierać w obecności osób bliskich i kochanych, wtedy jest łatwiej pokonać to przejście do Boga. Drogę tę można porównać do przejścia przez rzekę – gdy człowiek idzie przez most samotnie, wtedy ogarnia go lęk, boi się, że coś mu się stanie. Natomiast, gdy idzie z osobą mu bliską, to wtedy jest mu łatwiej, czuje się pewniej, nie ogarnia go żaden lęk. Tak jak umierał Ojciec Święty, w otoczeniu kochających go ludzi, i oczekiwał tylko, kiedy ta chwila nastąpi. Jest takie powiedzenie „jakie życie taka śmierć". Przez całe życie przygotowujemy się do śmierci – do przejścia na drugą stronę. Matka Boska zachowuje nas od śmierci nagłej i niespodziewanej, jest patronką dobrej śmierci.

Ewa Izdebska,
Lat 58, zamężna
Emerytowana urzędniczka

Jesteśmy wdzięczni – Żona i ja – za postawienie nam wprost pytania zmuszającego do refleksji o ŚMIERCI. Stańmy w prawdzie: człowiek od zawsze jej się bał. Czy dlatego została wyparta z przestrzeni społecznej i mentalnej? Stała się jednym z największych tabu, a proces zmagania umierającego z ostatnim aktem życia uznawany za rzecz nie tyle intymną, co wstydliwą. Nie jest dobrze widziana rozmowa o śmierci, a przecież towarzyszy ona nam każdego dnia. Tak od rozważań o śmierci w ogóle przeszliśmy do rozmyślań nad istotą tego, co nazywamy dobrą śmiercią. Dobra śmierć jest dopełnieniem właściwego życia. Na „sztukę życia" składa się godne odchodzenie. Jesteśmy chrześcijanami, dlatego w obliczu końca powinniśmy zachować się tak, jak nasz Nauczyciel, który cierpiał w milczeniu. Nieodzownym elementem godnego umierania jest akceptacja ludzkiej kondycji. Człowiek nie tylko musi kiedyś umrzeć, ale przychodzi czas, gdy owo „kiedyś" staje się teraźniejszością. Według teorii cyklów życia Eriksona każde stadium niesie ze sobą kryzys, który trzeba przezwyciężyć. W ostatnim powinniśmy osiągnąć pełnię mądrości, a tym samym akceptację zbliżającego się końca. Powinniśmy przyjąć tę świadomość z godnością.

Stanisław Iłowiecki – lat 75
Żonaty, ojciec dwojga dorosłych dzieci,
troje wnucząt
Zawód – nauczyciel

Tak postawione pytanie uświadomiło mi rzecz przerażającą! Że NIE myślę o śmierci. Jeżeli, – to stereotypowo. A co o niej wiemy? Że jest nieuchronna, równa stany, nie ogląda się na wiek, płeć. Boimy się jej, bo uważamy, że jest końcem wspaniałej przygody życia. Tymczasem to początek NOWEGO! Już starożytny filozof Platon mówił, że ciało więzi duszę, która MARZY o życiu wiecznym, PRAGNIE powrotu do macierzy, do światła, do wiecznego DOMU, gdzie na nią czeka Ojciec – Stworzyciel. Mówi to, co powinien wiedzieć każdy chrześcijanin, że odejście z tego świata w gruncie rzeczy jest wielkim dobrem. Co więc znaczy: dobra śmierć? Zła jest wtedy, kiedy człowiek ginie w wypadku, umiera w męczarniach, jest ofiarą mordu. Dobra to taka, na którą czekamy ze spokojem, we własnym domu, opatrzeni sakramentem, otoczeni ludzką serdecznością. Katechezy – dobrej śmierci, sztuki umierania – w cieniu Krzyża udzielił nam Jan Paweł II. Zaprzeczył wtłaczanej „prawdzie", że słabość, ból, lęk, odziera człowieka z godności. Przypomniał: umieranie to ostatni akt życia. Życie można porównać do symfonii, której ostatnim akordem jest śmierć. Nasze życie – jak muzyka – osiąga pełnię, kiedy już nas nie ma, a nasze dźwięki wybrzmią. Żyjemy właśnie po to, by stać się dziełem pełnym, zakończonym. Dobra śmierć oznacza akceptację nieuchronności losu, pogodzenie ze światem, ludźmi, samym sobą: tak by rachunek dobra i zła w każdym z nas zgodził się, byśmy z czystą duszą stanęli przed Stwórcą.

Agnieszka Iłowiecka – lat 69
Zamężna, matka, babcia
Zawód – technolog żywienia

Spis treści

W zakrystii, *ks. kan. A. Perdzyński, refleksje nad życiem i umieraniem* 1
Pamięć nie umiera, *A. Tomaszewska-Antoniewicz o pamięci i historii narodów* 2
Słowo Boże 3
Eucharystia św. Augustyna, *Artur Andrzejuk o historii modlitwy modlitw* 4
Błogosławieni, którzy..., *Katarzyna Szaraniec, o tym jak Kościół prowadzi procesy beatyfikacyjne* 6
Pieśń o Bogu ukrytym, *pierwsze trzy pieśni z poematu Karola Wojtyły* 7
Benedykt, czyli błogosławiony, *Urszula Imienińska* 8
Książki, które polecam..., *Teresa Poręba – o historii cmentarza na Powązkach* 9
Święta miłości kochanej Ojczyzny, *Elżbieta Tomczak* 10
Kalendarium parafialne, *rozkład mszy św. i innych nabożeństw* 11
Walka o swoje (cz. 2), *o. P. Hewelt, korespondencja z Berdyczowa na Ukrainie* 12
Gdzie spotka nas wieczność?, *s. G. Rocławska o pewnym cmentarzu w Australii* 12
Thanksgiving, *J. Hozer o święcie dziękczynienia w kolejnym liście zza oceanu* 13
Pielgrzymki – pielgrzymowanie, *L. Kulczyńska-Pilich refleksje w kontekście wyprawy do Pragi* 14
Refleksje na gorąco, *Małgorzata Goławska o swoim pierwszym wyjeździe z parafialną wspólnotą* 17
Smutno mi Boże, *Mirosława Stasiak o Czechach, ich kościołach i WIERZE* 19
Sakrament pokuty i pojednania, *G. Porębska-Rodak zapowiada nowy cykl poświęcony spowiedzi* 19
Zgubny stereotyp (1), *o. K. Osuch SJ, rozważania o istocie rachunku sumienia* 20
Pierwsze soboty z Janem Pawłem II, *G. Porębska-Rodak o niezbyt znanym nabożeństwie* 21
Język malarzy, *L. Kulczyńska-Pilich o symbolach w malarstwie maryjnym* 22
Piero della Francesca – Zwiastowanie, *fresk – reprodukcja* 23
Odpust w Komorowie – 2006, *fotoreportaż Macieja Lisa* 24–25
Sanktuarium Czechów – Velehrad, *fotoreportaż Józefa Łukaszewskiego* 26
Dzieło Boga, *fotoreportaż Józefa Łukaszewskiego z jaskini Punkiewnej* 28
Trzy Madonny, *fotoreportaż ks. kan. Andrzeja Perdzyńskiego* 29
Malarstwo olejne, *Elżbiety Stuchlik-Mrowiec* 30
Patrzeć, by widzieć, *rozmowa z Elżbietą Stuchlik-Mrowiec* 31
Co słychać w „Kulturalnym Komorowie"?, *W. Błaszczyk o koncercie kwartetu „Synaxis"* 33
O pani Marii, *Lucyna Terlecka pisze o książce poświęconej M. Dąbrowskiej* 34
Art – nie tylko z nazwy, *Maria Walter-Kochel o otwarciu kawiarni i niezwykłym koncercie jazzowym* 35
Trzy Madonny, *siostry: J. Brzozowa i S. Pruszyńska MSF, o naszej wrześniowej pielgrzymce* 36
Notatki dla potomnych (cz.2), *T. Terlecki o swoim dziadku...* 38
Kamienie pamięci i zapomnienia, *Tomasz Terlecki o cmentarzu z okresu Powstania Warszawskiego* 40
Nasze Miejsce Pamięci Narodowej, *plakat* 41
Zadumany nad cmentarzem, *W. Irmiński, „...i tak Bóg stworzył świat"* 42
My i nasz Komorów, *G. Porębska-Rodak rozmawia z Małgorzatą i Przemysławem Bryksami* 43
Moje dziecko – rozmyślania na spacerze 46
Dzień Pański, *o rodzinnym pikniku Ochronki przy ul. Kolejowej* 46
Kolorowanka, *dla najmłodszych* 47
Kochał dzieci i one go kochały, *SM Weronika Bartkowiak opowiada dzieciom o Janie Pawle II* 48
Marek radzi, *Marek Seretny mówi o marketingu ograniczonym* 49
Sami o sobie – wolny głos młodzieży Komorowa 50–52
Okładka, *Elżbieta Stuchlik-Mrowiec „Madonna Październikowa", pastele*
Okładka II, *Doznania i fotografia M. Lisa*
Okładka III, *fotoreportaż „Dzień Pański z pikniku nad Zalewem Zegrzyńskim*
Okładka IV, *VI Dzień Papieski, fotografia M. Lis + modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II*

MAGAZYN PARAFIALNY
ISSN 1505-9839,
Numer 9-10 (68-69), 16 października 2006 r.
Wydawca: Parafia Narodzenia NMP w Komorowie;
05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. 0 22 758-06-15
Mail: redakcja@magazynparafialny.org
Kolegium Magazynu Parafialnego: **ks. Andrzej Szymański** – asystent kościelny, S.M. Weronika Bartkowiak (dział dziecięcy), Katarzyna Dąbroś, Wojciech Irmiński, Jan Jałosiński, Katarzyna Nowosielska, Lidia Kulczyńska-Pilich, Andrzej Pilich, Gabriela Porębska-Rodak, Maciej Lis, Marek Seretny, Lech Skupiński, Lucyna Terlecka, S.M. Joanna Wiśniewska (dział młodzieżowy), Piotr Zieliński
Skład komputerowy: BGD Studio sc., ul. Wilcza 51/32, Warszawa, tel. 0 22 622-53-79

Jesienne refleksje nad życiem, upływającym czasem i spotkaniem z Panem

W zakrystii

Jutro, 16 października. Po raz kolejny wspominamy wyniesienie na papieski tron metropolity Krakowa – ks. abp. Karola Wojtyłę. Szósty raz obchodzimy Dzień Papieski.

We Wszystkich Świętych i Zaduszki myśli kierujemy ku naszym bliskim.

W tych dniach jesteśmy też bardziej skłonni do refleksji nad przemijaniem czasu w wymiarze własnego życia.

Myślę, że nie ma większego szczęścia nad poczucie, że powołanie, do którego Bóg nas wezwał: małżeńskie, rodzinne, zakonne, zawodowe wypełniliśmy z należytą starannością. I nieważne, gdzie Bóg nas postawił. Dał nam wielkie czy małe zadania. Ważne byśmy pracowali uczciwie, bez ociągania się, oszukiwania siebie, ludzi i naszego Stwórcy.

Kiedy myślę o własnym życiu, rozważam je w kontekście zasłyszanego, a może gdzieś wyczytanego przeżycia sekretarza generalnego ONZ – Daga Hammarskjölda, który zginął w katastrofie lotniczej w 1961 roku. Jako dziecko ucząc się angielskiego otrzymał od swej matki ambitne zadanie: poprosiła go o przetłumaczenie ze szwedzkiego wiersza, który później towarzyszył mu przez całe życie. Jego treść brzmiała mniej więcej tak: „Kiedy się rodziłeś, wszyscy się cieszyli – ty płakałeś. Zrób wszystko, byś zszedł z tego świata pogodnie – by po tobie inni płakali". Jeśli w dniu ostatnim, stając w prawdzie, będziemy mogli sobie i Stwórcy powiedzieć – Panie zrobiłem wszystko, co mogłem – nasze rozstanie z światem będzie takie, jakie było udziałem Jana Pawła II. On ze spokojem powiedział: Pozwólcie mi wrócić do Domu Ojca. Wiedział, że uczynił, co do niego należało. Wprowadził Kościół Powszechny w trzecie tysiąclecie. Odchodził do Pana z radością, a my po nim płakaliśmy, płaczemy i płakać będziemy, bo wiedzieliśmy, że Bogu i nam oddał się bez reszty. Pracował ze wszystkich sił swoich, całym sercem i duszą.

A jacy my jesteśmy? Jakie jest nasze życie? Kto miał na nie największy wpływ?

Zastanawiając się nad tymi, co od nas odeszli, nie oceniajmy ich. Tę ocenę zostawmy Bogu. Bądźmy wobec nich wielkoduszni, wdzięczni za to, co dla nas uczynili, bo niezależnie od swoich ułomności oni nas wychowali i przygotowali do życia. To dzięki nim potrafimy odnaleźć się w świecie, w relacji z drugim człowiekiem. Nasze obycie, kultura, wiedza, nabyte umiejętności świadczą o ich poświęceniu.

Jeśli natomiast nie potrafimy utrzymać więzi z drugim człowiekiem, z pokorą mu służyć, jeśli między nami w rodzinie, w pracy panują spory, kłótnie – popatrzmy na siebie, to jest sygnał, że z nami coś jest nie tak, że nasza duchowość nie jest pełna. Gdy nie potrafimy podać ręki do zgody, przebaczyć, wpatrywać się w życie ludzi chodzących Jezusowymi Ścieżkami Miłości, takich jak Jan Paweł II, Matka Teresa, Ojciec Żelazek, wtedy uważnie popatrzmy w głąb własnej duszy. Spróbujmy zobaczyć, co się w niej rozsiadło? DOBRO czy ZŁO?

Nie zapominajmy – z uczynków będziemy rozliczani. Z rozsiewanego dobra. Z tego, co uczyniliśmy dla najmniejszych, najbiedniejszych, a nie z wymodlonych pacierzy i godzin przesiedzianych w kościele.

Papież, gdziekolwiek był upominał się o prawo do wolności, do pracy, godności, do chleba, do poszanowania każdego człowieka, uczył MIŁOŚCI. On pokazywał, myśmy patrzyli, ale czy zobaczyliśmy?

Niestety dla wielu MIŁOŚĆ i DOBROĆ jest zagrożeniem. One „dotykają" i „poruszają" ich zastygły egoizm, wygodne życie. Zagrażają ich bankowym kontom. Jezus mówił – masz dużo, podziel się z potrzebującym. Dla wielu to Ewangelia nie do przyjęcia, bo „apetyt rośnie w miarę jedzenia" i ci, co mają dużo, chcą jeszcze więcej, chcą bogactwa i władzy, chcą innych podporządkować sobie. W tym celu sięgają po gwałt i kłamstwo. Zrobią wszystko, by świat kręcił się wokół nich. Dlatego odrzucają Chrystusową filozofię. Tak było za życia Jezusa, tak jest teraz i tak zapewne będzie w przyszłości. A jednak nie powinniśmy ustawać w przechodzeniu ku Światłu Jego niełatwą drogą dobra. Mimo panoszącego się zła, Bóg nie pozwoli zginąć światu. W Starym Testamencie wszak czytamy – zawsze zostanie „reszta Izraela" – mała grupka narodu, odradzająca innych, by odrodziło się całe pokolenie. Jeśli przygnębia nas zło, nie pytajmy: Czemu Bóg na to zezwolił? Pytajmy: Co człowiek zrobił ze swoją wolną wolą? Czemu brat brata krzywdzi? Czemu człowiek zabija słabych i niewinnych?

Róbmy w prawdzie to, co do nas należy, do czego nas Bóg powołał, bądźmy światłem dla innych – o to prosi nas Jezus.

Ks. kanonik
Andrzej Perdzyński – Proboszcz

Pamięć nie umiera

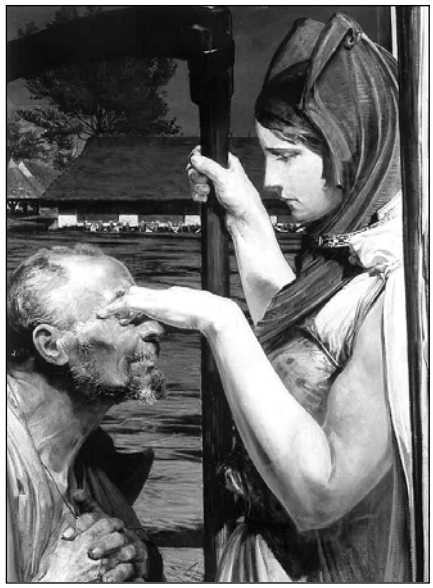

Jacek Malczewski (1854–1929) – obraz pt. „Śmierć" 1902, olej na płótnie, 98 x 75 cm. Muzeum Narodowe, Warszawa

Powoli domykasz oczy
zmęczone widzeniem
usta ostatni raz modlą się
cicho szepczesz:
- To chyba nie tak miało być?
Nie tak...! -
na wargach
jeszcze niedomkniętych mówieniem
anioł składa
pierwszy pożegnalny pocałunek
błogosławiąc i przepraszając
że nie wszystko Ci się udało
ale tak miało być
właśnie tak!
tylko tak!
on wie
nie raz patrzył przecież
w twarz MIŁOŚCI
niektórych rzeczy
nie powinnaś była chcieć

Katarzyna Jany
Fragment „Umieranie Aniołów" 1999

Spośród wszystkich istot na ziemi tylko człowieka Bóg obdarzył zdolnością do zapamiętywania nie tylko wrażeń zmysłowych i symboli, ale również do przechowywania obrazu własnej świadomości.

Pamięć jest podwaliną tożsamości ludzkiej. Wiedza człowieka, jego poczucie, a co za tym idzie postawa, w bardzo dużym stopniu zależą od tego, co zachowuje w swojej pamięci. To pamięć kształtuje ludzi, jednostki, całe grupy etniczne. Pozwala też na zachowanie odrębności poszczególnych narodów. Każdy z nich przechowuje w pamięci dobre czyny, te, którymi może się pochwalić i te, o których wolałby raczej zapomnieć.

Wkrótce listopad – zapalimy świece na grobie bliskich nam osób, które odeszły już do wieczności zmarłych, tych, którzy już nie zabiegają o byt codzienny, którzy odebrali już swoją nagrodę. My dopiero na nią zapracowujemy. Każdy z nas boi się śmierci. To ludzkie odczucie, odruch. Wielka niewiadoma, ale nie dla ludzi wierzących. Bo potem czeka nas życie wieczne.

Przy wspomnieniach nad grobami wróci temat naszych korzeni, będziemy wspominać bliskich zmarłych, przyjaciół, znajomych, pojawią się rozmyślania „skąd nasz ród". Wśród tych osób niewątpliwie wróci postać śp. Ojca Świętego Jana Pawła II, który tak wiele zrobił dla nas wszystkich.

Ważne to tematy, zwłaszcza dzisiaj, gdy pamięć narodowa szargana, ludzie nie potrafią rozmawiać i tak mało życzliwości. Niech te chwile zadumy staną się dobrą okazją do wspomnień, dobrych wspomnień.

Jesteśmy tylko ludźmi. Zwykłymi śmiertelnikami – jak powiedział Napoleon Bonaparte „wszystko umiera, tylko pamięć dobrych uczynków nie ginie" – dlatego trzeba starać się zrobić jak najwięcej dobrego tu na ziemi. I zacytować psalmistę: „Jeżeli pamięć o występkach zachowasz, Panie, któż się ostoi?" [Psalm 130,3]

Agata Tomaszewska-Antoniewicz

Słowo Boże

15 X	Mdr 7,7-11	*Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?*
28 Niedziela	Ps 90	*Wtedy Jezus spojrzał z miłością na niego i rzekł mu: Jednego ci brakuje.*
zwykła	Hbr 4,12-13	*Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb*
	Mk 10,17-30	*w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną.*
22 X	Iż 53,10-11	*Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich*
29 Niedziela	Ps 33	*wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto*
zwykła	Hbr 4,14-16	*by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym.*
	Mk 10,35-45	*A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich.*
29 X	Jr 31,7-9	*Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze.Ten słysząc, że to jest*
30 Niedziela	Ps 126	*Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade*
zwykła	Hbr 5,1-6	*mną!Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej*
	Mk 10,46-52	*wołał: Synu Dawida, ulituj się nade mną!*
1 XI	Ap 7,2-4.9-14	*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo*
Uroczystość	Ps 24	*niebieskie.*
Wszystkich	1J 3,1-3	
Świętych	**Mt 5,1-12a**	
5 XI	Pwt 6,2-6	*Słuchaj, Izraelu, Pan Bóg nasz, Pan jest jeden.*
31 Niedziela	Ps 18	*Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją*
zwykła	Hbr 7,23-28	*duszą, całym swoim umysłem i całą swoją mocą.*
	Mk 12,28-b-34	*Drugie jest to: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego.*
		Nie ma innego przykazania większego od tych.
11 XI (sobota)	Flp 4,10-19	*Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten*
Święto Odzyskania	Ps 112	*i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten*
Niepodległości	**Łk 16,9-16**	*i w wielkiej nieuczciwy będzie.*
12 XI	Krl 17,10-16	*Ta uboga wdowa wrzuciła najwięcej ze wszystkich, którzy kładli*
32 Niedziela	Ps 146	*do skarbony.*
zwykła	Hbr 9,24-28	*Wszyscy, bowiem wrzucali z tego, co im zbywało; ona zaś ze swego*
	Mk 12-38-44	*niedostatku wrzuciła wszystko, co miała, całe swe utrzymanie.*
19 XI	Dn 12,1-3	*Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.*
33 Niedziela	Ps 16	
zwykła	Hbr 10,11-14. 18	
	Mk 13,24-32	
26 XI	Dn 7,13-14	*Odpowiedział Jezus: Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem*
Uroczystość	Ps 93	*i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie.*
Jezusa Chrystusa	Ap 1,5-8	*Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu.*
Króla Wszechświata	**J 18-33b-37**	
3 XII	Jr 33,14-16	*Uważajcie na siebie, aby wasze serca nie były ociężałe wskutek*
I Niedziela	Ps	*obżarstwa, pijaństwa i trosk doczesnych, żeby ten dzień nie przypadł*
Adwentu	1Tes 3,12-4,2	*na was znienacka, jak potrzask.*
	Łk 21,25-28, 34-36	
10 XII	Ba 5,1-9	*Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat*
II Niedziela	Ps 126	*był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą*
Adwentu	Flp 1,4-6, 8-11	*Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny; za najwyższych ka-*
	Łk 3,1-6	*płanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni.*
17 XII	So 3,14-18a	*Ja was chrzczę wodą; lecz idzie mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem*
III Niedziela	Ps Iż 12,2-3,4bcd,	*godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On chrzcić was będzie Duchem*
Adwentu	5-6	*Świętym i ogniem.*
	Flp 4,4-7	*Ma On wiejadło w ręku dla oczyszczenia swego omłotu: pszenicę zbierze*
	Łk 3,10-18	*do spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym.*
24 XII	Mi 5,1-4a	*Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twoje-*
IV Niedziela	Ps 80	*go łona.*
Adwentu	Hbr 10,5-10	
	Łk 1,39-45	

W tle figura Jana Pawła II w Komorowie dłuta W. Czopowika wyświęcona przez bp. Antoniego Dydycza 2 kwietnia 2006 r.

O historii modlitwy modlitw

Eucharystia św. Augustyna

Św. Augustyn z Tagasty, bp Hippony w Afryce Północnej (370-430), największy Doktor Kościoła zachodniego w czasach antyku chrześcijańskiego, nie napisał jakiegoś osobnego dzieła na temat Eucharystii, ale dzieło takie niewątpliwie dałoby się utworzyć z wypowiedzi na temat tego sakramentu, rozsianych w jego licznych pismach.

* * *

Znajdujemy już u Augustyna istotne elementy Eucharystii. Podkreśla w niej mocno ofiarę samego Chrystusa:

On kapłanem, który sam składa ofiarę i sam się ofiarowuje. Chciał On, by codzienne sprawowanie tego jako sakramentu stało się ofiarą Kościoła, który, będąc ciałem mającym w Nim swoją Głowę, uczy się ofiarowywać przezeń siebie samego. (...) *Przed tą ofiarą najwyższą i prawdziwą cofnęły się wszystkie ofiary fałszywe.* (Państwo Boże, X, 20; W. Kornatowski)

Św.Augustyn starannie ukazuje symbolikę Sakramentu Ciała i Krwi, odwołując się do Starego Testamentu; niezachwiana też jest jego wiara w realną obecność Chrystusa w postaciach Chleba i Wina. Obok znanej już figury Melchizedecha, Afrykańczyk znajduje inne starotestamentalne zapowiedzi Najświętszego Sakramentu. Oto jeden z piękniejszych opisów:

Ci, którzy wiedzą, że Chrystus to Mądrość Boża, zwykli od samego początku rozumieć znajdujące się w tym miejscu słowa jako wygłoszone o Chrystusie i o Kościele: „Mądrość zbudowała sobie dom i podparła go siedmiu kolumnami. Złożyła swoje ofiary, zmieszała w pucharze wino i zastawiła stół. Wysłała swych służących, by z wysokich miejsc ogłosili to i zapraszali do picia. Mówiła: »Kto nie ma mądrości, niech przyjdzie do mnie!«. A do pozbawionych rozumu powiedziała: „Chodźcie, jedzcie me chleby i pijcie wino, com je dla was zmieszała!”. Tu w każdym razie poznajemy, że to Mądrość Boża, czyli współwieczne z Ojcem Słowo w żywocie Dziewicy zbudowało sobie dom w postaci ludzkiego ciała, niby członki do głowy dołączyło do niego Kościół, złożyło ofiarę z męczenników i zastawiło stół winem i chlebem, w czym daje się widzieć też kapłaństwo podług obrządku Melchizedecha; następnie zaprosiło nie mających mądrości i pozbawionych rozumu, gdyż, jak mówi Apostoł, „wybrało to, co słabe u świata, by zawstydzić potężnych”. (Państwo Boże, XVII,22; tł. W.Kornatowski)

Augustyn jest jednak daleki „kultu” głupoty i słabości. Chrześcijanie nie tylko nie powinni się pławić w braku mądrości i rozumu, lecz jak najszybciej – dzięki Eucharystii – porzucić je, aby mieć życie. Dlatego Biskup Hippony zaraz dodaje, że Chrystus, odwieczne Słowo Ojca, zaprosiwszy na ucztę „nie mających mądrości i pozbawionych rozumu” poleca im Siebie, Bożą Mądrość, jako lekarstwo na ich „słabość”:

A do słabych [Słowo Ojca] *tak zaraz potem rzekło: „Odrzućcie głupotę, aby żyć; szukajcie rozwagi, aby mieć życie. Zająć zaś miejsce przy stole Mądrości znaczy tyleż, co zacząć żyć. Bo i w innej księdze, która zwie się Eklezjastes, słów: „Nie istnieje dla człowieka nic dobrego prócz jedzenia i picia” nie można rozumieć jako wiarygodnie mówiących o czymś innym, niźli o uczestnictwie w owej uczcie, którą Kapłan i zarazem Pośrednik nowego przymierza urządza według obrządku Melchizedecha, dając swe Ciało i Krew. Albowiem ofiara ta zastąpiła wszystkie dawne ofiary starego przymierza, które składano jako cień przyszłości. Toteż i w Psalmie trzydziestym dziewiątym rozpoznajemy głos tegoż samego Pośrednika, przez usta proroka mówiący: „Ofiary ani daru nie chciałeś, lecz przysposobiłeś mi ciało”, gdyż miast wszystkich ofiar i darów ofiaruje się i uczestnikom podaje się Jego Ciało. (*Tamże*)*

Obraz „Św. Augustyn ze swoją matką św. Moniką” (1846), autorstwa Ary Scheffer

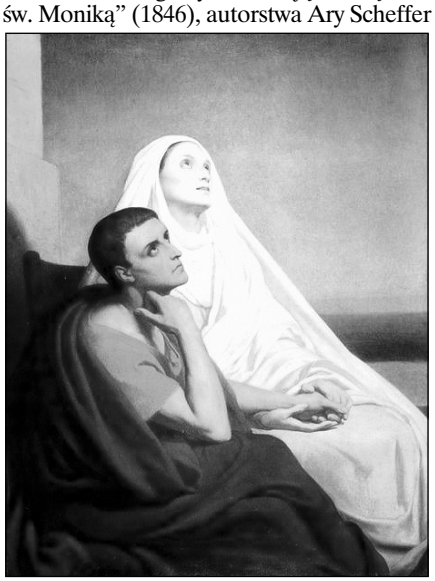

Widzimy, jak w myśli św. Augustyna, Eucharystia, jako Ciało Chrystusa, wiąże się z Kościołem, jako także Ciałem Chrystusa. Można powiedzieć, że Eucharystia staje się „pokarmem” Kościoła. Jednemu i drugiemu nadaje jednak sens ofiara krzyżowa Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka.

Prowadzi nas to do tematu duszpasterskiej aktywności Biskupa Hippony, o której często zapomina się, widząc w nim jedynie wielkiego szermierza chrześcijańskiej doktryny. Sam Augustyn, jak się zdaje, dostrzegał ten problem, rozbrajająco zapewniając w pierwszych słowach kazania 227, wygłoszonego do właśnie ochrzczonych katechumenów, że pamięta o uczynionej im obietnicy:

Pamiętam o swej obietnicy. Obiecałem wam bowiem, nowo ochrzczonym, wygłosić kazanie o sakramencie Stołu Pańskiego, który teraz widzicie, a którego uczestnikami staliście się ubiegłej nocy. Powinniście wiedzieć, co przyjęliście, co przyjmować będziecie i co każdego dnia winniście przyjmować. Ten chleb, jaki widzicie na ołtarzu, uświęcony przez słowo Boże, jest Ciałem Chrystusa. Ten kielich, a raczej zawartość kielicha, uświęcona przez słowo Boże, jest Krwią Chrystusa. Poprzez chleb

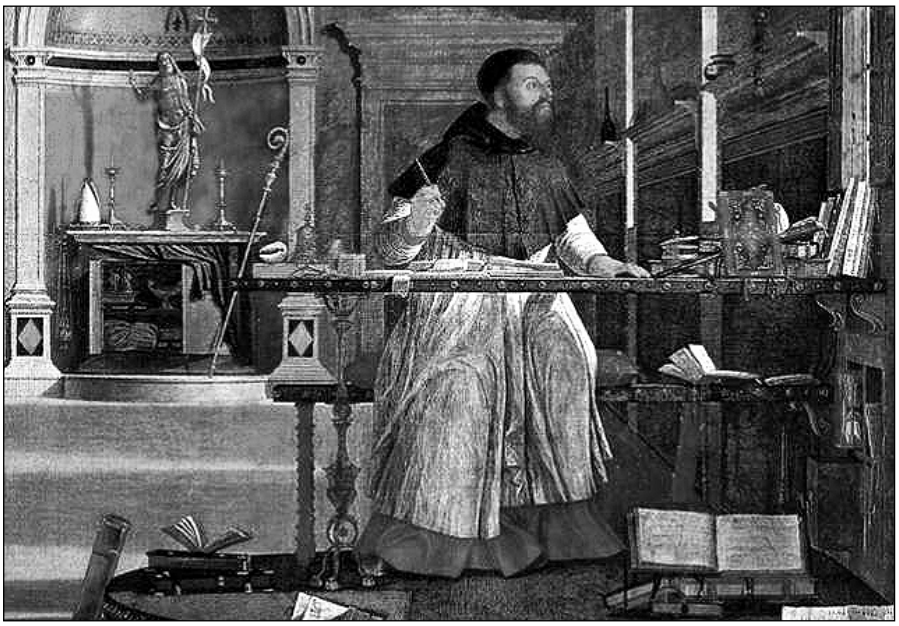

„Święty Augustyn" – fragment obrazu Vittore Carpaccio

i wino Chrystus Pan chciał nam powierzyć swe Ciało i Krew, którą wylał za nas na odpuszczenie grzechów. Jeśli przyjęliście je w należytym usposobieniu, jesteście tym, co przyjęliście. Apostoł bowiem mówi: „Jeden jest chleb – wszyscy jesteśmy jednym ciałem"! (l Kor 10, 17). *Podkreślam – tak wyjaśnił sakrament Stołu Pańskiego: „Jeden jest chleb – wszyscy jesteśmy jednym ciałem", przez ten chleb przypomina się wam, jak winniście umiłować jedność. Czy ten chleb powstał z jednego ziarna? Czy nie było wielu ziaren pszenicy? Wprawdzie zanim stały się one chlebem, istniały oddzielnie, jednak po przemieleniu zostały zespolone wodą. (*Tł. Wacław Eborowicz*)*

W tych prostych słowach zawiera się niemal wszystko: wiara w realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, przekonanie, że jest on Komunią Kościoła oraz że sam ten Kościół jest Ciałem Chrystusa.

Św. Augustyn od razu wyprowadza konkretne wnioski praktyczne, wynikające z przyjmowanej prawdy. Oto, po podkreśleniu, że miłość jedności Kościoła jest jak woda, spajająca mąkę w ciasto chleba, wymienia warunki, które powinien spełnić chrześcijanin przystępujący do Stołu Pańskiego:

Jest to więc bardzo ważny sakrament. Czy chcecie wiedzieć, pod jakimi warunkami wam go powierzono? Apostoł mówi: „Kto pożywa Ciało Chrystusa albo pije kielich Pańskiego niegodnie, winien będzie Ciała i Krwi Pańskiej" (l Kor 11, 27). *Co to znaczy „niegodnie przyjmować"? To znaczy przyjmować z lekceważeniem i drwiną. Niech ci się nie wydaje, że sakrament jest bezwartościowy z racji tego, co dostrzegasz. To, co dostrzegasz, przemija, a to, co pod taką postacią jest niewidzialne, nie przemija, lecz trwa. Spójrz, przyjmujesz, bierzesz do ust, spożywasz. Czy można spożyć Ciało Chrystusa? Czy można spożyć Kościół Chrystusa? Czy można spożyć członki Chrystusa? Przenigdy. One tutaj podlegają oczyszczeniu, tam zyskują wieniec chwały. Pozostanie zatem to, co jest odpowiednikiem postaci, chociaż widać, że postacie sakramentu znikają. Przyjmujcie więc tak, abyście na siebie uważali i w sercu zachowywali jedność, a serce nieustannie wznosili ku górze. Waszej nadziei nie pokładajcie w życiu na ziemi, lecz w niebie. Wiara wasza niech będzie umocniona w Bogu i Bogu miła. Czego obecnie na ziemi nie widzicie, a w co wierzycie, to zobaczycie tam, gdzie bez końca radować się będziecie. (*Tł. Wacław Eborowicz*)*

Właściwy stosunek chrześcijanina do Eucharystii wynika z wiary w obecność Samego Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Augustyn przewiduje trudności w pojmowaniu tego misterium i w mocnych słowach zaznacza, iż prawdziwą rzeczywistością tego sakramentu jest nie to, co widzimy i czujemy, lecz to, co w nim jest ukryte. Sakrament bowiem Stołu Pańskiego stanowi pokarm na życie w niebie, a nie na życie ziemskie.

W pięknym uniesieniu, św. Cezary biskup Arles, zmarły w 543 r., wierny „uczeń" św. Augustyna (wiele jego kazań przypisywanych jest wielkiemu Afrykańczykowi) wylicza „dobrodziejstwa" Najświętszego Sakramentu:

*Cieszcie się więc, ukochani, i radujcie w Panu, który w tym dniu ustanowił dla nas tajemnice zbawiennego pocieszenia. Czymże Pan zwrócił naszą uwagę na swoje Ciało i Krew? Czyż nie właśnie pokorą? Gdyby bowiem nie był pokorny, nie dałby siebie na spożycie w postaci pokarmu i napoju. Popatrzcie na Jego wspaniałość: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo" (*J l, l*). Oto czym jest pokarm wieczysty! Ale spożywają go aniołowie, spożywają górne moce, spożywają duchy niebiańskie, spożywają i są syte. A to, co ich karmi i raduje, pozostaje nie umniejszone. Jaki zaś człowiek może wznieść się do tego pokarmu? Ponieważ człowiek nie może wznieść się do tego chleba, chleb raczył się zniżyć do człowieka. A stało się to z niewypowiedzianą dobrocią. Po prostu było trzeba, żeby pokarm aniołów stał się jak mleko i dotarł do istot maleńkich. Tak więc uczyniła mądrość Boża, tak przyjąwszy ciało nakarmiła nas chlebem niebiańskim, ponieważ „Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami" (*J l, 14*). Cóż to za pokora, że „człowiek spożywa aniołów" (Ps 77, 25), to znaczy – człowiek spożywa odwieczne Słowo, którym karmią się aniołowie, a które jest równe Ojcu (*kazanie 202, 2; tł. L. Gładyszewski. Podaje się, iż większość tego akapitu zaczerpnął Cezary od św. Augustyna z jego „Enarratio in Ps 33", serm.1 nr 6*).*

* * *

Augustyn w swojej sakramentologii, dotyczącej Eucharystii, jest przede wszystkim teologiem ofiary. Wykazuje daleko idącą analogię pomiędzy Ofiarą Chrystusa na Krzyżu, a Ofiarą Stołu Pańskiego. Ta ofiara „wielokrotnie i na różne sposoby" zapowiadana w Starym Testamencie spełnia się doskonale w naszych czasach, stanowiąc tożsamość z ofiarą Kościoła.

Artur Andrzejuk

W drugą rocznicę bez Jego obecności wśród nas

Błogosławieni, którzy...

Podczas toczącego się procesu beatyfikacyjnego naszemu wielkiemu rodakowi przysługuje już szlachetny tytuł Sługi Bożego. Co to znaczy? Jak przebiega droga prowadząca na ołtarze? Jakimi prawami się rządzi? Kiedy możemy spodziewać się uroczystości beatyfikacyjnej papieża-Polaka? O tym chciałabym słów kilka powiedzieć z okazji ustanowionego przez Sejm RP Dnia Papieskiego.

Gdy Kościół wynosi kogoś na ołtarze, ogłasza beatyfikację lub kanonizację – chce ogłosić wszystkim wierzącym trzy ważne kwestie: 1. stwierdza uroczyście, że dana osoba jest na pewno w niebie, czyli że osiągnęła zbawienie, 2. potwierdza, że ten człowiek praktykował cnoty w stopniu heroicznym, 3. ogłasza, że można zanosić do niego/niej modlitwy z prośbą o wstawiennictwo przed Bogiem.

Zanim w Rzymie rozpocznie się proces beatyfikacyjny, w kraju i diecezji kandydata na ołtarze rozpoczyna się dochodzenie kanoniczne dotyczące życia i heroiczności cnót kandydata, któremu od tego momentu przysługuje tytuł Sługi Bożego. W tym celu zostaje powołany Trybunał Rogatoryjny. Przesłuchuje się miejscowych świadków życia kandydata na ołtarze, zbiera wszelkie pisma i świadectwa o życiu i cnotach tej osoby z okresu, w którym żyła w danym miejscu. Ten etap – krakowski – w przypadku JP2 – został już ukończony.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że miarą świętości człowieka są zawsze praktykowane cnoty: wiary, nadziei i miłości, a nie przeróżne „cudowności", jakie nieraz towarzyszą świętości. Najlepszy przykład tego, czym jest świętość, dawał sam JP2, gdy jako papież wynosił na ołtarze zwykłych ludzi, matki, żony, lekarzy, pielęgniarki – a nie tylko same osoby zakonne i głębokich mistyków. My bardzo lubimy wszelkie cuda i znaki, spektakularne działanie Boga. Tymczasem szatan potrafi doskonale naśladować zewnętrzne działanie Boga: potrafi udawać anioła, tworzyć zjawiska różne, „uzdrawiać" itd. Dlatego w każdym procesie beatyfikacyjnym lub kanonizacyjnym przede wszystkim bada się zwyczajne życie kandydata na ołtarze: jego relacje z ludźmi, stosunek do wrogów, modlitwę, pisma, nauczanie, postawę w czasie cierpienia. Pozornie im więcej cudowności za życia, tym więcej i dłużej trwa badanie życia kandydata, aby uniknąć pomyłki, np. uznania objawień osoby chorej psychicznie albo nieposłusznej Kościołowi. Z tego też powodu dla badających postać JP2 cenne były wszelkie świadectwa o jego życiu jako dziecka i młodzieńca, gdy jeszcze nie towarzyszyły mu na każdym kroku wiwatujące tłumy.

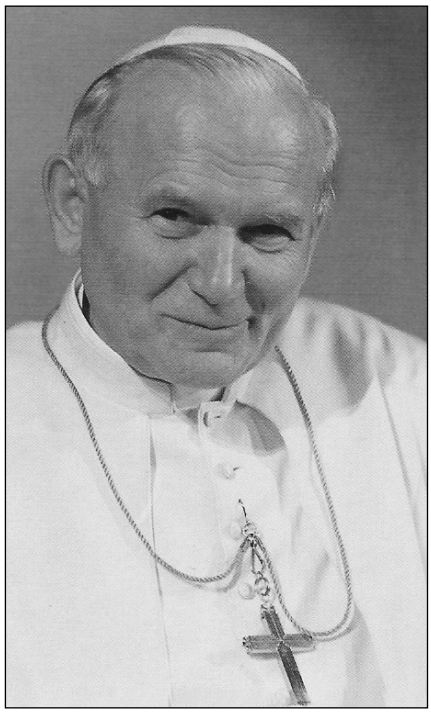

Jednocześnie wymaga się i oczekuje „odpowiedzi z nieba", czy jest wolą Boga, aby dana osoba była czczona w kościele powszechnym. Tym potwierdzeniem jest cud. Do beatyfikacji, czyli ogłoszenia kogoś błogosławionym i zezwolenia na kult miejscowy – wymaga się dwóch cudów, które muszą zostać uznane przez oficjalną komisję watykańską. Tutaj znowu ważne jest by uświadomić sobie, że wszelkie cuda czyni zawsze i wyłącznie Bóg. Niewłaściwe i niebezpieczne są skróty myślowe przez nas stosowane, np. „JP2 uzdrowił zakonnicę z Francji", „zanosiłam modlitwy do JP2". Takie określenia mają zabarwienie bałwochwalcze, gdyż sugerują, że JP2 działa sam swoją mocą, jakby w oderwaniu od Boga i nie dzięki, i w całkowitej zależności od Niego. Na grób naszego papieża ludzie przynoszą stosy karteczek określane jako „życzenia do JP2". A przecież cuda, o jakie się modlimy, to działanie Boga, ale ZA WSTAWIENNICTWEM, czyli dzięki prośbie za nami Sługi Bożego. Warto pamiętać o tym istotnym rozróżnieniu.

Gdy zakończy się proces beatyfikacyjny, następuje uroczysta beatyfikacja, przeważnie w kraju, z którego pochodzi nowy Błogosławiony. Beatyfikacja zezwala na kult miejscowy, czyli na terenie kraju. Gdy ten kult jest żywy, gdy nie ustają pielgrzymki na grób i są zgłaszane kolejne łaski otrzymane za wstawiennictwem Błogosławionego – Rzym może rozpocząć proces kanonizacyjny, który kończy się uroczystym ogłoszeniem danej osoby jako świętej, w Rzymie podczas uroczystości kanonizacyjnej. Od tej pory zezwala się na kult powszechny, czyli przez Kościół na całym świecie. Dodam, że również oczekuje się „odpowiedzi z nieba", czyli kolejnego cudu na znak woli Bożej co do kandydata na Świętego. Jedynie w przypadku męczenników za wiarę nie potrzeba cudu.

Ktoś mógłby powiedzieć: no dobrze, ale przecież już teraz JP2 jest otoczony kultem na całym świecie – owszem, ale to są przejawy kultu prywatnego. Dopóki dana osoba nie jest ogłoszona Błogosławioną, zabronione jest w całym Kościele, np. umieszczanie wizerunków Jana Pawła II w ołtarzach – na wzór obrazów świętych, oficjalne odmawianie modlitw **DO Jana Pawła II**, jego wizerunki z aureolą, odprawianie mszy św. o Janie Pawle, tak jak się odprawia msze św. o świętych, kult relikwii itp. To wszystko byłby kult powszechny. Natomiast wszelkie modli-

twy prywatne, pielgrzymki do grobu, modlitwy o cud – są kultem prywatnym, wręcz koniecznym do procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego. Na razie możemy uważać prywatnie, że nasz papież jest święty, ale nie możemy, np. w publicznych modlitwach, tak go określać.

W procesie beatyfikacyjnym papieża-Polaka, już uczyniono wyjątek, gdy Benedykt XVI udzielił dyspensy od obowiązkowego pięcioletniego oczekiwania na rozpoczęcie procesu od chwili śmierci kandydata, jaki musiałby nastąpić w każdym innym przypadku. Nie chciejmy jednak i nie żądajmy, aby beatyfikacja nastąpiła już zaraz, natychmiast, gdyż Kościół jest zawsze bardzo roztropny w takich sprawach, swoje werdykty ogłasza po długim czasie modlitwy, badań i rozeznawania pod natchnieniem Ducha Św. Nie wyznaczajmy kolejnych dat, w jakich można się spodziewać zakończenia procesu. Pamiętajmy, że najlepszym świadectwem, jakie możemy wystawić naszemu wielkiemu rodakowi – będzie wzięcie sobie do serca jego wołania „duc in altum" – wypłyń na głębię, na głębię życia duchowego, modlitwy i ofiary. To znaczy nieskończenie więcej niż zapalenie kolejnej świeczki przed pomnikiem Jana Pawła.

Wszystkim pragnącym śledzić na bieżąco postępy procesu beatyfikacyjnego papieża-Polaka, serdecznie polecam stronę internetową www.vicariatusurbis.org, na której pod wielkim napisem TOTUS TUUS znajduje się wejście na strony w różnych językach, także w polskim – będące oficjalnymi serwisami o procesie. W tych miejscach znajdziemy też bieżące informacje o różnych grupach modlitewnych spontanicznie powstających na całym świecie, wywiady, np. z postulatorem procesu beatyfikacyjnego JP2, ks. prał. Sławomirem Oderem, doniesienia o łaskach otrzymywanych za pośrednictwem Sługi Bożego (np. jako ciekawostkę a zarazem wymowne świadectwo, czym zaskutkowała stanowcza obrona przez naszego papieża życia poczętego, podam, że zgłasza się szczególnie dużo małżeństw przez wiele lat bezdzietnych, które otrzymały łaskę macierzyństwa i ojcostwa za przyczyną JP2).

Katarzyna Szaraniec

Karol Wojtyła „Pieśń o Bogu ukrytym"

I Wybrzeża pełne ciszy

1. *Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem*
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
nie powrócą oczy uwięzione.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym Życiem
w głębiny przechylonym.

Z nurtu tego – to wiedz – że nie ma powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności!
Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom, tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed Kimś, co stamtąd nachodzi
zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej –
a idąc krok łagodzi
– i ta cisza trafia najgłębiej.

2. *To Przyjaciel. Ciągle wracasz pamięcią*
do tego poranka zimą.
Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś na pewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony nad lampą w snopie światła wysoko związanym,
nie podnosząc swej twarzy, bo po co –
– i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu –

Jest tam. A tutaj nie ma nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości –
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

3. *Póki morze przyjmujesz w swe otwarte źrenice*
pod postacią falujących kół,
zdaje ci się, że utoną w tobie wszystkie głębie i wszystkie granice –
lecz już stopą dotknąłeś się fali,
a tobie się zdawało:
to Morze we mnie mieszkało
taką ciszę rozlewając wkoło, taki chłód.

Tonąć, tonąć! Przechylić się, potem obsuwać się z wolna,
nie wyczuwając w tym odpływie stopni,
po których zbiega się drżąc –
tylko dusza, dusza człowieka zanurzona w maleńkiej kropli,
dusza porwana w prąd.

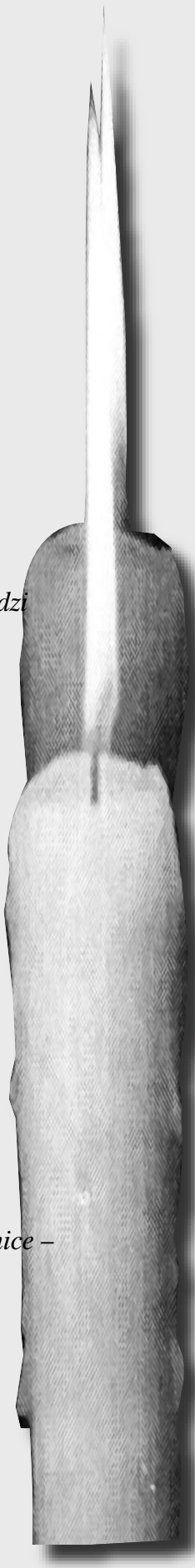

Papież, który walczył o pokój

Benedykt, czyli błogosławiony

Dziś, w cyklu przybliżającym postać aktualnej głowy Kościoła – o jego poprzedniku noszącym to imię. Kim był papież Benedykt XV? Dlaczego właśnie jego imię przyjął niemiecki kardynał Joseph Ratzinger, wybrany 19 kwietnia 2005 roku na 265 papieża?

Benedykt XV był wielkim orędownikiem pokoju, podejmując w czasie I wojny światowej ogromne wysiłki na rzecz jej zakończenia. Jego pontyfikat był krótki. Trwał 8 lat – od 3 września 1914 do 22 stycznia 1922 r. Papież opowiadał się za prawem Polski i narodów bałkańskich do niepodległości. W odezwie do biskupów świata nawoływał do pomocy Polsce, a nawet dnia 21 listopada 1915 r. z jego inicjatywy na całym świecie przeprowadzono kwestę na rzecz narodu polskiego. Od początku I wojny światowej organizował pomoc dla jej ofiar. Zatem przyjęcie tego imienia było wyraźnym sygnałem, że Benedykt XVI pamięta o bolesnej historii Niemców i nie zagojonych ranach wielu narodów.

Osoba i jej charyzmat

Urodzony 21 listopada 1854 roku Giacomo della Chiesa, późniejszy Benedykt XV, pochodził z patrycjuszowskiej rodziny genueńskiej. Otrzymał staranne wykształcenie teologiczne Collegium Capranica w Rzymie oraz edukację dyplomatyczną w Accademia dei Nobili Ecclesiastici, a w 1875 roku na uniwersytecie w Genui – tytuł doktora prawa. Święcenia kapłańskie przyjął 21 grudnia 1878 i jeszcze tego samego roku uzyskał doktorat z teologii. Dwa lata później – doktorat z prawa kanonicznego w Gregorianum. Dlatego niejako oczywiste było, że został powołany do pracy w papieskiej służbie zagranicznej i szybko zyskał sławę ogromnie sprawnego dyplomaty. W 1901 r. został podsekretarzem stanu. Papież Pius X w 1907 r. mianował go arcybiskupem Bolonii, a 23 maja 1914 r. wyniósł do godności kardynalskiej. Po śmierci Piusa

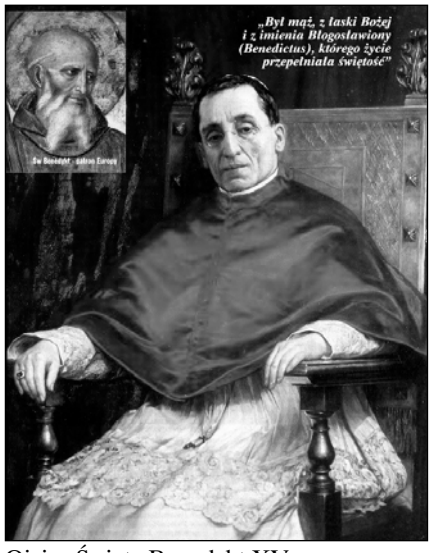

Ojciec Święty Benedykt XV

X czterodniowe konklawe, w którym udział wzięło 60 kardynałów, 3 września 1914 roku wybrało Giacoma della Chiesę na papieża.

Tron Piotrowy objął we wrześniu 1914 roku, gdy już od trzech miesięcy trwała I wojna światowa. Choć starał się zachować całkowitą neutralność, jednak już piątego dnia pontyfikatu ogłosił pierwszy apel o pokój. Tego samego roku na Boże Narodzenie wystąpił z propozycją przerwania działań „samobójczych Europy". Pomysł ten początkowo ciepło przyjęli Niemcy, Austro-Węgry i Anglia, odrzucili Francuzi i Rosjanie. Gdy w 1915 r. do wojny przystąpiły Włochy, działania papieża zostały sparaliżowane, bo pamiętajmy – wtedy jeszcze Watykan nie był samodzielnym państwem.

Ale papież nie zniechęcał się i prócz apeli na rzecz powstrzymania wojny uruchomił wszystkie dostępne mu kanały dyplomatyczne. Zaś w 1917 r. wystosował własnoręcznie napisaną notę do cesarza Niemiec Wilhelma II, który list ten tak skomentował: *„papież, tak samo jak amerykański prezydent Wilson, to człowiek oderwany od rzeczywistości".* Tego samego roku stosownym listem odwołał się do sumień ludzi wszystkich państw prowadzących wojnę, ale i on nie przyniósł oczekiwanego rezultatu. Równolegle papież Benedykt XV starał się organizować opiekę nad więźniami wojennymi, wymianę rannych, dostarczanie żywności. Udało mu się skłonić Francję, Belgię i Japonię do obietnicy humanitarnego traktowania jeńców. W Watykanie powstały specjalne biura pośredniczące w kontaktach więźniów z rodzinami oraz szukające zaginionych. Apelował o niebombardowanie obiektów cywilnych. W 1915 r. nakazał odprawić w kościołach specjalne nabożeństwa do Serca Pana Jezusa w intencji pokoju.

Apele rozesłane po ziemi

Od pierwszego dnia swego wyboru na Stolicę Piotrową, a więc od 3 września 1914 r., Benedykt XV odmawiał potępienia którejkolwiek ze stron światowego konfliktu. Jednocześnie wypowiadał się ostro przeciwko samej wojnie, którą nazwał „przerażającym widowiskiem" i „plagą niemającą sobie podobnych". W listopadzie 1914 roku wydał encyklikę „Ad Beatissimi". W niej stwierdził, że istnieje rodzaj zła działającego w ludzkim społeczeństwie: *„słusznie można dopatrywać się przyczyny obecnej wojny. Od kiedy zasady mądrości chrześcijańskiej, na których zasadzała się stabilność społeczeństwa, przestały obowiązywać w rządach państw, w konsekwencji doszło do tego, że same fundamenty państwa zostały wstrząśnięte".* Zatem grzechy ówczesnych społeczeństw, które doprowadziły do wybuchu wojny, nazywał po imieniu. W Wielki Tydzień 1915 r. papież wszczął modlitewną kampanię na rzecz pokoju w Europie i napisał żarliwą modlitwę do Chrystusa Księcia Pokoju, którą wysłał do wszystkich walczących narodów. Jego apelu znowu nikt nie chciał słuchać. Niezrażony, następnego roku wystosował więc niezwykły apel – do dzieci komunijnych: *Bierzecie udział* – pisał Papież – *w najstraszliwszej ekspiacji, jaką Bóg w swych nieskończonych i ukrytych zamiarach przeprowadził kiedykolwiek*

rękami grzesznego społeczeństwa [...]. Wyciągnijcie więc ręce kochane dzieci, mające tak wielką moc [przed Bogiem], ku Wikariuszowi Chrystusa i waszymi bezcennymi modlitwami wesprzyjcie jego nieustające pragnienie. Z Benedyktem XV wołał o pokój cały świat, również najczystszy głos – głos dzieci. Ale twórcy wojny pozostali głusi.

Królowo Pokoju, módl się za nami

Benedykt XV, widząc, że rządy państw uczestniczących w wojnie z uporem lekceważą wszystkie jego błagania o „zakończenie wielkiego konfliktu, samobójstwa cywilizowanej Europy", zdecydował się na wystosowanie wzruszającego listu pasterskiego do całego katolickiego świata. Wezwał w nim wszystkich wierzących do gorącej modlitwy o pokój i polecił modlić się do *Maryi, która jest Matką Miłosierdzia i wszechmocną przez łaskę.* **To właśnie wtedy do Litanii Loretańskiej zostało dołączone wezwanie *Królowo Pokoju, módl się za nami*. Zwróćmy uwagę na datę papieskiego listu. Był to dzień 5 maja 1917 roku.**

Dnia 13 maja 1917 r. – osiem dni po wezwaniu Benedykta XV skierowanym do Maryi, Matka Boża ukazała się trojgu pastuszków w Fatimie i już podczas swego pierwszego objawienia dała bezpośrednią odpowiedź na wołanie Papieża. W ostatnich słowach skierowanych do dzieci powiedziała: *Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny.* Turcy, jeszcze za jego życia, w 1921 r., wystawili mu pomnik jako obrońcy pokoju. Gdy w Rosji po rewolucyjnej zawierusze panował wielki głód, papież wzywał, aby iść jej z pomocą. Benedykt XV zmarł na grypę dnia 22 stycznia 1922. Jego ostatnie słowa brzmiały: *Ofiarujemy nasze życie Bogu w imię pokoju na świecie.*

Tak jak Benedykt XV nawiązywał do postaci swego świetnego poprzednika Świętego Benedykta, tak nasz Ojciec Święty Benedykt XVI wprost wiąże swój pontyfikat z piękną, dobrą i mądrą postacią swego imiennika. Pamiętajmy o wszystkich wielkich Benedyktach Kościoła Powszechnego, prośmy ich o wstawiennictwo za nami i naszą Ojczyzną u Pana naszego – Boga.

Urszula Imienińska

Z naszej parafialnej biblioteki

Książki, które polecam...

Cmentarz Powązkowski, jeden z większych w Warszawie, w zasadzie już zamknięty (tylko rodziny posiadające groby mogą tu chować swoich zmarłych), stał się z biegiem lat Panteonem stolicy, a nawet kraju.

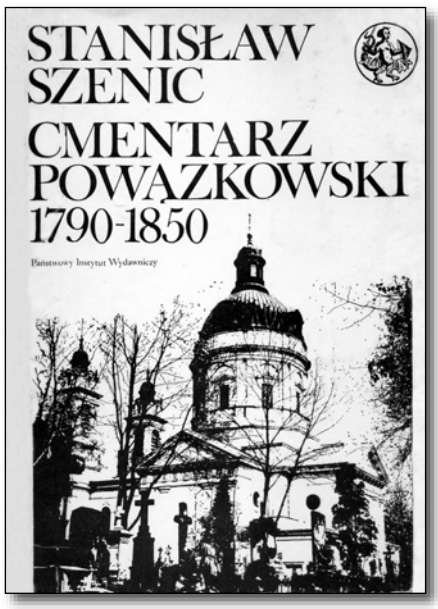

Warto sięgnąć po książkę Stanisława Szenica – „Cmentarz Powązkowski 1790–1850" [Warszawa, 1979], która pozwoli poznać historię tej nekropolii.

Stanisław Szenic, absolwent Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego (ur. w 1904 r.), pierwszą swoją książkę o tematyce społeczno-prawnej wydał w roku 1937. W latach powojennych napisał kilkanaście książek poświęconych historii Polski. Zainteresowania historią Warszawy złożyły się na najpoważniejszy dorobek Szenica.

Przystępując w latach siedemdziesiątych do pracy o Cmentarzu Powązkowskim dysponował niewielu źródłami. We wstępie do książki tak określa swoje zamierzenia – „Autor przystępujący samotnie do pisania historii cmentarza potraktował swoją pracę jako owoc wielokrotnych przechadzek po tym mieście umarłych. Przypomina najbardziej zasłużonych, pragnie zarazem przybliżyć dawno minioną epokę. Ożywić ją krążącymi wówczas anegdotami; sporo miejsca poświęca również potomkom zmarłych, o ile wzbudzają nasze zaciekawienie. Zupełnie pomija architekturę grobowców." Ten brak rekompensuje 111 zamieszczonych w książce czarnobiałych rycin, litografii i fotografii nagrobków.

Wstępny „Zarys dziejów cmentarza" przynosi informacje o sposobach i miejscach chowania zmarłych od średniowiecza do końca XVIII wieku, opis zakładania Cmentarza Powązkowskiego i budowania kościoła św. Karola Boromeusza oraz skrótową historię cmentarza od połowy XIX wieku do roku 1977.

Na Powązkach znalazło ostatni spoczynek wielu zmarłych złączonych nierozerwalną więzią z narodem, jego kulturą i historią. Dokładną liczbę osób tu pochowanych trudno ustalić, prawdopodobnie dochodzi do miliona.

Główny trzon książki pt. „Zmarli i ich rodziny" stanowią gawędy o ludziach pochowanych na Powązkach w kolejności dat ich pogrzebów od roku 1790 do 1850. Dobór upamiętnionych w książce postaci jest w znacznej mierze podyktowany intuicją autora.

Mowa tu o ludziach zasłużonych dla kraju, dla Warszawy, często zapomnianych, lecz głośnych w swej epoce. Wspomina także Szenic postaci mniej sławne, ale godne przypomnienia, na przykład jako typy warszawskich oryginałów, którzy kiedyś stanowili nieodłączny element krajobrazu miasta. Biogramów o różnej objętości – od kilkunastu wierszy do kilkunastu stronic – jest ponad 200. Dotarcie do informacji o konkretnej postaci ułatwia zamieszczony na końcu książki indeks osobowy.

W wielu wypadkach, czasami bardzo obszernie, pisze Szenic również o członkach rodzin osób pochowanych na Powązkach, przodkach i późnych nawet wnukach, wiążąc w ten sposób przeszłość z przyszłością.

Teresa Poręba

Święta miłości kochanej Ojczyzny

Święta miłości kochanej Ojczyzny
czują Cię tylko umysły poczciwe
dla Ciebie zjadłe smakują trucizny
dla Ciebie więzy pęta niezelżywe

kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny
gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe
byle Cię tylko wspomóc, byle wspierać
nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać

(J. Krasicki)

Słowa tego hymnu, ukazującego miłość Ojczyzny jako najwyższą cnotę obywatelską, skłoniły mnie do pewnych refleksji, którymi pragnę się podzielić z czytelnikami „Magazynu".

Co to jest miłość Ojczyzny? Co przez nią i Ojczyznę rozumiemy? – Ojczyzna to mój kraj i nieodłączna z nią narodowość. Ziemia, miejscowość – to strona fizyczna, materialna mojej Ojczyzny; narodowość – to jej strona moralna, duchowa. Obie ściśle ze sobą zespolone tworzą jedną całość.

- „Ziemia ojczysta, to miejsce przyjścia na świat i miejsce pracy ojców i praojców naszych. Narodowość Ojczyzny to wiara, prawda Boża, język i literatura, charakter właściwy narodu, obyczaje i kultura.
- Miłość Ojczyzny zaliczana do czwartego przykazania, jest dla nas Polaków jakby podwójnym obowiązkiem, bo i w wierze świętej wiernością.
- Niepodobna, aby dusza święta, mając Ojczyznę, nie kochała Jej. To byłaby już szczerba w miłości uniemożliwiająca świętość.
- Kochając Ojczyznę w sposób przyrodzony, to rzucać się dla niej na wszelki trud, lecieć na wszelkie cierpienie, nie liczyć się z żadną ofiarą.
- Kochać Ojczyznę wedle łaski – to kochać Ją dla Boga – wieczyście i święcie – i niej: Boga, Jego myśl, Jego wolę, w modlitwie, pracy i życiu. Widzieć swój kraj i naród w prawdzie, w zasługach i cnotach, w wadach i grzechach, ale zawsze szanować. Nie buntować się przeciw karom Bożym, ale z nich mądry uczynić użytek; nie rozpaczać, ale ufać; nie zrażać się i nie zniechęcać, ale trwać niezachwianie.
- Wiara podwaliną narodu – jego duchem, jego skarbem, jego siłą. I wiarę Bóg dał narodowi naszemu – jakoby zadatek łaski, smak wielkiego posłannictwa.
- W dziejach ludzkości, a głównie w dziejach narodowych, trzeba widzieć piękno; złym stronom nie przeczyć, ale podnosić i wykazywać głównie piękna". [1)]

To piękno ojczyzny nieustannie ukazywał nam najszlachetniejszy z synów umiłowany Ojciec Święty – Jan Paweł II. Któż z nas nie pamięta Jego słów „Pokój Tobie Polsko – Ojczyzno moja", „Ukochana Ziemio, Ziemio umiłowana, bądź błogosławiona", „Niech Bóg błogosławi Polskę – moją Ojczyznę i wszystkich Rodaków".

Jakże byliśmy wzruszeni, kiedy na kolanach całował Ziemię Ojczystą i mówił: „Pocałunek złożony na ziemi polskiej ma dla mnie sens szczególny. Jest to jakby pocałunek złożony na rękach matki – albowiem Ojczyzna jest naszą matką ziemską. Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej

Nasi Czytelnicy piszą

----- Wiadomość oryginalna -----
Od: Maria Smułkowska
Do: „redakcja" redakcja@magazynparafialny.org
Wysłano: 25 września 2006 11:14
Temat: list

Szanowna Redakcjo,
Za twoim pośrednictwem chcę bardzo podziękować naszym władzom za postawienie kilku ławeczek w naszej miejscowości. Przydałoby się ich więcej. Jestem osobą chorą i już niemłodą, dlatego cieszę się, gdy w drodze od kolejki mogę chwilkę odpocząć. Łatwiej donieść ciężkie siatki z zakupami do domu. W imieniu ludzi starszych i matek z małymi dziećmi gorąco proszę o więcej takich miejsc.
W Komorowie jest wiele dzieci, ale to przede wszystkim miejscowość ludzi starych i samotnych. Nie wolno o tym zapominać. Nie tak dawno umarł mi mąż, z chęcią wyszłabym do ludzi, aby troszkę oderwać się od smutku, ale nie ma gdzie. Nawet pod kościołem – by chwilę pobyć z Bogiem, gdy świątynia jest zamknięta – nigdzie nie przysiądziesz.
W całym Komorowie brakuje też koszy do śmieci. To wszystko takie drobne rzeczy, ale bolą. Dlatego z taką radością przyjmujemy tych kilka ławek. Jaskółki czyniące wiosnę.

Pozdrawiam.
Maria Smułkowska, ul. 3 Maja 26

dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej." [2]

„Proszę Was, abyście to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością".

Jan Paweł II – człowiek który miłością podbił cały świat i w każdym człowieku budował „cywilizację miłości", swoim życiem pokazywał nam Polakom kim jesteśmy, skąd nasz ród, jak mamy żyć, jak kochać Boga i Ojczyznę.

Teraz, kiedy nie ma Go już na ziemi, na pewno wstawia się za nami w „Domu Ojca", a my możemy, nawet powinniśmy, czerpać z ogromu wiary i wiedzy, jaką nam przekazał. Wystarczy sięgnąć po jakikolwiek tekst Ojca Świętego, a od razu poczujemy, że to On właśnie mówi bezpośrednio do nas. Chciejmy go słuchać!

Przed nami Święto Odzyskania Niepodległości, to jakby imieniny Ojczyzny – postarajmy się świętować radośnie, ale i patriotycznie, wspólnie, całymi rodzinami.

A nazajutrz 12 listopada – właśnie ojczyzna i to ta nam najbliższa – mała ojczyzna – gmina, powiat, miasto wymagać będzie konkretnego działania, wyboru uczciwych, znanych nam, ludzi do samorządów. Spełnijmy ten obowiązek.

Jan Paweł II, cytując słowa ks. Piotra Skargi „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy", wzywał nas katolików świeckich do kształtowania w sobie postawy przenikniętej duchem służby wspólnemu dobru.

„Katolicy świeccy wraz ze wszystkimi ludźmi mają przepajać duchem ewangelii rzeczywistości ludzkie, nie mogą rezygnować z udziału w polityce, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra. Wnoszą w ten sposób swój specyficzny wkład w pomnażanie tego dobra. Jest to ich obowiązek sumienia wynikający z chrześcijańskiego powołania". [3]

Elżbieta Tomczak

[1] Zawsze będę z wami: Myśli i modlitwy Błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej, Szymanów 1997.

[2] Dziwisz S. „Znów na polskiej ziemi", Watykan 1983.

[3] VII Pielgrzymka Jana Pawła II do ojczyzny, Olsztyn 1999.

Kalendarium parafialne

WRZESIEŃ

15. X – XXVIII niedziela zwykła, ***Dzień Papieski***
18. X – środa, ***święto Św. Łukasza Ewangelisty***
Dzień Służby Zdrowia Msza Św. o godz.18.00
20. X – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę do Miłosierdzia Bożego prowadzi Rodzina Radia Maryja
22. X – XXIX niedziela zwykła
27. X – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę prowadzi Grupa Charytatywna
28. X – sobota, ***święto Św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza***
29. X – XXX niedziela zwykła

LISTOPAD

1. XI – środa, uroczystość ***Wszystkich Świętych***
2. XI – wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych – ***Zaduszki***
3. XI – pierwszy piątek miesiąca
adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę prowadzi „Czwartkowa Grupa Modlitewna"
5. XI – XXXI niedziela zwykła
10. XI – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę prowadzi Legion Małych Dusz
11. XI – ***Dzień Niepodległości***
12. XI – XXXII niedziela zwykła
16.00 Koronkę prowadzi Kościół Domowy
19. XI – XXXIII niedziela zwykła
24. XI – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę prowadzi Grupa Misyjna
26. XI – niedziela, uroczystość ***Chrystusa Króla Wszechświata***

GRUDZIEŃ

1. XII – pierwszy piątek miesiąca, adoracja Najświętszego Sakramentu
od godz. 16.00 Koronkę prowadzi Żywy Różaniec
3. XII – I niedziela adwentu
RORATY codziennie w dni powszednie o godz. 7.00
6. XII – środa, Wspomnienie Św. Mikołaja Biskupa
8. XII – piątek, uroczystość ***Niepokalanego Poczęcia NMP***
adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę poprowadzą ss. Misjonarki
10. XII – II niedziela adwentu
15. XII – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę poprowadzą ss. Służebniczki
17. XII – III niedziela adwentu
Ukaże się świąteczny – ostatni w tym roku – numer *Magazynu Parafialnego*
22. XII – piątek, adoracja Najświętszego Sakramentu od godz. 16.00
Koronkę poprowadzi Akcja Katolicka
24. XII – IV niedziela adwentu – ***wigilia Bożego Narodzenia***

Pisz do mnie na Berdyczów – korespondencja własna z Ukrainy

„Walka” o swoje (cz. 2)

Wobec braku perspektyw na uregulowanie sprawy na drodze korespondencyjnej komitet parafialny podjął wiosną 1995 roku decyzję o zbieraniu w mieście podpisów na rzecz przekazania parafii pustostanu – domu nastawnika. Zebrano ponad szesnaście tysięcy podpisów (!) i z takim poparciem pokaźne grupy parafian udały się do budynków administracji miejskiej i obwodowej. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Ówczesny proboszcz, o. Benedykt Krok, został publicznie oskarżony przez dyrektora szkoły muzycznej o szpiegostwo. W miejscowej prasie ukazały się kłamliwe prowokacyjne artykuły zarzucające parafii chęć wyrzucenia na bruk dzieci ze szkoły muzycznej (podczas, gdy wszystkie prośby dotyczyły pustego domu nastawnika, drażliwy temat obecności szkół w klasztorze nie był poruszany). W rezultacie zdecydowanego protestu o. Benedykta przeciw oskarżeniom o szpiegostwo sytuacją zainteresował się konsulat Rzeczpospolitej Polskiej. Po kilku tygodniach rozmów między parafią i władzą obwodową została podpisana umowa o przekazaniu wieży wjazdowej i ruin północnego skrzydła korpusu przybramnego oraz brakujących jeszcze trzech pomieszczeń należących architektonicznie do kościoła górnego. Równocześnie ostatecznie uregulowano kwestię przejęcia przez parafię samego kościoła.

Mając już oficjalnie w użytkowaniu bazylikę oraz rozporządzając działką budowlaną w ramach murów klasztornych karmelici przystąpili do przygotowania planów odbudowy korpusu przybramnego oraz kapitalnej renowacji wieży z bramą wjazdową. Projekt został opracowany przez kijowski instytut Ukrproektrestavratsia. Po zebraniu odpowiednich funduszy przystąpiono wiosną 1999 roku do wyburzenia resztek istniejącego korpusu i budowania domu, który (oddany do użytku w 2001 roku) pełni obecnie funkcje centrum parafialnego oraz domu zakonnego.

Trwają wieloletnie żmudne prace remontowe w kościele górnym. Kieruje nimi z oddaniem i znawstwem o. Tobiasz Zarzecki. Obecnie gotowy jest dach kościoła i osuszone fundamenty. Wymieniono wszystkie tynki elewacji zewnętrznych świątyni, zamontowano nowe okna, wymieniono latarnię centralnej kopuły, w miejsce zastanych iglic przywrócono krzyże na trzech kopułach, zastosowano wielorakie techniki umacniające konstrukcję kościoła, wyremontowano kościół dolny. Dobiega końca tynkowanie wnętrza bazyliki. Są duże nadzieje na ukończenie prac i otwarcie kościoła w nieodległej już przyszłości.

Tak oto, Drodzy Czytelnicy, w skrócie opisałem Wam trudną i bolesną historię naszego sanktuarium, dla którego – Bogu niech będą dzięki – przyszły lepsze dni. O nich na bieżąco będę informował w kolejnych numerach waszego „Magazynu Parafialnego”.

z Berdyczowa
o. Piotr Hewelt OCD

Spotkania w Panu – korespondencja własna z Australii

Gdzie spotka nas wieczność?

Kiedy pierwszy raz pojechałam na cmentarz niedaleko miejsca, w którym pracuje większość sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, byłam zwyczajnie ciekawa: jak on wygląda, ile sióstr na nim spoczywa, ile jest jeszcze wolnych miejsc? No i zobaczyłam miejsce takie, jakie widzicie na załączonym zdjęciu: równo obcięta trawa, małe kamienne tablice z imionami sióstr oraz daty ich narodzin i śmierci, co tak pięknie w katolickiej tradycji nazywamy *narodzinami dla nieba*. Od czasu, gdy przyjechałam do Australii (styczeń 2004), uczestniczyłam już w dwóch pogrzebach naszych sióstr. Poza tym jestem członkiem Rady Prowincjalnej mojego Zgromadzenia i z tego tytułu uczestniczyłam w podejmowaniu decyzji związanej z zakupem kolejnych miejsc na Pine Grove Cementary, blisko Sydney w Nowej Południowej Walii. Wszystko to sprawia, iż moje myśli nierzadko biegną ku pytaniom, których nie stawiają sobie może ludzie młodzi, ale którym musi sprostać każdy misjonarz: *Gdzie spotka mnie wieczność? Gdzie zostanę pochowany? Gdzie Pan przygotował miejsce dla mojego ciała, gdy skończy się czas mojego ziemskiego pielgrzymowania?*

List zza oceanu – korespondencja własna z USA

Thanksgiving

XVII–wieczne Thanksgiving

Drodzy Czytelnicy,

Rozleniwiona słońcem ostatnich dni sierpniowych rozmyślam o jesiennym numerze Magazynu. Nieubłaganie nadchodzi pora chłodu, jesiennej słoty, ale także czas chętnie spędzany w domu, przy kominku, w gronie przyjaciół. W Polsce 1 listopada, choć często mroźny i wietrzny, ogrzewa nasze serca ciepłem rodzinnych spotkań i wspomnień o tych, którzy odeszli. Amerykanie mają także swoje jesienne święto gromadzące rodziny przy wspólnych stołach. Jest to Święto Dziękczynienia czyli Thanksgiving, dla wielu Amerykanów jedyne 4-dniowe, najdłuższe świętowanie, rozpoczynające się zawsze w czwarty czwartek listopada.

Po raz pierwszy obchodzono je w niepozornym Plymouth (w stanie Massachusetts), do którego jesienią 1620 roku przypłynął statek Mayflower ze 110 pielgrzymami na pokładzie, uciekającymi z Anglii przed prześladowaniami religijnymi. Po niebezpiecznej podróży przyszło im doświadczyć mroźnej, trudnej zimy, którą przeżyło tylko 50-ciu z nich. Wiosną wraz z ciepłem promieni słonecznych nadeszła także pomoc miejscowych Indian. Nauczyli oni przybyszy z dalekiego lądu, jak uprawiać kukurydzę, rozpoznawać jadalne i trujące rośliny porastające okoliczne łąki i lasy. Ciężka praca udręczonych pielgrzymów przyniosła wczesną jesienią obfite plony, pozwalające z ufnością patrzeć na nadchodzącą zimę. Radość i wdzięczność Anglików zaowocowały 3-dniowym świętowaniem, do którego zaproszono zaprzyjaźnionych Indian. Śpiewając, biesiadując, tańcząc i dzieląc się swoimi zwyczajami celebrowano w Plymouth pierwsze Thanksgiving. Ponad dwa wieki później, w 1863 roku, prezydent Abraham Lincoln ustanowił je świętem państwowym Ameryki.

Listopadowe święto nie należy do religijnego kalendarza, ale w wielu kościołach odbywają się nabożeństwa. Tak jest także w Parafii Św. Dawida Króla. Tradycyjnie już celebrowana jest wyjątkowa Msza Święta. Zamiast homilii kilku parafian, zaproszonych przez naszego wspaniałego Proboszcza, dzieli się swoim doświadczeniem, mówi o trudnej sytuacji życiowej, w której wiara pomogła im przyjąć krzyż, pokonać trudności, wytrwać i w efekcie wspiąć się po drabinie duchowego rozwoju.... Piękne dziękczynienie składane Bogu za wiarę i pomoc... Kiedy słucha się opowieści uczestnika walk o Pearl Harbor, córki opiekującej się wiele lat sparaliżowaną matką, młodego małżeństwa, które adoptowało dwójkę afgańskich dzieci albo nastolatków, których ciężko chory ojciec właśnie przeszedł 19-tą operację, nie można uwolnić się od myśli, że każda z tych historii to znakomity temat do realizacji filmu.... A przecież Ci ludzie żyją tuż obok nas, potrafią się mimo wszystko cieszyć, żyć, dziękować Bogu... Jakie małe wówczas okazują się nasze własne trudności, z którymi przychodzi się nam zmagać.

Z nabożeństwem Dziękczynienia związana jest jeszcze jedna piękna tradycja naszej wspólnoty. Przed Liturgią Eucharystii każda z rodzin uczestniczących we Mszy Św. w procesji wdzięczności zanosi do ołtarza dary w postaci produktów żywnościowych, które po poświęceniu rozdawane są potem potrzebującym.

Tak w ciszy naszego urokliwego kościoła, z dala od komercyjnego zgiełku, odbywa się każdego roku wspólne świętowanie będące wyrazem naszej wdzięczności za wiarę, doświadczenia, a także miłość i przyjaźń obecne w życiu każdego z nas.

Z serdecznymi pozdrowieniami zza Atlantyku

Joanna Hozer

Niektóre z sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu posługują w Australii Bogu i Kościołowi już od 50 lat i tu właśnie zakończyły swoją drogę ziemskiego życia. Siostra Casylda odeszła pierwsza. Po niej: ss. Celine, Nicette, Colette, Jude, Tulia, Charles, Carol. W większości były Polkami i Amerykankami. Jako młode kobiety przyjechały do tego dalekiego kraju i po wielu latach posługi cicho odeszły do Pana. Dwie z nich umarły nagle, w kwiecie wieku, ale bezsilne wobec strasznej choroby nowotworowej. Niektóre z nas pracujących tu w Australii nie wytrzymały próby rozłąki i w pewnym momencie swego życia zdecydowały się na powrót do kraju rodzinnego. Wiedząc o tym wszystkim tym bardziej podziwiam nasze seniorki. Dwie z nich mają ponad 90 lat, trzecia wkrótce dołączy do ich grona. Czasem, choć wiedzą, że to Pan Bóg jest Królem życia i śmierci i poza naszymi kalkulacjami tylko On wyznacza pielgrzymią kolejkę, *pół żartem, pół serio* „kłócą się" o pierwszeństwo do czasu, w którym zajmą miejsca na naszym cmentarzu.

A kiedy nadejdzie mój czas i gdzie mnie pochowają? Oj, byłabym w kłopocie, gdybym to pytanie postawiła w obecności moich rodziców. Ale siebie samej nierzadko o to pytam. I jeszcze o to: *Czy jestem gotowa? Co powiem Panu, gdy mnie do siebie zawoła?* A Ty drogi czytelniku „Magazynu", czy stawiasz sobie podobne pytania?

Listopad w Australii to czas pełni życia, czas wiosny, początku gorącego lata, a w Polsce wietrzna, chłodna, naznaczana umarłymi liśćmi jesień. Pora skłaniająca do myślenia o przemijaniu. Pora, która pomaga zgłębić tajemnice życia i śmierci. Spotkajmy się w tej zadumie i połączmy w modlitwie z czekającymi na swoją kolejkę do nieba.

s. Grażyna Rocławska

Tytułem wprowadzenia słów kilka na marginesie wspólnego wędrowania

Pielgrzymki – pielgrzymowanie

Tego roku ks. kan. Andrzej Perdzyński stworzył nam trzy okazje do wyjazdu poza Komorów organizując dwie pielgrzymki krajowe i jak zwykle jedną zagraniczną. Z dwu ofert skorzystałam. Dlatego w tym miejscu bez skrępowania – niech sobie kto chce i co chce myśli – wyrażam niekłamany podziw dla naszego Pasterza. Księży w parafii jest tylko dwóch. Wprawdzie dzielnie wspiera ich s. Konsolata, ale to ciągle niewiele. Ta zgrana trójka pracuje na rzecz wspólnoty niezmordowanie od świtu do nocy. Jest staranna liturgia, rekolekcje, pielgrzymki dla dzieci komunijnych i młodzieży bierzmowanej. Przyjmuje gości, organizuje obozy – nie sposób wszystkich działań wyliczyć. Jeszcze parę razy w roku naszemu proboszczowi chce się z nami wędrować po kraju i świecie. No i nie jest to takie sobie zwykłe pielgrzymowanie. Programy wyjazdów są bardzo autorskie. Zawsze przyświeca im jakiś konkretny cel i dość czytelne przesłanie. Tak było poprzednimi laty – dokładnie tak samo było tego roku.

Skoro zdobyłam się na szczerość, jeszcze słówko dopowiem. Miałam chwilę zwątpienia. Na dźwięk Praga pomyślałam: *Pielgrzymka do Czech? Po co, na co, w jakim celu? Tym razem wyjazd będzie zapewne turystyczny? Jeśli tak, cóż nowego mogę zobaczyć ponad to, co już widziałam?* Wiem, nie byłam samotna w takim myśleniu. Czy dlatego w autokarze było aż pięć wolnych miejsc? Tymczasem wątpiący, którzy zostali w domu, niech żałują. Nawet ci, co znali bardzo dobrze ten kraj, objechali go „wzdłuż i wszerz”, zobaczyli rzeczy „całkiem nowe”. Była to piękna, bogata w zwiedzanie i bardzo duchowa, nieco smutna, najprawdziwsza pielgrzymka.

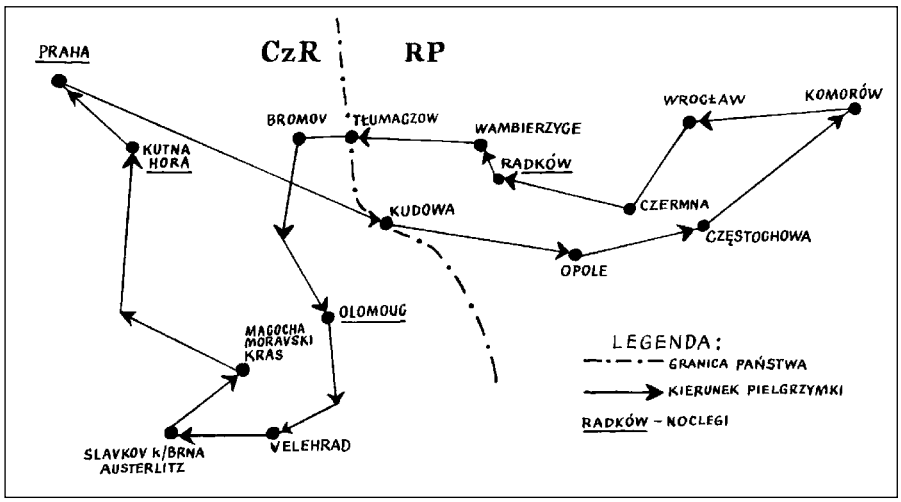

Orientacyjna mapka pielgrzymki

DO PRAGI

Nie śmiem pisać o Tobie Prago...
Ani wierszem, ani użyć prozy...
Bom tylu wielkich piszących o Tobie
przeczytał,
że w mojej duszy mam już przesyt Boży.
Biorę ciebie w ramiona mej apoteozy
I w swych dłoniach na sercu układam
zamykam w zaczarowany dytyramb
twoje tajemnice
wpuść mnie do siebie błagam
i wkładam je do magicznej szklanej kuli,
w której odbijają się sny Wełtawy
w cieniu kroków Golema
i zaczarowane blaski Hradczan
i zastygłe na synagogach żydowskie gwiazdy
i bruk ulic szepczący jakieś tajemnice
wplecione w zaklęty czas
ukryty w dzwonach kościelnych stu wież
ożywianych biciem
w pieśń, którą niesie wiatr.
Jaką słyszę...
A ty? Czy ty też słyszysz tę pieśń?
Czy ma ona jakąś inną treść?...

Stanisław J. Jarzyna
Komorów 2005-04-23
(Autor wiersza jest naszym sąsiadem i był pilotem wyprawy do Czech)

Pielgrzymowanie

Bardzo lubię ten rodzaj poznawania świata. Pielgrzymując po Europie wszędzie jestem u siebie, tego poczucia nie daje mi zwykła turystyka. Żałuję, że tak późno to odkryłam. Poza tym nie tylko poznaje się ludzi i szuka w nich Boga, ale także przygląda się samemu sobie, swoim ułomnościom i niedostatkom, bo na pielgrzymce trzeba się wyciszyć, trzeba skłaniać się ku pozytywnemu myśleniu, patrzeć na świat i ludzi z wyrozumiałą miłością.

O tym wyjeździe mogłabym pisać i pisać, tyle myśli kłębi się w mojej głowie. Była to podróż porównywalna do tej sprzed dwóch lat na Kresy dawnej Rzeczypospolitej. Wprawdzie z Czechami nie łączą nas „więzy krwi” tylko słowiańskie pokrewieństwo, ale przyglądając się im to tak, jakbyśmy patrzyli w dobrze wypolerowane kryształowe lustro, w którym można dojrzeć i rumieniec i każdą zmarszczkę. Tyle wspólnej historii i tyle nie zawsze chwalebnych zachowań. Ale co ja tym razem osobiście zobaczy-

łam? Zobaczyłam czysty schludny kraj i znalazłam kilka szczególnych powodów do zadumy.

Obraz pierwszy

Czesi zawsze górowali nad nami (ba, niekiedy także nad Niemcami) nie tylko myślą techniczną, ale i ogromnym pragmatyzmem. Oto drobny, ale bardzo obrazowy przykład. Kiedy w czasach komuny my nasze stare przedwojenne sklepy urządzaliśmy w meble z giętych rurek i w słomiane maty – oni nakazową ekonomię realizowali w starych pięknych wnętrzach z dębowymi regałami, z mosiężnymi uchwytami. Tacy byli, pragmatyczni i ludyczni, trochę „szarzy" i nudni. Od dawna bez szlachty .... i de facto bez wiary, bez Kościoła. A jednak, zastrzegając sobie prawo do powierzchowności i uproszczeń, gdy dziś patrzy się na ten kraj, można odnieść wrażenie, jakby odbierali należną nagrodę za cnotę pokory, spokoju, rozwagi czy chłopskiej przebiegłości *dzielnego wojaka Szwejka*.

Mentalność narodu można porównać do ludzkich charakterów; jedni spalają się w swym bohaterstwie, ciągle ich widać, są hałaśliwi i ciągle dostają „po krzyżu". Inni uginają karku, rachują, nie walczą „z wiatrakami". Czy dlatego stolica Polski jest brzydka, a Praga kolorowa, piękna, przepełniona wielojęzycznym tłumem turystów? Czy cierpliwych Bóg nagradza, a tych pierwszych doświadcza?

Obraz drugi

Przez okno autokaru patrzę na piękny pofałdowany krajobraz okalający Velehrad – Czeską Częstochowę i zadaję sobie pytanie, gdzie jesteśmy my Polacy? Powinniśmy brać przykład z Czechów, czy też zostać sobą? Myślę i patrzę. Oto w oddali widzę grupkę ludzi, może ze 20 osób. Idą drogą między polami. Na czele niewielkiego pochodu ktoś pcha inwalidę na wózku – *To pewnie pielgrzymka?* Zza pagórków wyłaniają się wieże klasztornego kompleksu, które onegdaj nawiedzał Jan Paweł II. Dojeżdżamy i z miejsca wprost paraliżujące zaskoczenie – sanktuarium zieje pustką. Jesteśmy jedyną pielgrzymią grupą! Nawet w Poczajowie na Ukrainie były tłumy, tu prócz nas nie ma żywego ducha. Wchodzimy do wnętrza przebogatej świątyni. Tu będziemy mieli codzienną Eucharystię. Pilot szuka i po chwili odnajduje bez sutanny i bez koloratki chyba (?) księdza. Na początek mszy świętej jej koncelebrant – nasz ks. proboszcz – intonuje *Jest zakątek na tej ziemi.* W tym momencie przy sąsiednim ołtarzu wzrok mój odnajduje sztandar. Boże! Czy ja dobrze widzę? Na nim wielki nieco spłowiały obraz Maryi – Królowej Polski. Trącam sąsiadkę, wskazuję oczyma Madonnę i świątynia zapełnia się jasnogórskim tłumem.

Po mszy świętej wychodzi do nas, bez welonu i habitu, chyba siostra zakonna. Mówi po czesku o świątyni, o Janie Pawle II, o *Złotej Róży* przez niego darowanej. W jednej z bocznych naw pokazuje obraz Jana Matejki i dar Jana III Sobieskiego – chorągiew z wizerunkiem MB Częstochowskiej, co z nim pod Wiedniem była. Ktoś rzuca zdanie: *Niechby Czesi nam ją oddali*, a ja myślę, że niech ten niemy ambasador tu wypełnia swoje poselstwa.

Nasza grupa w centrum Pragi (Václavské náměsti). Nad nami góruje nasz pilot Stanisław Jarzyna

fot. M. Goławska

Obraz trzeci

Po mszy w Kutnej Horze przychodzi ku nam także „po cywilu" miejscowy proboszcz. Słuchając jego opowieści o smutnych dziejach (na szczęście czynnej już) świątyni, nie mogę się opędzić od refleksji nawiązującej do zasłyszanych trzy tygodnie wcześniej słów znanego mistyka o. Jozo – franciszkanina z Chorwacji:*„Mój habit jest czymś więcej niźli zwykłe odzienie. To oznaka wiernej służby Bogu. To jest znamię, którego nie wolno się wstydzić, nie wolno go skrywać. Za sutannę i za habit słudzy Boga oddawali życie."* Słowa te wypowiedział w kontekście wspominania męczeńskiej śmierci współbraci i dziękował Bogu za żywą wiarę swojego ludu.

Obraz czwarty

Jest kolejny przedostatni dzień pielgrzymki. Cudowna pogoda. Słońce i ciepło nas nie opuszczają. Autokar podwozi nas w samo centrum starej Pragi na Hradczany. Wczoraj oglądaliśmy ją z okien samochodu, dziś będziemy po niej spacerować. Zaczynamy od cacka – praskiego Loreta – maleńkiej świątyni, kopii z włoskiego miasta o tej właśnie nazwie. Światową sławę przyniosły jej barokowe kuranty dzwonkowe, których słuchamy tuż przed wejściem do obiektu. Świątynia bogata w rzeźby i zabytki – nieczynna. Od początku zarządzanie miejscem kultu maryjnego przejęli kapucyni, którzy wybudowali wokół Lorety swój pierwszy klasztor w Czechach. Czy do niego wrócili? Nie wiem. Wprawdzie kręcą się po niej jacyś mężczyźni, ale świeccy to czy konsekrowani? Nie wiem.

Mam paskudny zwyczaj, gdy wchodzę do muzealnego obiektu staję, kręcę się wokół własnej osi i wzrokiem omiatam całe wnętrze. Na suficie okalających kościółek krużganków wypatrzyłam średniej klasy freski, ich tematem jest *Litania Loretańska*. Myślę o mnichu, który te obrazy malował i oglądam je uważnie. Wokół dzieła lepsze, ciekawsze, ale ja patrzę na ten sufit i spotyka mnie nagroda – w drugim lewym narożniku poświęconym zawołaniu: *Wspomożenie wiernych* (z boku) duży fresk Matki Boskiej Częstochowskiej, pod nim podpis: *Królowa Polski.* Na suficie Jan III Sobieski w wirze walki z Turkami pod Wiedniem.

Na koniec zaglądamy do skarbca z loretańskimi klejnotami, z których największą wartość ma diamentowa – kamienie wyłuskano z sukni królowej – monstrancja Praskie Słońce.

Obraz piąty

Zaledwie cztery osoby miały szczęście oddać pokłon cudami słynącemu

fot. A. Perdzyński

Jezuskowi z Pragi – widoczny w ołtarzu na zdjęciu powyżej. Dlaczego? O tym w następnym numerze. Teraz tylko wspomnę, że u stóp Dzieciątka po raz pierwszy zobaczyłam modlących się ludzi. Kim byli – turystami ze świata, czy może jednak prażanami? Nie wiem. Gdy szukając folderu polskiego zajrzeliśmy do zakrystii, po raz pierwszy w czasie tej pielgrzymki ujrzałam zakonnika i siostrę – w habicie. On był śniady – chyba Kolumbijczyk, ona jak się dowiedzieliśmy Słowenka.

Lidia Kulczyńska-Pilich

Pielgrzymka z Komorowa w drodze do Pragi (11–16 IX 2006 r.)

O pielgrzymce do Czech

Refleksje na gorąco

Z wcześniejszych pobytów w Czechach zapamiętałam zamknięte kościoły, nierzadko zamienione na magazyny, sale koncertowe lub muzea. W nielicznych, w których sprawowano liturgię, też nie spotykało się zbyt wielu wiernych. Pielgrzymujący Polacy często stanowili połowę uczestników zgromadzenia. Za to w każdym mieście i na większości skrzyżowań widoczne były pomniki lub inne symbole podkreślające związek z Krajem Rad. By skonfrontować się z przeszłością, wybrałam się ponownie do tego kraju. Sądzę, że zaspokoiłam ciekawość i przy okazji otrzymałam dużo więcej.

Do 2003 roku mój udział w parafialnych pielgrzymkach miał charakter bierny. Bardzo chętnie czytałam zamieszczane w naszym „Magazynie" relacje uczestników, ale do podróżowania z sąsiadami nic mnie nie ciągnęło. Aż pewnego razu ze szczególnym wzruszeniem przeczytałam relacje z wyprawy komorowian na polskie Kresy II Rzeczypospolitej. Wysłuchałam też opowieści jej uczestnika...Potem jeszcze przeżyciem było obejrzenie wspaniałej wystawy zdjęć w dolnym kościele. Pamiętam, wtedy po raz pierwszy – oboje z mężem – żałowaliśmy, że nie zdecydowaliśmy się na wyjazd. No i wtedy postanowiliśmy, że w następnym roku z naszą parafią „ruszymy na szlak".

Już w czasie kolędy – w zimie 2004/2005 roku – dowiedzieliśmy się od naszego Ks. Proboszcza, że planuje pielgrzymkę do Czech. Spodobał nam się ten pomysł. Oboje jak powiedziałam mieliśmy wspomnienia z pobytu w tym kraju w młodości, z chęcią po latach powrócimy w znane miejsca. Ale śmierć Ojca Świętego spowodowała zmianę planów. Wszyscy ruszyli do Włoch – my świadomie nie. W pamięci mieliśmy jeszcze świeży pobyt w Rzymie i oczywiście spotkanie z żyjącym Ojcem Świętym – Janem Pawłem II. Zatem przez kolejny rok nie było nam dane rozsmakować się w podróżowaniu z osobami znanymi z naszego kościoła.... Aż wreszcie nadszedł dzień parafialnego Odpustu AD 2006 – po nim 11 września, o 6.00 rano msza święta i po niej wsiedliśmy do autokaru, by wyruszyć na sześciodniową pielgrzymkę do Czech.

Wróciliśmy 16 września późno w nocy – właściwie był już 17, godz. 2.00 – zmęczeni, ale i szczęśliwi, z ogromnym bagażem wrażeń i nowym obrazem kraju sąsiadów. Bardzo wiele tam się zmieniło, poza jednym – stosunkiem do wiary. Ten nadal jest skomplikowany. W przeciwieństwie do innych krajów byłego bloku sowieckiego nie widać tu masowego powrotu do Kościoła. Nadal większość społeczeństwa deklaruje ateizm.

Dlaczego? Długo by o tym mówić..., bo w przypadku Czechów przyczyny odejścia od wiary są bardziej skomplikowane, niźli by się to wydawało na pierwszy rzut oka. Korzenie sięgają głębiej, w ponad 40–letnią obecność komunizmu. Aby móc to zrozumieć, trzeba cofnąć się w historię aż do czasów reformacji.

Kutna Hora. Schodzimy do kopalni srebra

Przed nami 13 godzin spaceru po Pradze

Praska Loreta – nad jej wejściem zegar z kurantami

Czesi jednak są dumni ze swego materialnego dziedzictwa sakralnego i nie szczędzą środków na jego renowację. Wszędzie tam, gdzie byliśmy, począwszy od opactwa benedyktyńskiego i kościoła św. Wojciecha w Broumowie, poprzez kościoły w Ołomuńcu, klasztor cystersów w Velehradzie, kościół w Slavkowie i Kutnej Horze, a skończywszy na praskich z katedrą św. Wita i kościołem św. Mikołaja na czele, mogliśmy podziwiać piękno czystego gotyku, baroku i neogotyku i czego dusza zapragnie w architekturze i wystroju wnętrz.

Mnie i mojego męża najbardziej urzekła Kutna Hora – miasto oddalone niespełna 70 km od Pragi. Przepięknie wyglądała zwłaszcza nocą z górującym nad nią, wspaniale oświetlonym kościołem św. Barbary. Miasto to ponoć 2-3 stulecia temu było większe od Londynu i stanowiło naturalną konkurencję dla Pragi. Później straciło na znaczeniu. Dzisiaj, chociaż pięknie zadbane, posiadające oprócz zabytkowych kościołów także unikalne muzeum srebra, nadal pozostaje z dala od turystycznego zgiełku stolicy. To duży plus, bo można w spokoju rozkoszować się urokiem naprawdę pięknego średniowiecznego miasta. Z uwagi na bogaty program nie mieliśmy dużo czasu, dlatego my osobiście postanowiliśmy powrócić tutaj przy najbliższej sposobności i z pełną odpowiedzialnością do tego samego zachęcam wszystkich czytelników „Magazynu”.

Na pielgrzymim szlaku podziwialiśmy nie tylko wspaniałe dzieła ludzkich rąk, ale także, a może przede wszystkim, te samego Stwórcy. Prócz malowniczych krajobrazów oglądanych z okien autokaru, zwiedziliśmy największą w Czechach i jedną z największych w Europie jaskiń krasowych – Punkiewną. Była okazja do zachwytu nad wspaniałością natury i odbycia przejażdżki gondolą nurtem podziemnej rzeki. Patrz fotoreportaż, strona 28.

Cieszę się, że wzięłam udział w tej pielgrzymce. Moja dusza wielbiła Pana. Dziękowała Bogu za moc darów, którymi obsypał człowieka. **Dlatego z serca dziękuję ks. kan. Andrzejowi Perdzyńskiemu i nisko się kłaniam za stworzenie możliwości temu dziękczynieniu.**

Małgorzata Goławska, fot. autorka

Można posiadać piękne kościoły, ale nie dana jest WIARA

Smutno mi Boże

Tegoroczna pielgrzymka do Pragi, zorganizowana przez naszą parafię – jak wszystkie dotychczasowe, w których miałam szczęście uczestniczyć – była przygotowana z podziwu godną starannością. Z bardzo ciekawym i bogatym programem. Pogoda wyjątkowo nam sprzyjała. Było bardzo ciepło, nie tylko w wymiarze atmosferycznym, ale również, gdy idzie o wewnętrzną miłą atmosferę, panującą w naszej grupie pielgrzymkowej.

Bardzo umiejętnie udało się połączyć piękno zwiedzanych obiektów, głównie sakralnych, z pięknem tworów przyrody, takich jak lasy, parki i morawskie jaskinie.

A więc obiektywnie spełnione zostały wszelkie ziemskie warunki udanego pielgrzymowania. Dlatego dziwne nawet dla mnie samej są niewesołe refleksje, do których pobudziła mnie ta właśnie peregrynacja.

Już pierwszy zwiedzany po stronie czeskiej zespół opactwa benedyktyńskiego wraz z przyklasztornym kościołem w Broumowie miał raczej charakter wspaniałego muzeum niż miejsca odprawianych nabożeństw. Podobnie było w kościołach Ołomuńca, Velehradu, Kutnej Hory, a zwłaszcza Pragi.

Zwiedzane kościoły, klasztory, kaplice to przepiękne perły architektury. Każdy w innym stylu od romańskiego po bogaty barok, wysmukły gotyk czy też kompozycje różnych stylów.

Godne podziwu jest, jak artyści wieków poprzednich starali się swymi dziełami oddawać cześć i chwałę Panu Bogu, jak żarliwa musiała być w nich potrzeba artystycznej wypowiedzi, przekazania świadectwa wiary, mocy sprawczej ludzkiej działalności, której owoce mieliśmy okazję i szczęście oglądać. Jak potężna musiała być wiara i talent tych ludzi, skoro w zmaterializowanej formie przetrwały po dzień dzisiejszy? Historia też, wydaje się, iż była nieco łaskawsza dla naszych sąsiadów niż dla nas, ponieważ zwiedzane obiekty nie były zniszczone przez wojnę, jak te nasze w Polsce.

Dlaczego więc ze smutkiem stąpałam po przecudownych posadzkach, oglądałam piękne witraże, obrazy, rzeźby, słuchałam chwytającej za serce muzyki organowej – dlatego, że brakowało mi tego co najważniejsze – ludzkiej obecności przy Najświętszym Sakramencie!

To tak, jakby Bóg wyszedł do człowieka ze swymi najcenniejszymi darami, a człowiek odwrócił się plecami – czy dlatego, że nie jest w stanie docenić drogocenności tych darów, czy uważa, iż są mu niepotrzebne – a więc czy jest zbyt „mały", czy zbyt „wielki" w swojej zarozumiałości czasem nazywanej nowoczesnością?

Czy nie jest tak, iż wtedy, kiedy dostajemy za dużo i za szybko, nie potrafimy docenić darów, a gdy obdarowani jesteśmy skromnie, to potrafimy być wdzięczni? Czy potrafimy docenić Boską mądrość obdarowywania? Czy nie mamy zbyt często żalu do Stwórcy, iż tak mało otrzymaliśmy w porównaniu do innych, a to mało w naszym mniemaniu to jednak bardzo dużo, bo najwięcej?

Dla mnie osobiście ta pielgrzymka okazała się być bardzo ważna, bo pozwoliła zadać sobie parę pytań i przypomnieć też sentencje, które trafiły do mnie, jako przysłowia chińskie: za pieniądze możesz dom kupić, ale nie ciepło domowe, zegar, ale nie czas, łóżko, ale nie sen, książkę, ale nie wiedzę, lekarza, ale nie zdrowie, pozycję, ale nie szacunek, krew, ale nie życie, można więc posiadać kościół, ale nie wiarę – bo wszystko co najważniejsze jest bezcenne.

Mirosława Stasiak

Zwiastun nowego cyklu

Sakrament pokuty i pojednania

„Ci zaś, którzy przystępują do sakramentu pokuty, otrzymują od miłosierdzia Bożego przebaczenie zniewagi wyrządzonej Bogu i równocześnie dostępują pojednania z Kościołem, któremu, grzesząc, zadali ranę, a który przyczynia się do ich nawrócenia miłością, przykładem i modlitwą". ***(Katechizm kościoła katolickiego)***

Kiedy po powrocie z urlopu zapoznawałam się z tematami następnego MP, ze zdziwieniem stwierdziłam, że mam się „opiekować" nowym cyklem, to znaczy „O sakramencie pokuty i pojednania". W pierwszym odruchu chciałam chwycić za telefon i odmówić, ale ponieważ nie lubię działać pochopnie, to postanowiłam to przemyśleć. Im dłużej się zastanawiałam, tym bardziej byłam przekonana, że temat jest bardzo szeroki, trudny, delikatny i chociaż bardzo ważny, to mnie „przerasta". Nie jestem teologiem i pomimo tego, że stale staram się pogłębiać moją wiarę, to doskonale zdaję sobie sprawę jak niewiele wiem i rozumiem.

Z tym poszłam do naszej „szefowej". Po dłuższej rozmowie dałam się jednak przekonać, aby spróbować przedstawić ten ważny temat, właśnie z punktu widzenia bardzo przeciętnej katoliczki.

Sakrament pokuty i pojednania jest nazywany również: sakramentem nawrócenia, sakramentem spowiedzi, sakramentem przebaczenia. O każdym z tych elementów można powiedzieć bardzo dużo, każdy jest trudny, budzi w nas wiele niepokoju, emocji, oporów i pytań. Zajmiemy się nimi kolejno w następnych numerach MP.

Wielu z nas, a wiem to z rozmów z bliskimi, znajomymi, rodziną ma wiele wątpliwości, pytań, niepokojów związanych z tym sakramentem. Kilka powtarzających się bardzo często stawiam poniżej.

- Czy zawsze zdajemy sobie sprawę, że popełniamy grzech i czy nie mamy trudności z klasyfikacją grzechu? Gdzie leży granica między grzechem „ciężkim" a „lek-

Nie zazna szczęścia, kto błędy swe ukrywa;
Kto je wyznaje, porzuca – ten miłosierdzia dostąpi *(Prz 28, 13)*

Zgubny stereotyp (1)

Znamienna łatwość

Czy to nie jest zastanawiające, że tak łatwo wskazujemy błędy naszych bliźnich, a swoje tak trudno? Czy to nie dziwne, że z zadowoleniem odsłaniamy cudze słabości, wady i grzechy, a niech ktoś spróbuje ujawniać nasze wady? To ciekawe, że bez większego namysłu wyliczamy liczne wady bliźnich, zaś zidentyfikowanie własnych wad przysparza nam tyle trudności. Z lekkością wypominamy cudze zaniedbania, zaś swoje pokrywamy milczeniem. A gdy ktoś próbuje je nam unaocznić czy wytknąć, to oburzamy się, nieraz bardzo gwałtownie.

Jest w tym jakaś prawidłowość, że siebie spontanicznie oszczędzamy, zaś bliźni tak łatwo „wpadają" w ogień naszej krytyki. Skąd w nas tyle gotowości, by pod adresem innych formułować żądania, wymagania czy nawet oskarżenia (choćby tylko w myślach)? Skąd tyle determinacji w rozprawianiu się ze złem (faktycznym czy domniemanym) u bliźniego, a taki brak zdecydowania w eliminowaniu własnych wad i grzechów? – Najogólniej mówiąc, pewno nie znamy siebie. Nie znamy swoich wad i grzechów, dlatego tak łatwo i surowo sądzimy innych.

Lekarstwem na tę sytuację jest rachunek sumienia. Ten w wydaniu św. Ignacego Loyoli ma pięć punktów. Tym razem chciałbym przedstawić pewne objaśnienie do drugiego punktu codziennego ignacjańskiego rachunku sumienia: ***Prosić o łaskę poznania grzechów i odrzucenia ich precz***.

Jak widać, chodzi o łaskę do poznawania swoich grzechów, a nie cudzych! Te ostatnie poznajemy całkiem nieźle, choć niekoniecznie w duchu Ewangelii (por. Łk 6, 37). Niestety, sami – bez wsparcia łaski – potrafimy jedynie „urodzić się w grzechu", a potem trwać w grzesznym usposobieniu i popełniać różne grzechy. Poznanie rzeczywistości grzechu i odwrócenie się od grzechu staje się możliwe dzięki spotkaniu Jezusa Chrystusa i dzięki Duchowi Świętemu, który przekonuje świat o grzechu (por. J 16, 8).

Znamienna trudność

Słowo Boże przestrzega nas przed mniemaniem, że grzechy własne poznaje się łatwo. Niestety, łatwo podlegamy zaślepieniu. Chętnie sobie schlebiamy. *Grzesznik zaślepiony sam sobie schlebia i nie widzi winy swej, by ją mógł znienawidzić* (Ps 36). Psalmista nie ma złudzeń, dlatego z przekonaniem prosi Boga: *Oczyść mnie od tych błędów, które są skryte przede mną. Także od pychy broń swego sługę* (Ps 19). Świadectwo Psalmisty zachęca nas, byśmy i my zechcieli zastanowić się nad swymi ukrytymi winami i błędami. Żeby je jednak w ogóle dojrzeć, trzeba mieć światło, i to wystarczająco jasne. Jego dawcą jest Duch Święty. Najczęściej bywa tak, że przybywa On wtedy, gdy sięgamy po Słowo Boże. Niezawodnie okaże się, że *żywe jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca* (Hbr 4,12).

cdn.

O. Krzysztof Osuch SJ

kim"? Często spotykam się ze stwierdzeniem: nie chodzę do spowiedzi, ponieważ nie grzeszę! A przecież, „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy" (1 J 1, 8).

- Czy nie popełniamy ciągle tych samych grzechów i czy nie wywołuje to w nas zniechęcenia, frustracji i przekonania, że nie potrafimy stawać się doskonalszymi?
- Czy wyznaczona pokuta nie wydaje nam się zbyt łagodna lub zbyt uciążliwa, nieadekwatna do naszych przewinień?
- Czy zawsze potrafimy wzbudzić szczery żal za grzechy i czy sam żal wystarczy, aby wyrządzone zło uległo naprawie?
- Czy pamiętamy o konieczności zadośćuczynienia?
- Czy nie buntujemy się czasem, że musimy wyznawać coś, co nas dręczy i zawstydza, przed drugim człowiekiem (chociaż pamiętamy, że kapłan siedzący w konfesjonale zastępuje Pana Boga), skoro Pan Bóg zna doskonale wszystkie nasze grzechy?
- Cały szereg zarzutów mamy również do kapłanów, chociaż doskonale zdajemy sobie sprawę, jak odpowiedzialna, męcząca i wyczerpująca psychicznie jest posługa w konfesjonale. A mianowicie, na pewno niejednokrotnie odnosimy wrażenie, że kapłan jest schematyczny, banalny, operujący pobożnymi frazesami, spieszący się, nierozumiejący naszej potrzeby rozmowy, nie starający się o to, by być naszym doradcą duchowym.
- Czy nie wydaje nam się, że kapłan często jest zbyt liberalny lub przeciwnie, zbyt surowy?
- Czy nie myślimy czasem, że byłoby wspaniale mieć stałego spowiednika, takiego przewodnika duchowego i czy spowiedź nie mogłaby odbywać się poza konfesjonałem, który nas na tyle paraliżuje, że zapominamy, z czym przyszliśmy?

Nie ma takiej możliwości, aby wyczerpać wszystkie wątpliwości i na wszystkie odpowiedzieć, ale mam nadzieję, że chociaż w części nam się to uda na łamach magazynu.

Gdyby ktoś miał ochotę podzielić się z redakcją swoimi wątpliwościami i pytaniami, to zapraszamy.

Postaramy się namówić osoby kompetentne, aby pomogły nam uporać się z trudniejszymi tematami.

cdn.

Gabriela Porębska-Rodak

Pierwsze soboty z Janem Pawłem II

Miesiąc październik chyba wszystkim kojarzy się z Różańcem, najpopularniejszą modlitwą maryjną o ogromnej sile zadośćuczynienia za grzechy nasze i całego świata. Dlatego do jego odmawiania nawołuje Matka Boża we wszystkich objawieniach prywatnych. Gorącym i niestrudzonym orędownikiem różańcowej modlitwy był Ojciec Święty Jan Paweł II. Rok 2003 ustanowił Rokiem Różańca i w Liście Apostolskim (z dnia 16 października 2002) ***O RÓŻAŃCU ŚWIĘTYM*** **do znanych 3 części Różańca dodał czwartą TAJEMNICĘ ŚWIATŁA.**

Jaką rolę ta modlitwa odgrywa w naszym życiu duchowym?

Oto kilka refleksji uzyskanych od członkiń Komorowskiego Koła Różańca Świętego:

Janina: *Kiedy zapomnę różańca, to modlę się na palcach, bo jest cząstką mojego życia.*

Wiem, że gdy się modlę, to ze mną modli się Matka Najświętsza.

Różaniec jest modlitwą osobistą i uwielbienia.

Czesława: *To łatwa i prosta modlitwa i daje mi obfitość łask:*

- przetrwanie samotności,

- otwiera na prawdę, że należymy do Boga,

- że jesteśmy Jego dziećmi,

- że mamy żyć dla Jego chwały,

- że możemy odnaleźć Boga w każdym człowieku.

Anna: *Jest to modlitwa dostępna dla każdego, niezależnie od wieku i wykształcenia. Prowadzi do zażyłości z Bogiem. Angażuje całego człowieka. Pobudza do większej miłości do Boga i do człowieka. Prowadzi do przemiany człowieka. Można ją odmawiać wszędzie, nie tylko w domu i kościele, ale również w drodze do pracy, szkoły i na spacerze.*

Ale Jan Paweł II przebijał się ku nam jeszcze z sobotnimi nabożeństwami do Niepokalanego Serca Maryi i chyba za jego życia nie udało mu się to w pełni – dlaczego? Czym są odprawiane przez niego sobotnie modlitwy?

W roku 1917 podczas objawień w Fatimie za pośrednictwem siostry Łucji ludzkość otrzymała dar od Jezusa i Matki Bożej, dar, którego dotychczas nie przyjęliśmy w pełni. Jednym z najważniejszych momentów w historii Fatimy był 13 lipca 1917 r., to właśnie tego dnia dzieci doświadczyły wizji piekła i otrzymały od Matki Bożej wielki sekret. Wtedy też Matka Boża powiedziała:... *„Widzieliście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby ich ratować,* ***Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca.*** Warto sobie przypomnieć, że

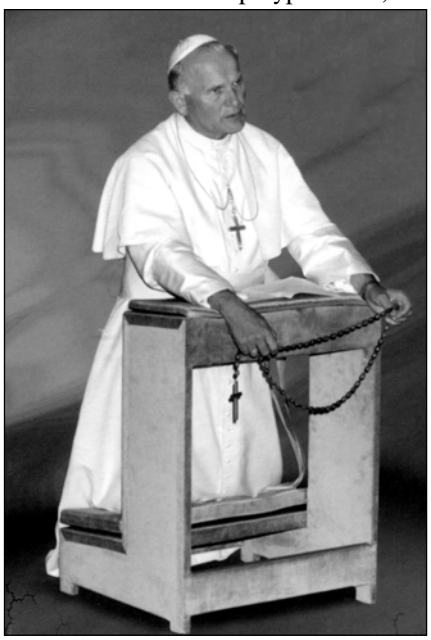

Cudowny Medalik – wielki dar nieba – upowszechnił się w ciągu sześciu lat. Orędzie Bożego Miłosierdzia – wspaniała manifestacja łaski – potrzebowało około dziesięciu lat. Natomiast nabożeństwo pierwszych sobót, które uzyskało kościelną aprobatę 13 września 1939 roku, ciągle nie jest zbyt powszechne i praktykowane. Cóż takiego kryje się w tym nabożeństwie do Niepokalanego Serca, że ks. kard. Joseph Ratzinger, przewodniczący Kongregacji Doktryny Wiary, dziś jako Benedykt XVI, ogłosił, że jest ono ratunkiem dla świata, że jest silniejsze od broni wszelkiego rodzaju? ...

Jan Paweł II na różne sposoby próbował przybliżyć czas wypełnienia ostatniej prośby fatimskiej. Ale wszystkie podejmowane przez niego inicjatywy okazywały się niewystarczające. Przemówiła dopiero jego święta śmierć. Być może dzień 2 kwietnia 2005 r. przejdzie do historii jako najważniejsza pierwsza sobota w dziejach świata. Była to ostatnia pierwsza sobota Jana Pawła II na ziemi. Może być najwspanialszym darem, jaki ofiarujemy Janowi Pawłowi II, możemy podjąć i wypełnić dzieło, które nosił niespełnione w swoim sercu.

Dziś zaczynamy mówić coraz głośniej, że nabożeństwo pierwszych sobót jest nabożeństwem nowego tysiąclecia.

Istotą **nabożeństw pierwszych sobót** jest wynagrodzenie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny. Obrażają one Boga i Jej Niepokalane Serce, są pogardą wobec Bożej miłości oraz powodem piekielnych mąk ludzi, za których umarł Jej Syn. Pragnie Ona ocalić jak najwięcej osób, dlatego przychodzi, aby ostrzec przed konsekwencjami grzechu, aby ocalić grzeszników od piekła.

W jego ramach powinniśmy:

- w pierwsze soboty miesiąca przystąpić do spowiedzi z intencją wynagrodzenia za grzechy popełnione przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi.
- przyjąć Komunię Św. w pięć pierwszych sobót miesiąca w powyższej intencji;
- odmówić pięć tajemnic różańcowych;
- przez piętnaście minut rozważać tajemnice różańcowe, ofiarując tę medytację w wymienionej intencji.

Najpiękniejszy, najcenniejszy, najważniejszy element tego nabożeństwa to rozmyślanie z Maryją. Spróbujmy wyłączyć swój umysł i usłyszeć w swym sercu Jej słowa. Zaprośmy Ją do rozważania tajemnicy Wcielenia Syna Bożego, a na piętnaście minut stanie Ona u naszego boku. W pobożnym wzbudzaniu właściwej intencji potrzebnej do dobrego odprawienia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi pomoże nam modlitwa pozostawiona przez Matkę Bożą: *Jezu, to z miłości do Ciebie, za nawrócenie grzeszników i dla zadośćuczynienia za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi. (13 lipca 1917 r.)*

GPR

Archanioł Gabriel zjawił się u Dziewicy Maryi ...

Język malarzy (2)

W poprzednim, wrześniowym „Magazynie" mówiliśmy o tym, że w ciągu wieków malarstwo sakralne wypracowało określony język porozumiewania się z nami – odbiorcami owych dzieł. Warto tę symbolikę znać, bo wtedy nie tylko rozumiemy, co dany twórca do nas mówi, ale także nasze zmysły pełniej wielbią Pana. Stajemy *twarzą w twarz* z wrażliwością autora obrazu. Jesteśmy świadkami jego modlitwy, w którą jeśli tylko zechcemy, możemy się włączyć.

* * *

Dziś proponuję byśmy razem – w ramach powtórki – uważnie obejrzeli jeszcze jedno *Zwiastowanie* – znany fresk (o wymiarach 329 x 193 cm), pędzla **Piero della Francesci** z kościoła św. Franciszka w Arezzo we Włoszech. Powstał on w latach 1452-1466.

W przeciwieństwie do *Ustjużskiej ikony* (ilustracja wyżej – czytaj MP 6–8 z VIII, IX 2006 r.), to *Zwiastowanie* jest pełne dynamiki i ruchu. Oto Boski Posłaniec niemal biegnie do Maryi. Oddając go w ruchu malarz niejako opisuje anielskiego Ducha, opanowanego gwałtownym porywem. Gabriel przybiegł do Dziewicy, by Jej powiedzieć coś bardzo ważnego. Całą swoją postacią głosi ważną nowinę. Szczególnie pełne ekspresji są jego dłonie. Skierowane w stronę Maryi palce prawej ręki, złożone są w geście pozdrowienia i błogosławieństwa. Niemal słyszymy słowa: *Pan z Tobą!* Zaskoczona Maryja śpiesznie przełożyła wrzeciono do lewej ręki i opuściła ją ku dołowi, co świadczy, że przerwała wykonywaną pracę. W odpowiedzi na pozdrowienie uniosła do góry palce prawej. Uczyniła też krok w stronę anioła, który przyklęknął przed nią z uwielbieniem. Postać Maryi wyraża skupienie. Skierowała wzrok na anioła i słucha go.

Nad całością obrazu góruje Bóg-Ojciec, który ogarnia Dziewicę. Ogromnie wymowne są również i Jego dłonie, poprzez które wysyła Ducha Swego błogosławieństwa.

Bardzo bogaty, przykuwający naszą uwagę, jest też drugi plan fresku – tzw. sceneria. Anioł z dobrą nowiną zastał Maryję przy wejściu do jej domu, a może to Ona wiedziona przeczuciem wyszła do niego na próg. Wita go tak, jak się to czyni zawsze, gdy odwiedzają nas dostojni, mili sercu goście. Zwróćmy też uwagę na stroje wszystkich trzech postaci, które są współczesne dla epoki twórcy i miejsca namalowanego dzieła. Maryja ma na sobie piękną suknię oraz płaszcz obszyty zdobnymi lamówkami. Na głowie zamiast tradycyjnego welonu – „czepiec" z kunsztownie uplecionej siatki.

Ten sposób przedstawienia *Anielskiego spotkania z Dziewicą* wywołał zachwyt współczesnych. Podziwiano: piękną proporcję, wspaniałą architekturę, jasność perspektywy. Zważmy też, że przestrzeń przedstawiona na płaszczyźnie ściany kościelnej jest bardzo podobna do współczesnej przestrzeni trójwymiarowej. Popatrzmy jeszcze na półokrągłe okno w górze nad Dziewicą. W nim umieszczono „żuraw" w ciągłym „pogotowiu", z bloczkiem i na nim sznurem uczepionym na końcu ramienia. Na pierwszy rzut zakłóca to harmonię otoczenia, a jednak z pewnością malarz chciał nam coś powiedzieć? Tylko co? Może informuje nas o statusie mieszkańców tego domu, kim są, jak zarabiają na chleb. Zatem informuje nas, że dom należy do bogatego kupca lub kogoś, kto często wyładowuje ciężkie towary.

Dlatego bogaty w barwną paletę fresk potęguje nasze emocje. Tak realistycznie pokazane *Zwiastowanie* uzmysławia historyczność najważniejszego wydarzenia w dziejach ludzkości. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że artysta używając symboli wspaniale opowiedział wszystko to, co nie zawsze jest możliwe do wyrażenia słowami.

Kończąc to krótkie repetytorium, raz jeszcze zachęcam do podjęcia trudu nauczenia się modlitwy poprzez kontemplację dzieł napisanych pędzlem. To piękny sposób wielbienia Boga i mamy pewność, że nie trwamy sami na rozmowie z naszym Panem. Z nami jest ten, który dzieło namalował, a gdzie „dwóch się modli, tam między nimi jest Jezus"...

L. K. P.

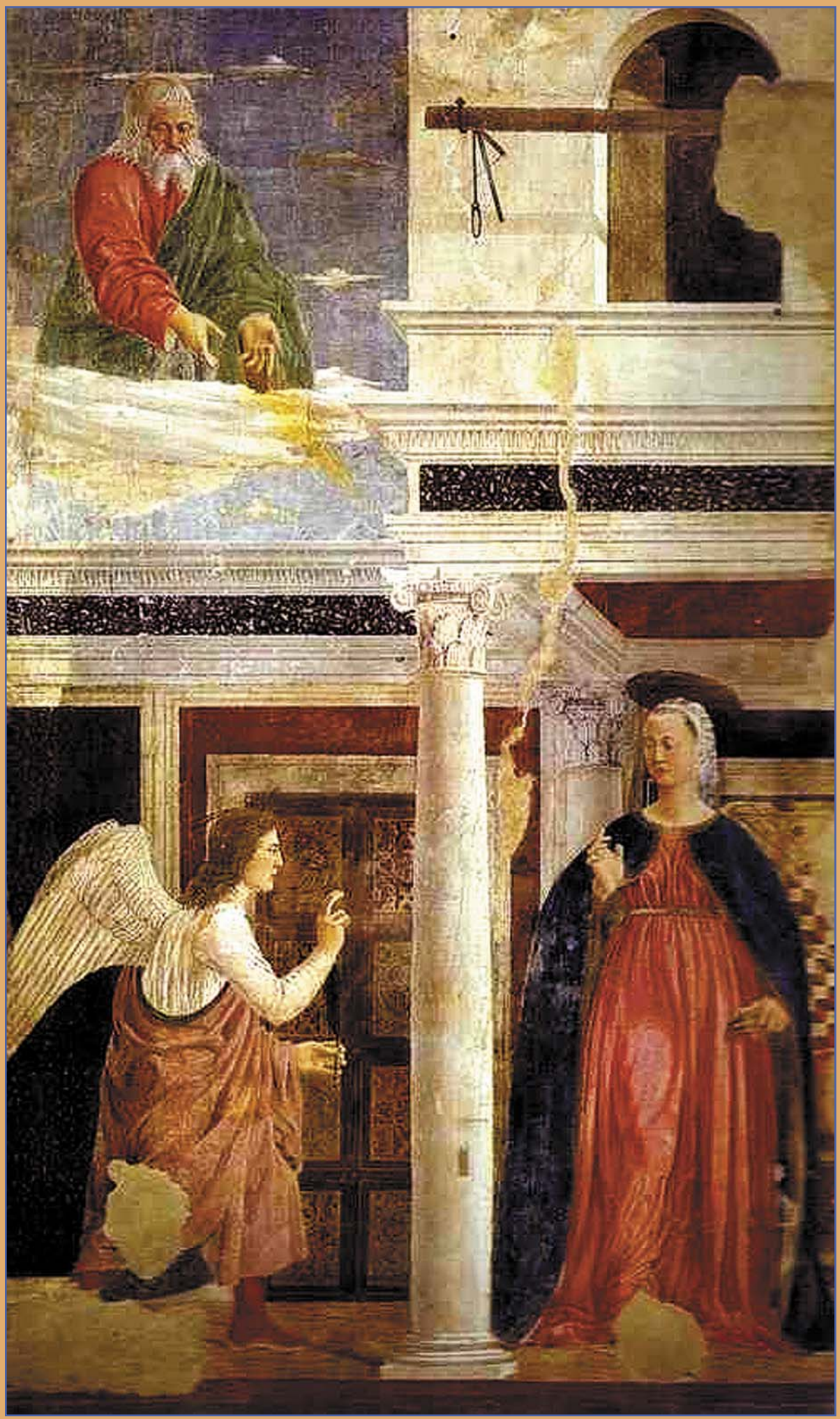

Piero della Francesca – „Zwiastowanie" (fresk)

Urodziny Maryi Panny
Parafialne Święto AD 2006

Godz. 12.00 służba liturgiczna w pogotowiu

O godz. 12.15 pojawia się oczekiwany gość

Punktualnie o godz. 12.30 rozpoczyna się msza św. – uroczysta suma odpustowa

Ks. bp Piotr Jarecki na powitanie całuje podane mu przez ks. kanonika relikwie św. Faustyny

W niedzielę 10 września mszę św., sumę odpustową, celebrował ks. bp Piotr Jarecki

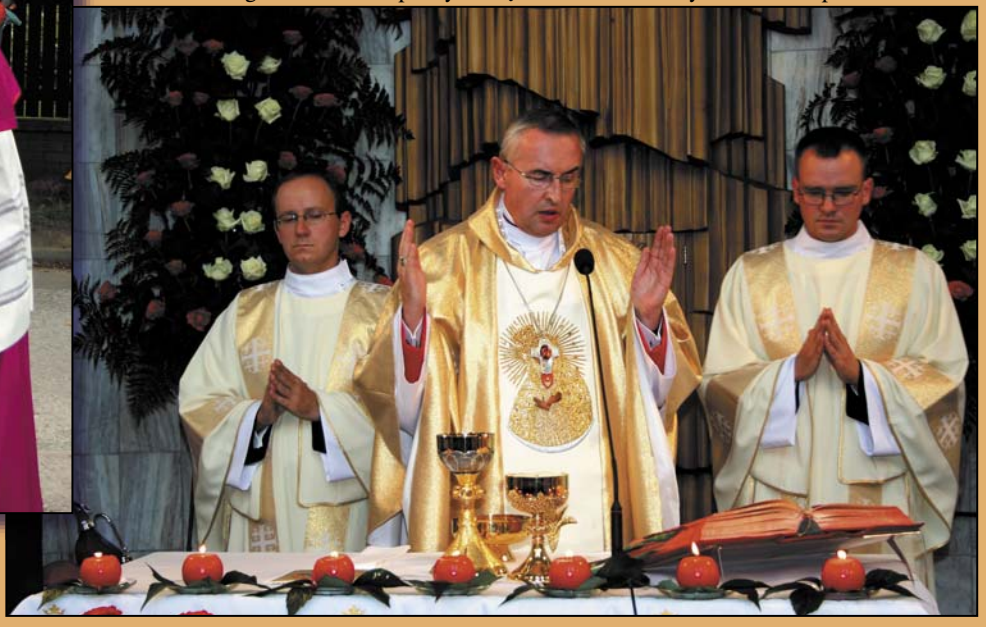

Po sumie ks. biskup spotyka sie z dziećmi i pierwszoklasistom wyświęca tornistry

Fotoreportaż – Maciej Lis

Chrystusowe błogosławieństwo przez ręce Maryi

Sanktuarium Czechów

w kadrze Józefa Łukaszews

Velehradzka świątynia pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego

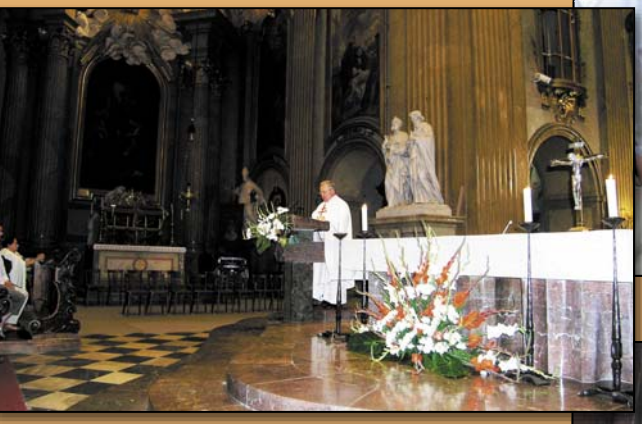

Ks. A. Perdzyński celebruje mszę św. W głębi chorągiew z wizerunkiem Częstochowskiej Maryi

Poniżej: Sztandar Matki Boskiej Królowej Polski sąsiaduje z piękną marmurową figurą oraz obrazem św. Benedykta

Poniżej: Obraz Jana Matejki „Św. Cyryl i Metody”

– Velehrad

kiego

Wyżej: Herb papieski Jana Pawła II. W głębi ołtarz, przy którym Ojciec Święty sprawował liturgię

Rząd pięknych stalli prowadzi do ołtarza głównego

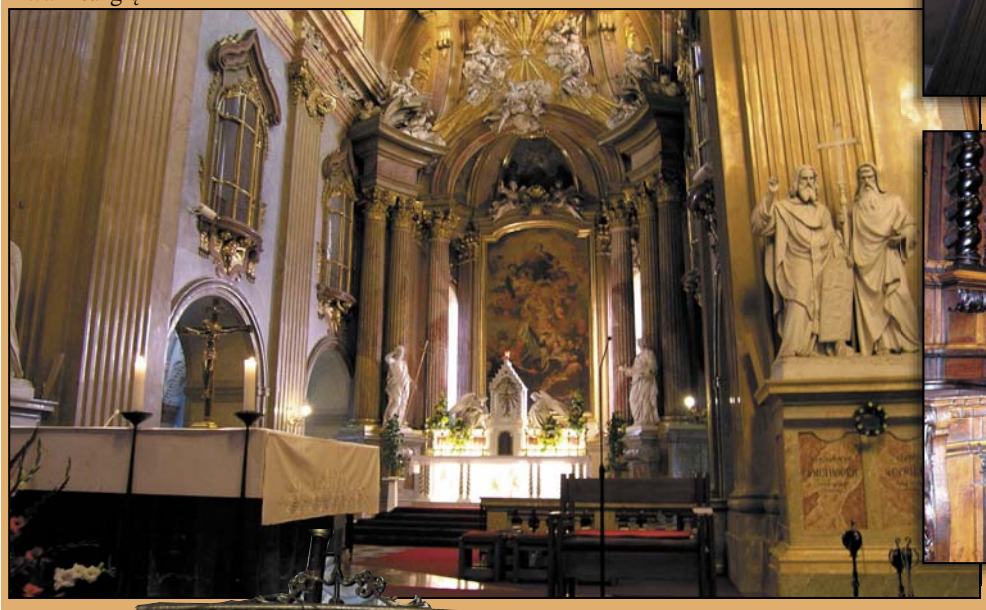

Za drewniane figury w stallach Niemcy proponowali Czechom tyle złota, ile one ważą

Poniżej: Kaplica relikwii umieszczonych w licznych szufladkach ołtarza

Dzieło Boga

fotoreportaż Józefa Łukaszewskiego

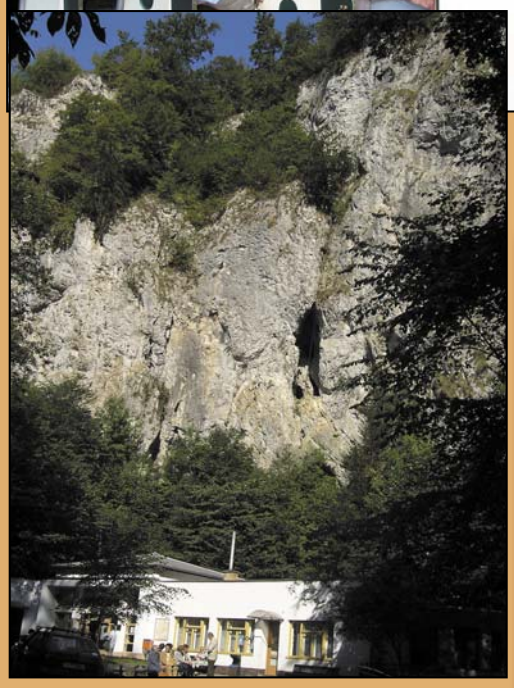

Prócz malowniczych krajobrazów oglądanych z okien autokaru, zwiedziliśmy największą w Czechach i jedną z największych w Europie jaskiń krasowych – Punkiewną. Była okazja do zachwytu nad wspaniałością natury i odbycia przejażdżki gondolą nurtem podziemnej rzeki

Trzy Madonny

fotoreportaż ks. Andrzeja Perdzyńskiego

Powyżej: Matka Boża Bolesna z Obór. Z boku Madonna Sierpecka

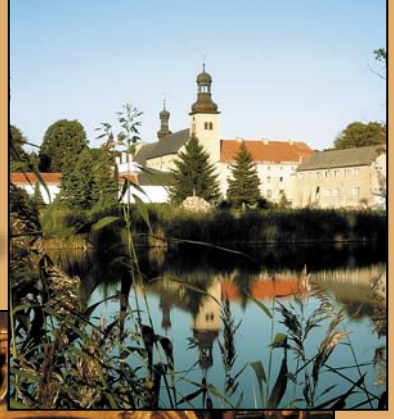

Madonna Brzemienna ze Skępego

Relacja z pielgrzymki str. 36–37

Po zamku w Golubiu – Dobrzyniu oprowadzał nas przedstawiciel „rycerstwa polskiego”, co zarejestrowała kamera fotoreportera

Zwiastowanie – ikona, olej na desce (25 x 40 cm)

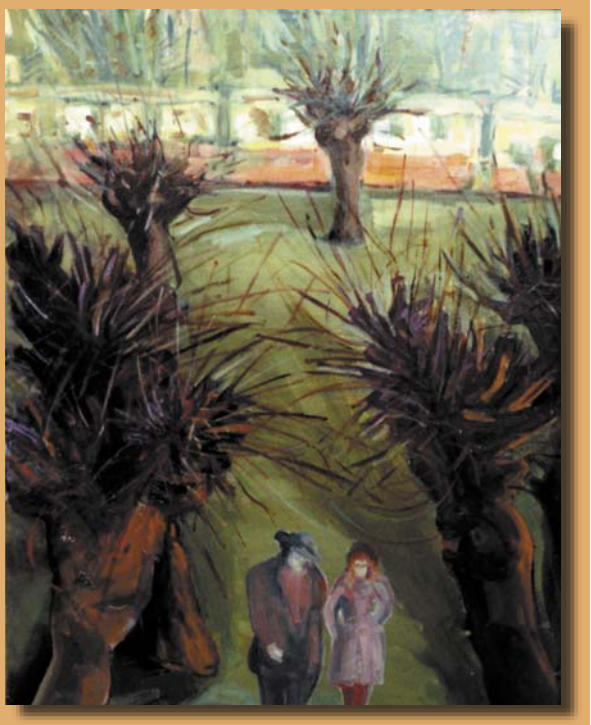

Komorów, olej na płótnie (120 x 70 cm)

Martwa natura, olej (18 x 25 cm)

Św. Weronika, olej na desce
(15 x 15 cm)

Św. Michał, olej na desce (15 x 15 cm)

Ulica Bracka, olej na płótnie (40 x 27 cm)

Madonna z dzieciątkiem, ikona, olej
na desce (105 x 25 cm)

Elżbieta Stuchlik-Mrowiec

malarstwo olejne

Są powołania, które wymagają szczególnej cierpliwości – mówi Elżbieta Mrowiec – do takich zapewne należy i macierzyństwo, i uczenie dzieci...

Patrzeć, by widzieć

Elżbieta Stuchlik-Mrowiec ur. 17 marca 1955 r. w Katowicach

Rok 1975 – matura w Ogólnokształcącym Liceum Plastycznym w Katowicach.

Lata 1975–1981 – studia w Krakowie na Wydziale Grafiki ASP – oddział w Katowicach.

Rok 1981 – obrona dyplomu w zakresie przestrzennego projektowania graficznego w pracowni doc. G. Labusa.

Ulubiona technika – malarstwo olejne sztalugowe.

Tematyka – pejzaż, martwa natura i obrazy o tematyce sakralnej.

W Warszawie znalazła się za sprawą małżeństwa z chłopcem ze stolicy. Ale mimo upływu czasu (córka ma już 23 lata) – ciągle tęskni za Śląskiem, za rodzinnymi Katowicami, za koleżankami ze szkoły średniej i z uczelni. Kalina urodziła się jeszcze w Warszawie, studiuje iberystykę. Boże, jak ten czas biegnie! O, mały Maciek – ten urodził się tutaj w Komorowie – wchodzi w wiek młodzieńczy. Tego roku rozpoczął naukę w Liceum Reja w Warszawie. Zatem wrasta w to miejsce już 18 lat, a jednak: C*iągle nie wiem czy mogę nazwać się komorowianką, bo ta miejscowość ma w sobie coś takiego, co trzyma człowieka na dystans. Jest piękna i zielona, ale długo wszystko tu było mi obce. Długo prawie nikogo nie znałam. Mąż szedł do pracy, do swojej firmy i był między ludźmi. Ja siedziałam w domu z dziećmi i bardzo rzadko miałam czas na sztalugi.*

Elżbieta dość niechętnie mówi o sobie i swojej twórczości: *Nie, ja nie jestem wielką artystką, nie mogę się poszczycić nagrodami, wystawami, prawdę powiedziawszy, nigdy nie goniłam za splendorem.* Jeszcze mówi o konieczności wyboru między macierzyństwem a realizacją w sztuce. Pierwsze nazywa konkretem, drugie *zjawą*, której nigdy nie dogonisz. Zresztą nie ma, o czym mówić. A ja myślę, że jest typem kobiety odpowiedzialnej, która ma swój ściśle określony kanon rzeczy ważnych. Zatem wychowywała dzieci, stając się po trosze samotnikiem. *Dopiero jak zaczęłam organizować wystawy – wtedy wyszłam do ludzi, zaistniałam w środowisku.*

Znajomi dzierżawili galerię i zaproponowali jej, by wzięła odpowiedzialność merytoryczną i artystyczną za ich biznes. *Oni handlowali. Ja przyciągałam do galerii konkretnych twórców.* Każdy, kto kiedykolwiek zetknął się z tym rodzajem działalności wie, ile umiejętności, wyczucia rynku, tego co nazywany podażą i popytem, wymaga ona od marszanda. Trafić do klienta i nie ulec jego nie zawsze dobrym gustom, to dopiero jest sztuka. Wylansować artystę dobrego, odkryć nieoszlifowany diament to powód do chwały. Jeszcze pokonanie własnej nieśmiałości i zalęknienia też wymaga wysiłku. Ale gdy posiądzie się zasób niezbędnych umiejętności, praca ta daje dużo satysfakcji. Tak więc Elżbieta pomagała ludziom po fachu i przy okazji robiła coś dla siebie. Śląskie środowisko lepiej znała, więc kamratom uchylała drzwi stołecznego rynku plastycznego. Kolejne wystawy ułożone w cykle warsztatowe oraz tematyczne dawały radość tym, co na nie przychodzili: *Przygodę z warszawską galerią Pałacyk przy Chmielnej rozpoczęłam w 1997 r., a od 2004 doszły wystawy pod wspólną nazwą „Strefa Sztuki”– „Arkada” na Solcu. Te liczne wystawy, a szczególnie ich otwarcia, czyli wernisaże, były wydarzeniem wysokiej rangi artystycznej. Można było cieszyć oko i duszę twórczością artystów ze wszystkich dziedzin sztuk plastycznych: malarstwa, rysunku, technik graficznych, które współcześnie powoli zanikają, jak drzeworyt barwny czy litografia.*

Dziś okres, gdy była osobą nieznaną, należy wspominać w czasie przeszłym. Panią magister Elżbietę

Elżbieta Mrowiec (trzecia od prawej) ze swymi koleżankami z uczelni

Elżbieta Mrowiec jako komisarz wystawy w galerii „Pałacyk" przy ul. Chmielnej i „Arkada" na Solcu

Mrowiec zna bardzo wielu, szczególnie młodych komorowian, bo od 2001 roku uczy plastyki w naszej szkole i otwiera na piękno oczy dzieci i młodzieży gimnazjalnej. *Uczenie to ostatnie zajęcie, o jakim myślałam. Zupełnie nie wiem, jak trafiłam do szkoły. Zupełnie?* Uczy już piąty rok i coraz bardziej cieszy ją to, co robi. *Żeby jeszcze zaczęto mój przedmiot traktować z należną powagą. On jest taki ważny, bo przecież każdy, kto ma oczy, patrzy, ale czy każdy widzi? No więc cierpliwie otwieram dzieciakom powieki na sztukę, na artystów i na piękno boskiej przyrody.* I jeszcze cierpliwie oswaja dla siebie Komorów. Najbardziej w tym pomocne było wrastanie przez parafialną wspólnotę, poprzez ciepłą serdeczną posługę kolejnych proboszczów i przez wejście – dwa lata temu – do wspólnoty Kościoła Domowego. W nim pogłębia wiarę, uczy się otwierania na potrzeby innych i znajduje grono serdecznych, mądrych przyjaciół.

Zapytana, czy nie czuła się ograniczona, bo została poproszona o zilustrowanie Owoców Ducha – wyliczanych przez św. Pawła w liście do Galatów (rozdział 5, wiersze 22–23), gdy już tylko cztery zostały: „cierpliwość, uprzejmość, łagodność i opanowanie"? odpowiedziała: *Nie. Gdybym miała wybór, spośród wszystkich dziewięciu wybrałabym – CIERPLIWOŚĆ. To wielka cnota ludzkiego charakteru. Wspaniały przymiot, przede wszystkim mojej ukochanej Matki Bożej. Oczywiście Panna Najświętsza ma wszystkie możliwe, ale ja szczególnie kocham Ją za CIERPLIWOŚĆ względem nas, Jej dzieci. Wpatrzona w Nią uczę się cierpliwości na różańcu. Cierpliwość w trudnym, rozhukanym życiu zapewne każdemu jest potrzebna – mnie też. Potrzebna jest w domu i w szkole, w relacji z mężem i moimi dziećmi, w rozumieniu i słuchaniu. Zatem modlimy się o nią na różańcu. Jest to piękna i wcale nie łatwa modlitwa. Prosi o nią Matka Boża i również nasz umiłowany Ojciec Święty Jan Paweł II. Maryjny Różaniec pomaga nam razem z mężem i mymi bliskimi spokojnie iść przez życie, otwiera nas na Bożą Opatrzność. Dlatego na okładce jest PAŹDZIERNIKOWA MARYJA i symbolicznie przedstawiona moja rodzina.*

(LK)

Koncert kwartetu smyczkowego Synaxis

Co słychać w „Kulturalnym Komorowie”?

Wieczorem 24 września 2006 kościół wypełnił się słuchaczami zapowiadanego już od dawna koncertu. Po krótkiej próbie dobrania nastrojowego oświetlenia, słuchamy…

Akustyka naszej świątyni bardzo sprzyja zespołom kameralnym, zarówno wokalnym, jak i instrumentalnym. Zwłaszcza, gdy usiądzie się w obrębie centralnego okręgu, pod kopułą. Odbierany w tym miejscu dźwięk jest klarowny, równomiernie wzmocniony, pełny. Zatem słuchacz może wyraźnie słyszeć wszelkie błędy i niedokładności wykonawców, ale też do jego uszu wspaniale dotrą szczegóły doskonałego wykonania, bogactwo harmonii i niuanse muzykowania, które są u artysty świadectwem obecności duszy.

Ten wieczór był muzycznie znakomity. Kwartet smyczkowy Synaxis w składzie Maria Michalska – pierwsze skrzypce, Gustaw Ciężarek – drugie skrzypce, Igor Kabalewski – altówka, Wojciech Sławiński – wiolonczela, to zespół młodych muzyków, którzy niedawno ukończyli studia w Warszawskiej Akademii Muzycznej, są laureatami licznych konkursów jako soliści i kameraliści. Wszyscy czworo dysponują nienaganną techniką gry na swoich instrumentach, a tylko posiadając takową można oddać nastrój, dynamikę i duszę, o ile się ją posiada, a tego młodym ludziom nie brakuje. Kwartet wystąpił w trzech odsłonach. Komentarz wiolonczelisty Wojciecha Sławińskiego wprowadzał nas w nastrój muzyki Dymitra Szostakowicza, którego stulecie urodzin obchodziliśmy w tym roku. Stalinowska „beznadzieja”, przebłyski energii powodowane głodem wolności i mnóstwo ludzkiego liryzmu – oto, co niósł nastrój Kwartetu C-dur z 1936 roku. Muzyka trudna zarówno technicznie dla wykonawców, jak i dla słuchaczy, podana ze znakomitym wyczuciem idei kompozytora i perfekcją wykonawczą, dla koneserów była ucztą, dla amatorów odkryciem, że to, co trudne, jest też piękne i ciekawe.

Kwartet smyczkowy Synaxis w składzie: Maria Michalska – pierwsze skrzypce, Gustaw Ciężarek – drugie skrzypce, Igor Kabalewski – altówka, Wojciech Sławiński – wiolonczela

Fotografie: Maciej Lis

W drugiej odsłonie wieczoru słuchaliśmy Divertimenta D-dur Wolfganga Amadeusza Mozarta, urodzonego 250 lat temu. Utwór powstał, kiedy kompozytor miał 12 lat. Tu wszystko było inne – wiek autora, epoka historyczna, a więc i okres muzyczny. Zestawienie jednego po drugim obu utworów było świetnym pomysłem. Tu zespół dał popis wspaniałej precyzji i wydawałoby się, że już więcej niczego nie możemy oczekiwać, ale nastąpiła odsłona trzecia…Kwartet F-dur Ludwiga van Beethovena był wyrazem muzycznej pasji muzyków. Wielki ładunek emocjonalny tego dzieła ukształtowała nieszczęśliwa miłość kompozytora do pewnej damy. Czteroczęściowy cudowny utwór zapiera dech od pierwszej do ostatniej chwili. Cisza, jaka panowała podczas słuchania wszystkich utworów, była pochodną znakomitej gry kwartetu Synaxis, a grę tę przerywały tylko szczere, burzliwe oklaski, rozlegające się czasem nie w porę, pomiędzy częściami utworów, za co przepraszają organizatorzy. Zabrakło bowiem szczegółowego programu, według którego słuchacze mogliby śledzić układ wieloczęściowych form i oklaskiwać artystów na koniec utworu, nie burząc nastroju. Obiecujemy poprawę.

Bis, czyli tango argentyńskie, było niczym deser wieczoru, co „na długo w pamięci pozostanie".

Bardzo dziękujemy. Koncert w ramach Komorowskiej Jesieni Muzycznej przy nieodmiennej życzliwości gospodarza świątyni księdza Andrzeja Perdzyńskiego i wsparciu Wójta Gminy Michałowice, przygotowało Stowarzyszenie „Kulturalny Komorów".

Następny atrakcyjny wieczór z okazji Dnia Papieskiego. Prosimy zarezerwować sobie czas 15 października.

Witold Błaszczyk
Prezes Stowarzyszenia

Książka pełna wspomnień

O pani Marii

Wdawnym, bardzo lubianym przez Marię Dąbrowską, jej mieszkaniu przy ulicy Polnej 40 istnieje, jak wiadomo, muzeum poświęcone jej pamięci. Odbywają się w nim różne spotkania i uroczystości kulturalne z udziałem wybitnych aktorów i licznych gości, których łączy umiłowanie twórczości pisarki.

W ciepły wieczór 25 września br. również przybyło tu około setki „fanów". Odbywała się promocja książki poświęconej Marii Dąbrowskiej.

Opracowań jej twórczości ukazało się już bardzo wiele, ale ta książka – to nie dywagacje ściśle naukowe i krytyczne, to tomik, w którym autorka – młoda osoba zafascynowana Marią Dąbrowską i jej twórczością – po czterdziestu latach od jej śmierci postanowiła zebrać to wszystko, co znający ją współcześni zapamiętali z osobistych kontaktów z pisarką. Nie było ograniczeń tematycznych, ważne były wszystkie zapamiętane fakty i wrażenia z kontaktów z bohaterką tej fali wspomnień. Książka zawiera więc wypowiedzi zamieszczane wcześniej w prasie, listy, ale również wspomnienia żyjących jeszcze (niestety – nielicznych już)

Wzbogacenie kulturalnej oferty

Art – nie tylko z nazwy

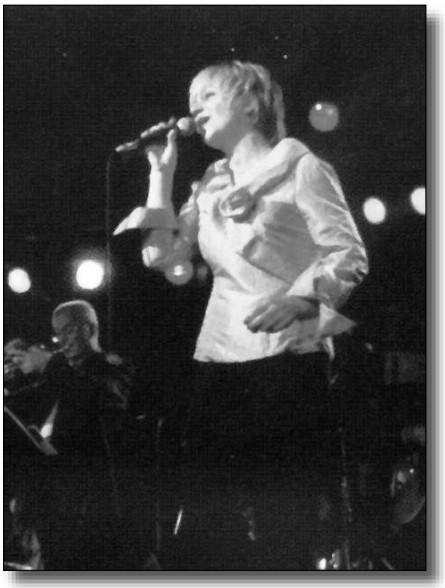

Ewa Konarzewska – solistka zespołu

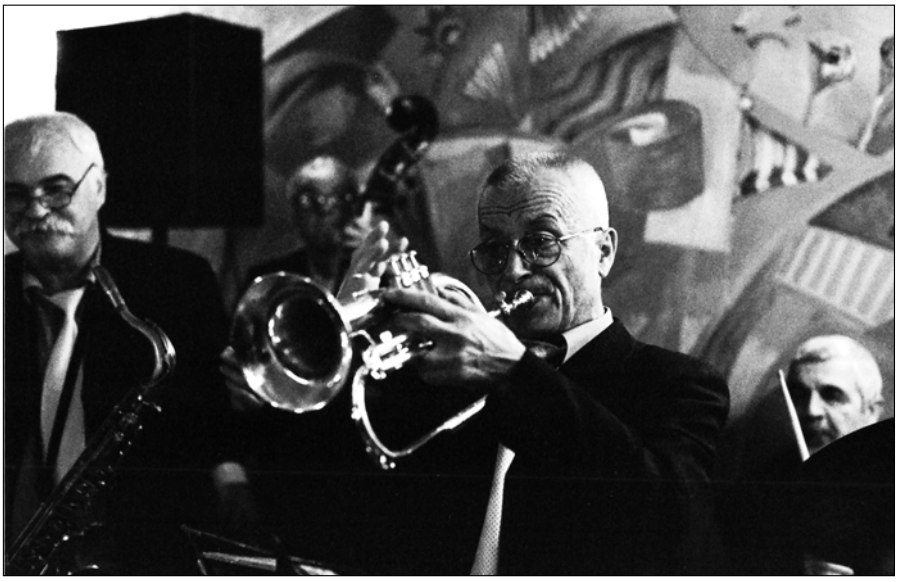

Kapela gra w składzie: Jerzy Więckowski – perkusja (lider); Andrzej Wysocki – bas; Bogdan Ignatowski – gitara, bjo, voc; Stefan Woźniakowski – trąbka; Marek Kucharski – saksofon

Dnia 29 września w Komorowie – w dawnym lokalu „Trzy Podkowy", odbyło się oficjalne otwarcie nowej kawiarni o znamiennej nazwie „Art – Cafe". Uświetniono je wspaniałym koncertem zespołu „Blues Fellows Swingin' Band & Ewa Konarzewska".

To jeden z czołowych polskich zespołów uprawiających jazz tradycyjny. Repertuar, na który składają się standardy jazzowe z lat 20-tych i 40-tych, balansuje pomiędzy dixielandem a jazzem nowoorleańskim. Zespół stworzył bardzo miłą i ciepłą atmosferę.

Kawiarnia p. Gustawa Rudawskiego już od kilku dni serwuje dobrą kawę, lody i ciasto domowe ale, także *od czasu do czasu* będzie w niej można posłuchać żywej muzyki.

„Art – Cafe" jest też siedzibą *Stowarzyszenia Kulturalny Komorów*, o czym z radością Państwa informujemy. Przypominamy – grupa o tej nazwie działa już prawie trzy lata. Wypączkowała z *Magazynu Parafialnego* pod „bokiem" p. Lidii Kulczyńskiej – Pilich, a ściślej z zespołu pracującego na rzecz *Wieczerników.* Oto w czasie przygotowania jednego z pierwszych

misteriów – oryginalnych imprez uświetniających parafialne uroczystości religijne i narodowe – powstał pomysł, ażeby założyć stowarzyszenie, które dzięki wsparciu ks. Proboszcza oraz Gminy, mogłoby przyczynić się do rozwoju kulturalnego naszego kochanego Komorowa.

Do tej pory *Stowarzyszenie* zorganizowało kilkanaście imprez. Jesteśmy przekonani, że teraz nastąpi ożywienie pracy, bo w kawiarni p. Gustawa *Kulturalny Komorów* nie tylko ma swoją siedzibę, ale wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców w oparciu o nią rozwinie działalność – szczególnie klubową: wieczory tematyczne, dyskusyjne i muzyczne, spotkania autorskie oraz spotkania przy brydżu i szachach.

Maria Walter-Kochel
fot. Radek Kucharski

osób – opowiadane bezpośrednio p. Marioli Pryzwan – dzielnej i wytrwałej młodej osobie, która wykonała ogromną pracę zebrania, uporządkowania i wydania owych przeróżnych wypowiedzi wspomnieniowych aż trzydziestu sześciu osób.

Pozycja prześliczna edytorsko, okraszona mało lub wcale nieznanymi zdjęciami, powinna zainteresować wszystkich czytelników autorki „Dni i nocy", a komorowian szczególnie, bo jest tam sporo wzmianek o naszej „wsi". Zaś bohaterkę, panią Marię, bardzo po ludzku przybliża nam ta lektura pełna ciepłych i serdecznych wspomnień.

A okazja do wspomnień (i „zdrowaśki" za zmarłych) – wszak właśnie aktualna: Dzień Zmarłych.

Lucyna Terlecka

PS. Wśród wspominających Marię Dąbrowską jest p. Lucyna Terlecka
(przypis LKP.)

„Wypisałam całą siebie". Maria Dąbrowska we wspomnieniach i listach. Zebrała i opracowała Mariola Pryzwan. Domena, Warszawa 2006.

Bo piękno na to jest, by zachwycało

Trzy Madonny

Pierwszy dzień jesieni, 23 września, sobota, 48-osobowa grupa prowadzona przez proboszcza ks. kan. Andrzeja Perdzyńskiego rusza na kolejny pielgrzymi szlak. (Patrz fotoreportaż strona 29)**.**

Sierpecka Madonna

Godz. 6.10. Śpiewając godzinki ruszyliśmy w kierunku Płocka, by dotrzeć do XIV-wiecznego sanktuarium Maryjnego w Sierpcu, które wiąże swój początek jak każde inne z bolesnymi wydarzeniami człowieczego losu. W roku 1483 na Mazowszu panowała zaraza, prawdopodobnie czarna ospa lub cholera. Jednym z najbardziej dotkniętych miast był Sierpc. Chorobę przebył młody kleryk imieniem Andrzej, który podczas spaceru ujrzał na górze „zdumiałej piękności niezwyczajną Pannę." Przedstawiła mu się Ona jako Bogurodzica, przykazując, aby o objawieniu powiadomił mieszkańców miasta, obiecując jednocześnie, że mór ustanie, jeśli w miejscu objawienia niezwłocznie wystawią kościół ku Jej czci. Klerykowi nie dano wiary. Dopiero następne objawienia, następnym osobom i to nie tylko z okolic Sierpca, spowodowały, że na początku 1484 roku zainteresowały się nimi władze kościelne. Wieść o objawieniach szerzyła się żywiołowo, powodując napływ licznych pielgrzymów.

Sierpc, podobnie jak wiele innych sanktuariów maryjnych w Polsce, posiada studnię obok kościoła. Ludzie tłumnie ją odwiedzają. Modlą się przy niej i biorą z niej wodę. Używana z wiarą, jak poinformowała nas przełożona zgromadzenia benedyktynek, do dziś przynosi wielu ludziom ulgę w chorobie. Niewielkiego wzrostu zakonnica z wielką swadą opowiadała o swoim zgromadzeniu, o historii sanktuarium, św. Benedykcie i jego bliźniaczej siostrze założycielce zgromadzenia, również świętej – Scholastyce i o skarbie tego miejsca – koronowanej figurze Madonny z dzieciątkiem na prawym ramieniu. Po krótkiej modlitwie, wspólnym śpiewie i nabyciu pamiątek ruszamy dalej do oddalonego o 20 km Skępego.

Maryja Brzemienna ze Skępego

Śpieszymy się do najstarszego na Ziemi Dobrzyńskiej, bo ponad 500-letniego (z 1490 r.), sanktuarium Pani Mazowsza i Kujaw. Jest ono miejscem pielgrzymowania wiernych z różnych stron Polski do cudami słynącej figury Matki Bożej Skępskiej (o wysokości 96 cm). Przedstawia ona młodziutką Panienkę w błogosławionym stanie. U jej stóp proszą o potomstwo bezdzietne małżeństwa. Wykonano ją z drewna lipowego. Na cokole umieszczono datę 1496 i sądzi się, że jest to adnotacja przywiezienia jej do Skępego. Jest to renesansowa figura rzadkiej piękności i kunsztu rzeźbiarskiego. Znawcy lokują ją szkole Witta Stwosza.

Początki sanktuarium skępskiego łączą się z pierwszymi objawieniami Matki Bożej w przydrożnym dębowym lesie, gdzie parę lat później powstała kaplica i została poświęcona właśnie w 1496 roku.

Tu przeżywamy ważny punkt każdej pielgrzymki – sprawowaną przez ks. proboszcza Eucharystię. Modlimy się w intencjach własnych i za całą ko-

Panorama Torunia

Panorama Golubia-Dobrzynia i zamek

morowską wspólnotę. Jeszcze słuchamy opowieści miejscowego zakonnika o burzliwych dziejach sanktuarium, szczególnie w czasie rozbiorów i wojen, splatających w jedno dzieje Kościoła i narodu. Zostawiamy karteczki z intencjami do Matki Bożej i ruszamy dalej w drogę.

Matka Boża Bolesna z Obór

Obory k.Rypina to miejsce naznaczone szczególną obecnością Maryi w znaku łaskami słynącej figury Matki Bożej Bolesnej. Oborska Pieta ma już ponad 600 lat. Wykonana jest w drewnie lipowym w ostatnim dziesięcioleciu XIV wieku. Jest dziełem bydgoskiego środowiska rzeźbiarskiego, prawdopodobnie biegłego w sztuce karmelity. 18 lipca 1976 r. Prymas Tysiąclecia Kardynał Stefan Wyszyński koronował figurę Matki Bożej Bolesnej w Oborach. Pośród parku okalającego sanktuarium – jako wotum od parafian i pielgrzymów za 400 lat historii oborskiego sanktuarium – powstało 15 stacji zbudowanych z realistycznych figur rzeźbiarskich (każda złożona z kilku postaci). Ich zwieńczenie stanowi Golgota i stacja Zmartwychwstania Pańskiego.

Post scriptum, czyli na dokładkę

Punktem rekreacyjnym naszej pielgrzymki było ***zwiedzanie zamku w Golubiu-Dobrzyniu***

Na wzgórzu nad miastem wznosi się wspaniały zamek warowny. Jeden z tych dawnych nielicznych zamków świadczących o krzyżackiej potędze, którą zbudowano mieczem na Polskim Narodzie. Później, gdy przeszedł w nasze ręce, uległ przebudowie i w miejsce pierwotnego gotyku otrzymał charakter renesansowy.

Część obiektu jest pięknie odrestaurowana i udostępniona zwiedzającym.

Obecnie zaopiekował się zamkiem wydział powiatowy, przeprowadzając w nim gruntowny remont i porządkując zbiory muzealne składające się z broni starożytnej, dawnych sprzętów rzemieślniczych, mebli, ubiorów, monet i innych przedmiotów.

Ostatnim punktem pielgrzymki była ***Starówka w Toruniu****.*

Toruń to miejsce, gdzie przeszłość spotyka się z teraźniejszością i nauka z kulturą. Pełna uroku Starówka zachęca do spacerów i zadumy nad naszym i europejskim dziedzictwem, bo przecież miasto to onegdaj należało – podobnie jak Gdańsk – do Hanzy. W owym czasie była to organizacja, którą śmiało porównać można do współczesnej Unii Europejskiej. Toruń oprócz zabytków słynie również tym, iż urodził się tu Mikołaj Kopernik. Dziś patrzy z pomnika na kościół pod wezwaniem Janów. Tam w bocznej kaplicy znajduje się chrzcielnica, przy której przyjęty został do wspólnoty Kościoła. Toruń (informacja dla dzieci) słynny jest też z pierników, które oczywiście kupiliśmy dla naszych milusińskich i nie tylko.

W drodze powrotnej różaniec i ***na wiślanej tamie we Włocławku,*** *w miejscu męczeńskiej śmierci Ks. Jerzego Popiełuszki, zatrzymujemy się na krótką modlitwę. Mówimy ją w skupieniu ze ściśniętymi sercami. Dlatego oglądamy chwilę później w autokarze film „Karol Wojtyła – człowiek, który został papieżem", mimo, że go znamy, przemawia jakoś inaczej. Jego oglądanie staje się modlitwą, dyskretną kropką nad „i" tej pięknej pielgrzymki do trzech figur Matki Matek i do źródeł naszej historii.*

Godz. 22.20. Docieramy do rogatek Komorowa. Od 6.00 minęło prawie 17 godzin. Jesteśmy zmęczeni, ale i ubogaceni. Dziękujemy.

s. Janina Brzozowa MSF
s. Sabina Pruszyńska MSF

cd. Nasi Czytelnicy piszą

----- Wiadomość oryginalna -----
Od: Krystyna Ciesielska
Do: „redakcja" redakcja@magazynparafialny.org
Wysłano: 10 września 2006 01:14
Temat: list

Szanowna Pani Lidio,
Uzmysłowiłam sobie, że w czasie naszej rozmowy po mszy św. zapomniałam prosić o przekazanie przez ręce Ks. Proboszcza życzeń na czas pielgrzymowania wszystkim wędrującym do Pragi i innych miast tego kraju. Robię to, więc teraz, w nadziei, że jeszcze przed wyjazdem dotrze do Pani rąk mój e-mail. Jeżeli jednak dopiero po powrocie z podróży – trudno! Najważniejszy w końcu jest dowód pamięci o sąsiadach z Komorowa.
Zatem kochani moi pielgrzymi – mam nadzieję, że uda się Wam wędrówka po tym przepięknym zakątku ziemi – po wszelkich zamkach, kościołach, parkach – w przemiłej, rodzinnej i ciepłej atmosferze. Mam też nadzieję, że to, co zobaczycie, na zawsze pozostanie w Waszej pamięci. Jak również, że uda się Wam każdą, chociażby najmniejszą chwilę, spędzić tak, aby niczego nie żałować. I że nic nie ujdzie Waszej uwadze.
Tego wszystkiego z całego serca Wam życzę.
Myślę też, że mimo odległości, jaka nas dzieli, duchem będziecie blisko nas i swoich rodzin, tak jak my będziemy blisko Was.
Pozdrawiam serdecznie.
Szczęść Boże.
Krystyna Ciesielska z Granicy

----- Wiadomość oryginalna -----
Od: „redakcja" redakcja@magazynparafialny.org
Do: Krystyna Ciesielska
Wysłano: 18 września 2006 16:24
Temat: Red. list

Witam,
Pani wiadomość dotarła do redakcji dopiero po naszym powrocie z Pragi. Nie mogłam, więc przekazać tych dobrych, serdecznych pozdrowień pielgrzymom. Uczynię to za pośrednictwem „Magazynu", ale już teraz w imieniu wszystkich dziękuję, niech Bóg wynagrodzi.
Przy okazji z radością informuję, że w czasie podróży ks. Proboszcz pilnował abyśmy w każdej mszy świętej, w czasie każdej modlitw różańcowych wspominali naszą komorowską Wspólnotę i wszystkie intencje, które nam powierzyliście.

Pozdrawiam
Z Panem Bogiem
Za zespół L. K. P.

Historia z szuflady wyjęta

Notatki dla potomnych (cz. 2)

Pierwszą część diariusza Antoniego Terleckiego – mojego dziadka – zakończyliśmy zapisem z 8 stycznia 1940. Zdecydowany na przejście przez granicę z Niemiec do Włoch, wraz ze swoim kuzynem Władkiem Sławikiem odprowadzony został wieczorem tego dnia przez miejscowego przewodnika do opuszczonego szałasu w górach, już za ostatnią placówką niemieckiej straży granicznej.

Warto chyba zaznaczyć, że ten epizod ucieczki, podobnie zresztą jak całość jego zapisków, został przez niego w diariuszu ujęty bardzo skrótowo, w stylu wręcz telegraficznym, tak więc za każdym pojedynczym słowem, kryje się niezwykły dramatyzm. Jedno zdanie ujmuje kilka godzin wysiłku w ekstremalnych warunkach. Trzeba pamiętać, że wokół była alpejska zima, zaśnieżone, nieprzetarte górskie odludzia, skały, przepaści, rozrzedzone powietrze, wiatr, mróz i noc. Krajobraz bardzo trudny do przejścia nawet latem. Brak mapy i oznakowanych szlaków. Są to warunki znane chyba tylko odpowiednio przygotowanym alpinistom, a i dla nich są one zapewne wyzwaniem. Szczyty Alp Karnickich w tej okolicy przekraczają wysokość 2700 metrów nad poziomem morza. Jest to więcej niż najwyższe szczyty Tatr!

Po ostatnim ogrzaniu się przy ognisku w pasterskim szałasie, wypiciu kilku łyków ciepłego wina z termosu, panowie wyruszyli w góry nocą, około godziny trzeciej. Na domiar złego nie byli w dobrej formie, już dość zmęczeni po dotychczasowych wydarzeniach, z częściowo przemokniętą odzieżą. Z pewnością nie był to początek przyjemnej wycieczki w tatrzańskie dolinki. Czekała ich po prostu walka o życie.

Z podobnym kuferkiem wrócił Antoni Terlecki z wojennej tułaczki. Aranżacja z wystawy „Niepodległość – Historia z szuflady wyjęta" zorganizowanej w 2004 r.

Gablota poświęcona Antoniemu i Władysławowi Terleckim

„8. I 1940

[...] Przed rozstaniem się – zmęczenie – mokre m.in. nogi i zmiana pończoch.

Najgorszy odcinek sami. Idziemy bokiem grzbietu gór, śnieg wyżej kolan. Miejscami powierzchnia śniegu zmarznięta, obawa zsunięcia się ze stoku gór. Wybijanie butem otworów w zmarzniętym śniegu, czym wyżej tym trudniej wybijać otwory butem. Wyrzynanie trójkątów w śniegu nożem i wspinanie się wzwyż. Władek zsuwa się ze stoku ca 2 metry, zatrzymuje się w mniej twardym śniegu. Zmęczenie. Podwójna próba wejścia na grzbiet góry – bezskuteczna. Posuwanie się bez przerwy bokiem stoku – łagodniejszym stokiem. Posuwanie się wzwyż aż do kolczastych drutów (tzw. wojskowa droga). Wejście na szczyt około godz. 17. – już po włoskiej stronie. Noc i cały dzień marszu mamy za sobą – bez jedzenia i dłuższego wypoczynku. Zimno. Przed wejściem na szczyt – przywidzenia (koń, ludzie). Trzymamy się jednak śladu psa, obznajomionego widocznie z górskimi przejściami.

Zejście ze szczytu. Ciemno i zimno. Przywidzenia (chaty, stogi torfu, psy św. Bernarda, drogi, mosty, jezioro, skocznia narciarska, ludzie, drwale). Szukanie drogi. Zsuwanie się ze stoków gór w pozycji leżącej. Zagubienie termosu. Władek (gubi) scyzoryk i kalosze. Ujrzenie świateł i znalezienie się na stoku góry, z której obawialiśmy się zsunąć niżej (do świateł). Powrót na szczyt stoku przy zmęczeniu wydawał się nam już niemożliwy. Uczepieni przy karłowatych drzewkach – wzywamy pomocy. Ja palę światło – futerał i szczotkę do zębów, okładkę książeczki wojskowej, szalik. Majaczenie (światła idących na pomoc ludzi). Zimno – noc.

9. I 1940

Władek wspina się na szczyt. Ja l0 metrów niżej idę wzwyż. Po przejściu około 30 metrów niespodziewany szczyt. Idziemy szczytami. Majaczenia. Osłabienie, wiatr i zimno. Brzask i znalezienie śladu narciarskiego. Idziemy tym śladem, znajdujemy pieszą drogę. Maksimum przywidzeń (pies, strażnik, kobieta z sankami, rzeźby, głowy itp., widzę człowieka ukrywającego się za chałupą, całą wioskę, autobus na środku drogi, kurę zabitą na drodze, dziecko – dziewczynkę kilkuletnią).

Około trzech godzin schodzimy z góry leśną drogą narciarską. Zmęczenie. Dojście około 10. do szosy.

[Odległość z Dellach, skąd wyszli, do Timau, dokąd udało się im dojść, wynosi w prostej linii około 18 kilometrów! Jak długą więc drogę przeszli kluczący po wysokich górach?]

Spieszymy do ludzi. Pytamy w języku niemieckim obok kościoła o mieszkanie księdza. Jesteśmy w Timau u księdza. Gospodyni trochę mówi po niemiecku. Dostajemy po lampce ciemnego wina i wychodzimy z księdzem zamienić pieniądze. [...] W sprawie spania wskazuje na właściciela gospody. W gospodzie prosimy o jedzenie – makaron. O wodę do nóg – zdejmujemy buty, skarpetki przymarznięte do buta, a palce u nóg do skarpetek. U Władka woda w butach. Palce u obu nóg [mam] czarne; u Władka tylko w prawej.

Moczymy nogi w letniej wodzie, jemy makaron i pijemy ciepłe wino. W tym trakcie wchodzą strażnicy graniczni [...] żądają dowodów – paszportów. Oświadczamy im, że przekroczyliśmy granicę jugosłowiańską, paszportów nie mamy. Zabierają nas do placówki, gdzie prostujemy poprzednie zeznanie prosząc o protokołowanie, iż przekroczyliśmy granicę jugosłowiańską – czego nie uczyniono. Są grzeczni, dają nam po 5 koców, jedzenie i o 15-tej idziemy spać. Władek o 19-tej idzie spisywać protokół i suszyć się. Ja mam gorączkę."

Ludzie, którzy uszli śmierci z rozmaitych tragicznych przypadków przypisują swoje ocalenie różnym siłom. O czym myślał mój dziadek, kiedy wreszcie w miejscowości Tolmezzo leżał we włoskim szpitalu?

Zapisy w diariuszu dotyczące tego niekończącego się – dwumiesięcznego okresu uwięzienia, leczenia poważnych powikłań, starań o kontakt z polskimi placówkami dyplomatycznymi i o pomoc, pełne są przede wszystkim ogromnej tęsknoty za bliskimi, ale także irytacji z powodu uwięzienia i bezczynności.

Droga z okupowanego kraju do polskiego wojska, w którym pragnął walczyć, była jeszcze ciągle przed nim. Do walki z bronią w ręku, z wiarą, że dojdzie do swojej Ojczyzny i opuszczonej ukochanej rodziny, stanąć mógł dopiero za trzy lata.

Tomasz Terlecki

fot. Krzysztof Rodak

Jeszcze raz w sprawie cmentarza ofiar Powstania Warszawskiego w Komorowie

Kamienie pamięci i zapomnienia

Sprawa cmentarza ofiar Powstania Warszawskiego w Komorowie wzbudziła zainteresowanie komorowian, ze szczególnym zaangażowaniem naszej gazety parafialnej oraz księdza proboszcza. Były jednak również głosy sceptyczne czy wręcz krytyczne, poddające w wątpliwość sam fakt istnienia cmentarza i grobów pochowanych w nim ludzi. Chwilami zabrzmiały niczym echa pogrobowców dawnego systemu. Jeszcze jeden rezonans złych czasów, kiedy – co dobrze pamiętają starsi – opluwało się tak łatwo bohaterów, a najwspanialsze karty historii starano się zatrzeć lub przynajmniej zepchnąć w niepamięć.

Dzisiaj, na szczęście, możemy tę kartę historii dotyczącą naszego podwórka – Komorowa – próbować ukazać i wyjaśnić oraz upamiętnić, aby następne pokolenia nie czuły się pozbawione korzeni, czy wydziedziczone.

Dotychczas Komorów był miejscem w zasadzie jakby pozbawionym historii. Inne okoliczne miejscowości, takie jak Podkowa Leśna, Milanówek, Grodzisk, Raszyn czy Brwinów, potrafiły rozwinąć miejscowe działania, dzięki czemu wydaje się tam dziś opracowania dotyczące dziejów miejscowości i ich mieszkańców, powstają izby pamięci, muzea, organizuje się wystawy, wreszcie odsłania pomniki świadczące o jakichś niezwykłych wydarzeniach, które warto upamiętnić. Słowem pielęgnują „dziedzictwo swoich małych ojczyzn". I jest to powód do słusznej dumy ich mieszkańców, a dla nas chyba przyczyna zazdrości. Komorów na tle wymienionych sąsiadów przedstawiał się dotąd jakoś blado i nijako. Jedyne pamiątki, dziś dość zapomniane, to skromne muzeum Marii Dąbrowskiej i kamień poświęcony Aleksandrowi Janowskiemu, zakurzony jedyny ślad wspomnianego na początku cmentarza. Wygląda bardzo biednie na tle wielkiej, nowoczesnej, czystej i pełnej kolorowego życia szkoły, wydając chyba przez swoje zaniedbanie nienajlepsze świadectwo właścicielowi terenu.

Dziś wiemy, że w okolicy tego kamienia istniał dość duży cmentarz, na którym pochowano w okresie od 5 IX do 31 XI 1944 r. aż 34 osoby!

Wszystkie one były nieszczęsnymi ofiarami Powstania Warszawskiego. Zachowane dokumenty, do których dotarłem, nie określają ich zaangażowania w walkach w stolicy. Jednak wszyscy byli mieszkańcami bohaterskiej i tragicznej Warszawy i wszyscy stracili życie wskutek walk o jej wolność i honor. Ich życie od pewnego momentu i wreszcie ich śmierć – co wielokrotnie powtarzali świadkowie i uczestnicy Powstania – była naznaczona nieporównanie większą tragedią, niż bohaterska ofiara walczących z bronią w ręku! To właśnie oni stanowili żywą tkankę miasta. Trwali w piwnicach swoich zburzonych domów, budowali barykady, na ich rękach umierali od ran, chorób i z głodu ich bliscy. To oni stanowili oparcie dla walczących powstańców, jako ich rodzice, krewni, przyjaciele, chociaż czasem w chwilach rozpaczy także ich przeklinali.

Podaje się, że w dniu wybuchu Powstania w Warszawie było 1 100 000 mieszkańców. W czasie walk zginęło 200 000. Wielu wywieziono z miasta prosto do obozów śmierci i do przymusowej pracy. W dniu kapitulacji pozostało w Warszawie około 650 000 osób. I to byli ludzie wyrzuceni nieomal w ciągu kilku dni z miasta i właśnie ich należało ratować pod Warszawą!

To straszne liczby. Unaoczniają, jak wielki był rozmiar tragedii mieszkańców zburzonej i spalonej stolicy. Wśród nich były osoby, które znamy z nazwiska i które pochowano w Komorowie.

Kogo więc pochowano na komorowskim „Zieleńcu"? Byli to w przeważającej liczbie ludzie starsi. Tylko około 30% pochowanych to osoby poniżej 60 lat. Było też dwoje dzieci: pięciomiesięczna dziewczynka i dwunastoletni chłopiec zmarły w Komorowie na skutek ran odniesionych w Warszawie. Dysponujemy dziś kompletną listą oraz pewną liczbą danych dotyczących tych ludzi.

Komorów w czasie Powstania, a szczególnie po jego upadku, tak samo jak wszystkie okoliczne miejscowości położone na zachód od Warszawy stanął z całym poświęceniem do akcji ratowania uchodźców ze stolicy. Jak wielu warszawiaków uratowało się dzięki tej pomocy? Znamy pojedyncze relacje osób, które przeżyły te ciężkie dni i wiemy, że zachowali na zawsze dla mieszkańców miejscowości serdeczne uczucia i wdzięczność.

Były to dni wspaniałego patriotyzmu i ogromnego humanitaryzmu, które zasługują na szczególną chwałę i pamięć. Uważam, że powinniśmy oddać hołd mieszkańcom Komorowa za tamto poświęcenie. Tak jak oni oddawali hołd swoim rodzicom i dziadkom – bohaterom odzyskania niepodległości, i tak jak tamtych dziadkowie oddawali cześć swoim z kolei przodkom – bohaterom powstań. W ten konkretny sposób włączyć się możemy w chwalebny cykl narodowej pamięci.

Komorowski cmentarz „Na Zieleńcu" mógłby być idealnym asumptem do tego rodzaju patriotycznych przedsięwzięć.

Szkoda tylko, że mieszkańcy i nasze lokalne władze dotychczas wykazywały się się czymś w rodzaju sennego spowolnienia.

Jest chyba jednak spuścizną tzw. „komunizmu", czyli dawnych ciemnych czasów, że wydaje się nam, iż najważniejsze problemy życia to tylko praca, dom i rodzina oraz zasłużony wypoczynek…

I jakże trudno trafić na konkretny odzew, kiedy padają takie słowa, jak: „dziedzictwo narodowe", „szacunek dla przeszłości i przodków", „mała ojczyzna" i jeszcze kilka innych.

Tomasz Terlecki

Nasze miejsce Pamięci Narodowej

Cmentarz powstańczy, stan z 1944/1945 r. fot. archiwum

fot. Krzysztof Rodak

I tak Bóg stworzył świat..., czyli okiem geologa

Zadumany nad cmentarzem

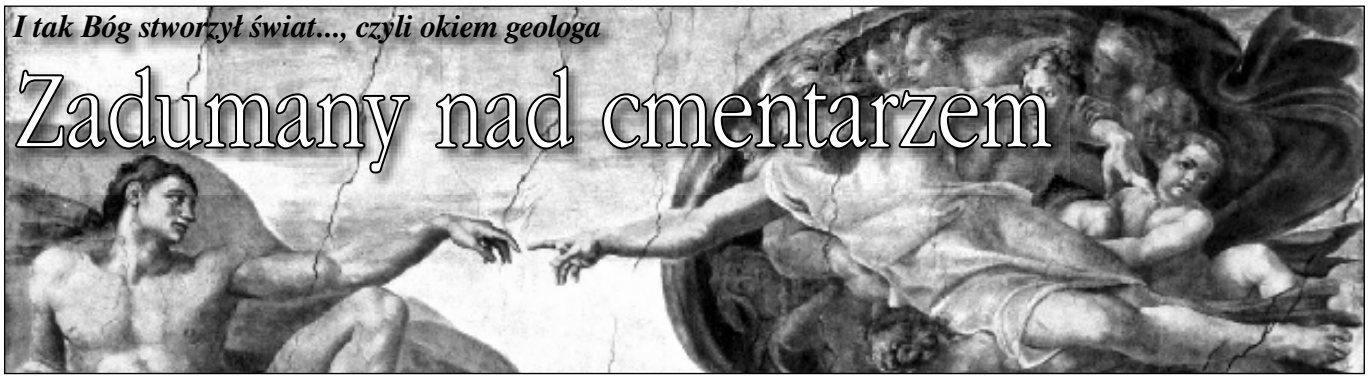

Siedzę teraz wysoko i patrzę na wszystko z góry. Po tylu latach życia na ziemi widzę to jak na dłoni. Cmentarz komunalny. Akurat żałobny orszak podąża za trumną. Ludzie postoją smutni, zadumani. Popatrzą na płytę, która przykryje grób i odejdą z cmentarza do swoich spraw. Tak jest prawie codziennie. Bo taki jest cmentarz powszedni.

Jak tak patrzę z wysoka, z dystansu, to wracają wspomnienia. Pamiętam z dzieciństwa, gdy jako kilkuletni brzdąc chodziłem z babcią na cmentarz. To było w małym miasteczku. Pusto, spokojnie, uroczyście. Wydaje mi się, że ilekroć spędzałem trochę czasu u babci, to chyba codziennie szliśmy zapalić tam świeczkę posprzątać co nieco, posiedzieć na ławeczce przy rodzinnym grobie. Ja wtedy dobrze nie rozumiałem, dlaczego babcia miała z tego wilgotne oczy. Bez pośpiechu ocierała twarz, potem szliśmy dalej. Ona, dopóki mogła, normalnie zajmowała się domem, gotowała, prała, sprzątała, zajmowała się wnukami. Na co dzień we wzorzystej sukience i domowym fartuchu, ale na cmentarz ubierała się odpowiednio – żałobnie i elegancko. Szacunek dla zmarłych, szacunek dla miejsca. Niekiedy zdarzało się, że spotykaliśmy na cmentarzu ludzi pracujących przy kopaniu grobu lub budowie nagrobka. W małym miasteczku pozdrawiali się wszyscy i wzajemnie kłaniali. Każdy dorosły znał grabarza. Chwila rozmowy: kto umarł ostatnio, kogo nie ma. Ja, nieciekawy rozmowy dorosłych, mimochodem zaglądałem do wykopu. Babcia brała za rękę, bym przypadkiem nie poleciał do dołu. Dziś jak spoglądam w dół, a wysoko jest, oj wysoko, to choć mnie nikt nie trzyma, wcale się nie boję. Nie mogę się bać.

Pamiętam jeszcze, że wówczas wśród naszej podwórkowej zgrai krążyły niesamowite niesprawdzone opowieści i strachy o cmentarzu. Za nic w świecie nie poszlibyśmy wtedy po ciemku na cmentarz. Jawił się jako miejsce straszne i odludne. Jedynym wyjątkiem były Wszystkich Świętych i Zaduszki. Wtedy za cmentarnym murem jaśniała łuna lampek, zachęcała do wejścia w szpalery udekorowanych, oświetlonych płomykami grobów. Znicze były wtedy kopcące, w płaskich glinianych miseczkach, łatwo gasły na wietrze. W szkolnych czasach, jako zuchy i harcerze, w okresie zaduszkowych wart pełnionych przy żołnierskich grobach stale mieliśmy zajęcie z ponownym zapalaniem świeczek, co nam gasły od deszczu i mocniejszego podmuchu. Dziś dominują plastikowe, często pozbawione gustu, lampiony. Płoną 2-3 dni, nie gasną. Rewelacja! Nie wymagają doglądania. Można nie przychodzić, świeci się samo! Ale zastanówmy się: dla kogo te płomyki? Komu świecą? Zmarłym czy nam?

Zresztą teraz patrzę na to z góry. Cmentarz powoli zapełnia się nowymi grobami. Wyraźnie widać front świeżych mogił – pas grobów najeżony plastikowymi wieńcami. Sztuczne kwiaty w jaskrawych, nierealnych kolorach, metalizowane folie, niemal niezniszczalne, polietylenowe bańki wypalonych świec z blaszanymi pokrywkami. One przetrwają dłużej niż nasze doczesne ludzkie szczątki. Rośnie góra śmieci w rogu cmentarza. Widzę przepełniony, kipiący kontener. Mam czasem taką ochotę, by go podnieść i zabrać w porę, bo znowu jakiś głupek zacznie wypalać w nim te plastikowe odpady. Mam taką siłę i możliwości, ale to już nie mój teren, nie moja sprawa. Ja skupiam się teraz na masywnej ciężkiej płycie...

Nagrobki są dziś takie przebogate. Kamieniarze prześcigają się w oferowaniu klientom granitów z RPA, ze Skandynawii, labradorytów z Kanady. Cudne kamienie – dla znawcy skał uczta z samego patrzenia i rozróżniania typów litologicznych. Dawniej, gdy z moją babcią spacerkiem przemierzaliśmy cmentarz, groby były w większości jak ziemne pagórki z drewnianym lub metalowym krzyżem. Pojawiało się też kosztowniejsze jednak lastriko. Piaskowiec i granit to była prawdziwa rzadkość. Ba, to było małe miasteczko, ale w metropoliach z dawien dawna grobowce były dostojne, kamienne i solidne. Ot, ostatnio podziwiałem Cmentarz Łyczakowski... Napisy, znane i nieznane nazwiska, prośby o modlitwę. Historia, historia, historia...

Można by tak trwać w zadumie, ale odrywa mnie dzwonek. To nie sygnaturka z przycmentarnego kościółka lecz interkom. Z dołu nadają, że już odczepili. Zostawiam płytę, obracam się, by zahaczyć i podnieść kolejną. Widok sąsiedniego cmentarza zostaje na chwilę za plecami, bo na tym oto placu budujemy biurowiec. Muszę się skupić. Jako operator żurawia wieżowego siedzę wysoko w swojej podniebnej kabinie, patrzę z dystansu i mam wszystko jak na dłoni. Do zobaczenia...

W rolę operatora dźwigu wcielił się

Wojciech Irmiński

Rozmowa z Małgorzatą i Przemysławem Bryksami

My i nasz Komorów

Małgorzata Dębowska i Przemysław już jako państwo Bryksowie

Na początek poproszę, przedstawcie się Państwo.

Małgorzata: Mam 27 lat, skończyłam Wydział Nauk Ekonomicznych na UW, na poziomie licencjatu. Teraz jestem w trakcie studiów magisterskich w Szkole Głównej Handlowej na kierunku Finansów i Bankowości. Zawodowo zajmuję się księgowością. Pracuję w firmie prywatnej i zajmuję się wychowaniem synka – małego Janka, który ma 2 lata i 4 miesiące. W marcu przyszłego roku spodziewamy się drugiego dziecka.

A Pan, Panie Przemku? Czy mogę się tak do Pana zwracać?

Przemysław: Oczywiście. Zresztą wszyscy tak do mnie mówią i to jest miłe, bo mimo posuwania się w latach i przybywania obowiązków – ciągle czuję się młodo. W ogóle w środowisku, gdzie człowiek się urodził, wzrastał, wychował trudniej się dojrzewa. Nie zawsze przecież nasi bliscy zauważają, że dzieci już nie są dziećmi... Na początek do tego, co powiedziała żona, chciałbym dodać, że Małgosia jest rodowitą komorowianką, można powiedzieć od pokoleń. Tu mieszkają jej rodzice i dziadkowie, a także jej siostra Urszula z mężem Marcinem. Ula była długoletnią członkinią redakcji *MP*.

Małgorzata: Zresztą ja też przez jakiś czas byłam zaangażowana przez ks. Mariusza *(założyciel „Magazynu Parafialnego – przypis G. P. R.)*, współredagowałam wkładkę dla dzieci.

Przemysław: No właśnie! A jeżeli chodzi o mnie, to mam 28 lat. Mieszkam w Granicy, która stanowi z Komorowem jedno osiedle. Rodzice sprowadzili się tu ponad 30 lat temu. Moja siostra, również Małgorzata, też mieszka w Granicy z mężem Bartkiem. Podstawówkę zaliczyłem w Nowej Wsi i później najlepsze z możliwych – liceum. Gdzie?! Oczywiście w Komorowie. Zresztą dodam z całą odpowiedzialnością – to do dziś jest naprawdę dobra szkoła i zupełnie nie wiem, dlaczego w świadomości naszych gimnazjalistów przegrywa ze szkołami w Warszawie. Ale wracam do siebie. Tytuł magistra uzyskałem w SGH na kierunku Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych. Pracuję jako pracownik samorządowy w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy. Jestem kierownikiem działu i zajmuję się sprawami bezpieczeństwa na terenie stolicy.

Zatem emocjonalnie jest Pan z nią związany?

P. W jakimś sensie tak, ale w moim sercu na pierwszym miejscu jest Granica – Komorów, a później długo, długo nic i dopiero reszta świata z Warszawą na czele.

No więc porozmawiajmy o Komorowie....

P. No, że jest piękny wszyscy wiemy, ale nasza miejscowość ma jeszcze jeden skarb bezcenny, promieniującą nie tylko życiem religijnym i duchowym – parafię. Oboje z żoną jesteśmy z nią bardzo związani. Tu otrzymaliśmy wszystkie sakramenty święte, tu braliśmy ślub i chrzciliśmy nasze dziecko. Oboje od najmłodszych lat naprawdę aktywnie uczestniczyliśmy w jej życiu.

Małgosia w „bielankach", śpiewała w scholi, formowała się w młodzie-

Schola s. Kryspiny. Małgosia po środku w okularach

Małgorzata Dębowska (pierwsza od lewej z białą torbą) i jej zuchy

żowej grupie, a także, jak wspomniałem, pracowała na rzecz *Magazynu Parafialnego*. Natomiast ja pełniłem służbę liturgiczną przy ołtarzu, najpierw jako ministrant, potem jako lektor, także uczestniczyłem w życiu młodzieżowej grupy formacyjnej i przez pewien okres byłem w redakcji *MP*.

Dlatego nie waham się powiedzieć, że wspólnota parafialna oboje nas – mnie i żonę – ukształtowała. Zresztą pewnie byśmy wcale się nie poznali, gdyby nie ona i nasze żywe uczestnictwo w jej działaniach.

Proszę nam powiedzieć, które z form życia wspólnotowego najbardziej Państwa formowały?

Oczywiście przede wszystkim Eucharystia, zawsze starannie prowadzona i u nas w naszej świątyni w takiej bliskości z sąsiadami. Ale bardzo ważną rolę w formowaniu nas jako katolików i ludzi miały sierpniowe pielgrzymki do Częstochowy. Odbywaliśmy je wielokrotnie. Wielką rolę w naszym życiu odegrało harcerstwo – Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Oboje z żoną do niego należymy.

O to wszyscy wiemy! Podczas świąt patriotycznych zawsze widywałam Państwa w mundurach harcerskich. Czy nadal jesteście jego czynnymi członkami?

P. Niestety z uwagi na nasze obowiązki rodzinne, zawodowe i społeczne, nie możemy już tak jak dawniej angażować się w tę pracę. Ale to, co ono nam dało, na zawsze w nas zostanie.

Bądźmy bardziej precyzyjni... Proszę wyliczyć to „coś", co w Panu zostało po harcerstwie?

P. Bardzo proszę. No, choćby ogromna potrzeba służby i pracy na rzecz mojego środowiska. Bliskie mi były, są i zawsze będą, idee promujące zdrowy styl życia i abstynencję. Pełne znaczenia są słowa: ***Wiara, Ojczyzna, Patriotyzm***. To przez pryzmat takich wartości staram się patrzeć na świat, życie i drugiego człowieka.

Brawo, pięknie. To była zawsze drużyna w Komorowie?

P. Zaczynałem w Podkowie Leśnej, potem był także Komorów. Przez 4 lata byłem drużynowym, potem hufcowym, a później członkiem Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy ZHR. Od początku pasjonowała mnie praca wychowawcza tak, że prawie zawsze pełniłem funkcje instruktorskie. Oczywiście cały czas utrzymuję kontakt z moim środowiskiem, służąc w miarę moich możliwości i czasu, radą i pomocą.

A Pani przygoda z harcerstwem, pani Małgosiu?

M. Zaczęłam dość późno, na studiach. Ponieważ interesowała mnie pedagogika, praca z dziećmi, dlatego zorganizowałam pierwszą w Komorowie żeńską gromadę zuchową. Byłam jej drużynową. Chociaż w tej chwili już nie bardzo mam na to czas, nadal jestem opiekunką gromady.

Wychowanie dziecka pochłania matkę. Kto się opiekuje Jasiem, gdy Państwo jesteście w pracy?

M. Pomagają nam rodzice Przemka. Babcia bardzo lubi dzieci i z oddaniem opiekuje się Jasiem, dziadek z radością chodzi z nim na spacery. Mieszkamy w dwóch mieszkaniach, ale w jednym domu. To jest niedoceniany przywilej mieszkania razem. Staramy się nawzajem sobie służyć. Rodzice nas wychowali, teraz wspierają, gdy będą starsi, przyjdzie nasza kolej. Najpierw względem nich, później względem dzieci naszych dzieci.

Zatem właśnie ten dom będzie waszym „miejscem na ziemi" na dłużej, a może na zawsze?

P. Tego akurat nie wiemy, ale na pewno na kilka najbliższych lat. Po-

Chrzest małego Jasia

wiem w sekrecie, oprócz wspólnych, mamy jakieś tam własne plany. Moim marzeniem jest posiadanie dużej rodziny z piątką dzieci. Nie ukrywam, żona do moich planów „podchodzi spokojnie", żeby nie powiedzieć sceptycznie, pewnie skończy się to jakimś kompromisem, a właściwie będzie tak, jak zechce Pan Bóg. Właśnie dla tej rodziny chciałbym zbudować w pięknym miejscu, na dużej działce, wygodny, drewniany dom.

Czy on stanie w Komorowie?

M. „W tym temacie" też mamy rozbieżność stanowisk. Choć jestem bardzo związana z Komorowem, lubię też zmiany. Przeprowadzka w nieznane i rozpoczęcie życia wśród nowych ludzi nie stanowi dla mnie przeszkody.

P. Ja natomiast chciałbym tu mieszkać, tutaj żyć. Ogromnie bliskie są mi miejsca, gdzie dorastałem i dojrzewałem. Dobrze się czuję w naszej wspólnocie parafialnej. Jak będzie, pokaże życie. Na razie mówimy o marzeniach. Nie spieszymy się. Dziś trwa teraźniejszość. Jesteśmy tu.

Czy nie sądzicie Państwo, że mieszkanie w mniejszej miejscowości, gdzie człowiek nie jest anonimowy, gdzie zna wielu i sam jest znany, daje większe możliwości realizacji tak ważnych dla Pana społecznych pasji?

P. Tak, to prawda. Dlatego to, czego nauczyło mnie harcerstwo, już staram się sprawdzać na „szerszym polu". Jak powiedziałem, troska *o wspólne dobro* jest dla mnie bardzo ważna. Czwarty rok działam jako radny naszej gminy. Uważam, że samorząd jest ważnym miejscem działalności społecznej. Tu wprawdzie nie uprawia się polityki przez duże „P", a tylko załatwia się „drobne" życiowe sprawy, ale jakże ważne dla nas mieszkańców. Tę wiedzę posiadają wszyscy, ale do urn w wyborach samorządowych przychodzi nas tylko 30%. To jest bardzo smutne. Mamy oczekiwania, ale odpowiedzialności nie chcemy brać na siebie.

Co zrobić, aby ożywić naszą miejscowość? Zachęcić do aktywności społecznej młodzież szkolną, studentów, ludzi młodych rozpoczynających swoje dorosłe życie? Czy niechęć do działań jest wynikiem braku czasu?

P. Prawdopodobnie przyczyn jest wiele, ale na pewno brak czasu nie jest decydujący. Jeśli mówimy o zaniedbaniach – leżą one po stronie starszych i władzy. Moim zdaniem potrzebne są działania integrujące ludzi młodych, tu i teraz. Wcale nie jest prawdą to, że Komorów nie potrzebuje własnego miejsca spotkań publicznych, domu kultury. Próbuje się lansować tezę, że mamy zaplecze w postaci Pruszkowa i niezbyt odległej Warszawy. Ale to jest spychanie odpowiedzialności na innych. To tak, jakby rodzice wychowaniem dzieci obarczali wyłącznie szkołę, a sami od wszystkiego umywali ręce. Poza tym Pruszków sam boryka się z brakiem bazy. To bolączka wielu podwarszawskich miejscowości. Warszawa, jej „zawodowcy", za nas wszystkiego nie załatwią. Nic bardziej mylnego. Nikt nic za nas nie wykona. To tu na miejscu muszą zaistnieć warunki i znaleźć się ludzie, którzy będą naszą miejscowość cementować, rozwijać, zmieniać na lepsze. Ludzie nie godzący się na marazm. Ludzie pragnący pozytywnych zmian naszego otoczenia na wielu polach. Ogromnie ważne są drogi, estetyka miejscowości, podstawowe zaplecze usługowe, rozeznanie potrzeb ludzi w podeszłym wieku, biednych i niepełnosprawnych. Ale przede wszystkim potrzeba nam silnego poczucia wsparcia we wspólnocie, NASZEJ KOMOROWSKIEJ WSPÓLNOCIE.

M. Do tego co powiedział mąż chciałabym dodać, że o ile zauważa się dosyć dużą aktywność wśród osób starszych, skupionych wokół kościoła, nie tylko w grupach modlitewnych, ale stricte kulturalnych, i godna podziwu jest otwartość księdza Proboszcza na takie działania, jak organizacja misteriów, wystaw, koncertów, to z pracą wśród młodzieży jest znacznie gorzej. Wydaje mi się, że za moich czasów studenckich było lepiej. Nie wiem, czy mnie osobie młodej to uchodzi, ale proszę o impuls w tej sprawie. Proszę zarówno siostry obu zgromadzeń, jak i księży. To było takie ważne dla Jana Pawła II, bo przecież jakie chowanie młodzieży, taka i przyszłość Rzeczypospolitej, taka też Kościoła Lokalnego, Narodowego i Powszechnego.

Proponuję byśmy tym apelem zakończyli naszą rozmowę. Dziękuję.

My też dziękujemy.

Rozmawiała
Gabriela Porębska-Rodak

Trzy odsłony – Od Przemka do Przemysława

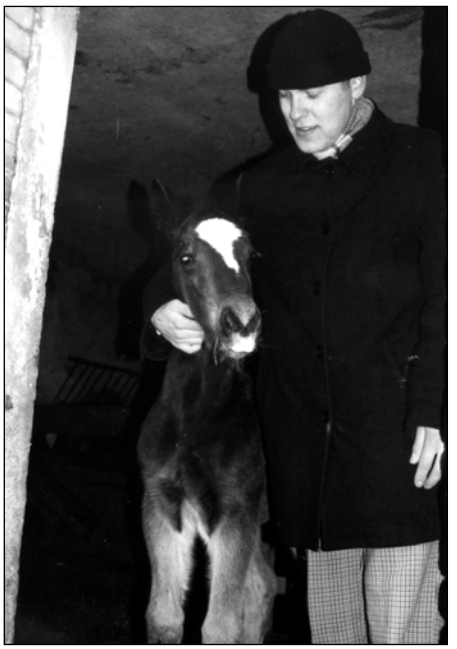

Między nami (młodymi) mamusiami

Moje dzieci – rozmyślania na spacerze

Idzie jesień, nie obejrzymy się nawet, a prawdopodobnie świat zostanie opatulony białą pierzynką. Brrr... Trzeba się cieszyć tym, co mamy. Pięknym słońcem i kolorową jesienią. Na razie jest ładnie – śliczna pora na spacery: te krótkie i nieco dłuższe. Chodzę tak sobie uliczkami Komorowa i okolic, no i opowiadam małemu synkowi w wózku o wszystkim, co widzę. Czasami ktoś się do nas odezwie, ktoś pozdrowi (miły to zwyczaj pozdrawiać nawet nieznajomych, pierwszy raz zetknęłam się z tym na alpejskim szlaku), czasami zrobi dziwną minę, czasami zaszczeka pies, ucieknie kot. Miło, że ludzie odzywają się do siebie, szkoda, że inni patrzą na nas, jak na podejrzanych. Ktoś mi kiedyś powiedział, że przecież to jest małe dziecko i nie rozumie tego, co do niego mówię. A ja wiem, że słucha mnie z uwagą i czeka na moje słowa.

Ładny ten nasz Komorów, niestety na uliczkach widzi się też śmieci, butelki i nieczystości. Koszy mało, właściwie szukać ze świecą, ale od jakiegoś czasu pojawiło się kilka ławeczek i można przysiąść. Dziękujemy! Brawoooo... Za te, co już podobno mamy dziękować nie gminie, a Radzie Osiedla, ale to chyba wszystko jedno tym, czy tym... Przydałyby się w Alei Jana Pawła II, dawnej ul. Nadarzyńskiej i Spacerowej.

Chodzimy tak więc sobie i mówię dalej o tym, co widzę, czasami śpiewam i wiem, że spędzamy czas aktywnie. Niedługo poszukamy kasztanów, z nich zrobimy ludziki. To wszystko nie jest straconym czasem, wręcz przeciwnie – uczymy się w każdej chwili, rozwijamy. Przyglądamy się przyrodzie. Świat jest piękny i trzeba umieć to zobaczyć: *„Natura wszystkim nam daje możliwość szczęścia, pod warunkiem, że umiemy go dobrze użyć." [autor nieznany]* ***A T A***

Piknik Rodzinny nad Zalewem Zegrzyńskim, czyli wieści z Ochronki przy ul. Kolejowej 27

Dzień Pański

Niedziela to dla wierzących czas świętowania. Uczta duchowa, na którą tego dnia zaprasza nas Bóg, to przede wszystkim udział w Eucharystii. Jednak niedzielna msza święta nie zamyka świątecznego charakteru dnia, przeciwnie, zaprasza nas do uczynienia kolejnego kroku, jakim jest pogłębianie duchowego bogactwa. Dzień Pański to przecież czas, który w swej dobroci dał nam Bóg, abyśmy po prostu więcej i bardziej ze sobą byli: spotkali się z najbliższymi, popatrzyli na piękny świat, na rosnące i rozwijające się z każdym dniem dzieci. To czas na to, by w końcu, po całym tygodniu nierzadko ciężkiej i męczącej pracy, tak prosto i zwyczajnie nacieszyć się sobą, odpocząć w przyjaznym gronie, porozmawiać, czy nawiązać nowe relacje.

Postanowiliśmy, że „nasze przedszkole" tę niedzielę 17 września 2006 r. tak właśnie przeżyje. Nawet się nie obawialiśmy, że spotkamy się w „trochę" większym niż domowym gronie, bo liczącym ponad stu uczestników. Używając zwrotu „nasze przedszkole" mam na myśli rzecz jasna nie tylko przedszkolaków i pracujące z nimi siostry, ale również rodziców przedszkolaków, a nawet całe ich rodziny, bez których „nasze przedszkole" nie byłoby tym, czym jest. Bowiem wszyscy wymienieni, wspaniale angażując się w jego życie, tworzą wyjątkową, wręcz rodzinną atmosferę tej placówki. To z kolei sprzyja narodzinom różnorodnych ciekawych pomysłów, jak choćby ten ostatni, a więc Piknik Rodzinny nad Zalewem Zegrzyńskim.

Pomysł na pierwszy rzut oka, wydawałoby się, niemożliwy do realizacji. Wszyscy zapracowani, zabiegani, zajęci codziennymi sprawami. A jednak! Udało się i to jak rewelacyjnie. Okazało się, że wszyscy, którzy tylko mogli, wyrazili swoją wielką chęć udziału w naszym rekreacyjnym spotkaniu. Wspólny wyjazd autokarami był czasem na rozmowy i wymianę doświadczeń wychowawczych, a wspaniały rejs po Narwi i Zalewie Zegrzyńskim pozwolił nam nacieszyć oczy widokiem piękna polskiej przyrody. Zabawy, rozmowy, pieczenie kiełbasek przy ognisku i wspólne, miłe spotkanie na wyspie dopełniło reszty.

Dopisała nie tylko pogoda. Najważniejszym bowiem sprzymierzeńcem naszego piknikowania był wytworzony przez uczestników ciepły klimat przyjaźni i życzliwości. I chyba o to też chodzi w świętowaniu Dnia Pańskiego...

Relację składa
Wasz wszędobylski reporter
Fotoreportaż z pikniku na przedostatniej stronie

Kolorowanka

Pokoloruj rysunek według instrukcji: x – kolor żółty, o – kolor jasnozielony, ● – kolor czerwony, △ – kolor szary, □ – kolor granatowy.

Czy wiesz, co przedstawia ten obrazek?

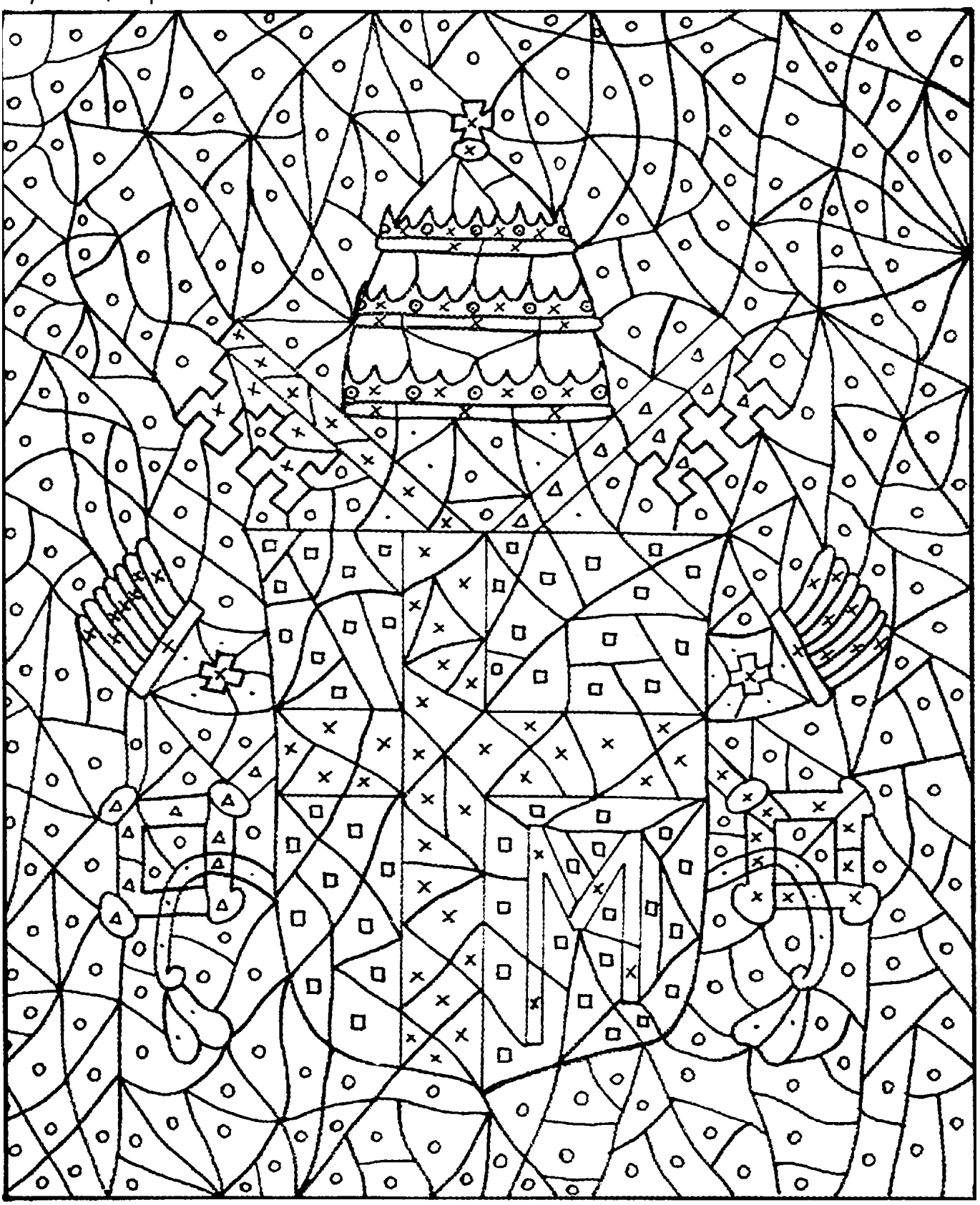

Dla dzieci zamiast bajki

Kochał dzieci i one też go kochały

Kochane dzieci.

Wy, Jana Pawła II pamiętacie jako staruszka podpierającego się laską, którego mowę nieraz trudno było zrozumieć. Jednak nie zawsze tak było. My, dorośli, znamy go jeszcze z początków pontyfikatu, gdy był młody i wysportowany. Jego pięknie brzmiący głos był słuchany na wszystkich kontynentach. Wyobraźcie sobie, że porozumiewał się swobodnie w kilku językach: poza polskim we włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim, portugalskim, łacińskim i klasycznym greckim, ale przemawiał również w językach tych narodów, które odwiedzał. Zanim jednak do tego doszło, Jan Paweł II był chłopcem jak wielu z was, a opowiadanie o nim można by rozpocząć jak bajkę.

Dawno, dawno temu w malowniczo położonym małym miasteczku Wadowice przyszedł na świat chłopiec, któremu na chrzcie dano imię Karol...

Ale przecież Jan Paweł II to nie postać z bajki. Jego życie było prawdziwe i każde dziecko powinno je znać. Nie było i długo nie będzie tak wielkiego Polaka, który tyle dobrego zrobiłby dla nas i dla innych. Dlatego opowiem wam jego historię.

Nazywał się Karol Wojtyła, a urodził się 18 maja 1920 roku. Od początku otaczany był wielką miłością rodziców i starszego brata. Ta miłość pozwoliła mu wyrosnąć na dobrego i mądrego chłopca. Nie wiemy, czy ktokolwiek pomyślał, że mały Karolek będzie kiedyś tak wielkim człowiekiem. Na pewno mama Emilia patrząca na niego z miłością zastanawiała się:

– Kim będzie mój synek?...

Może i tata Karol troszczący się o syna czynił to samo? Może starszy brat Edmund widząc jego zaciekawienie światem i wielką wrażliwość na drugiego człowieka myślał:

– Pewnie Karol, tak jak ja, zostanie lekarzem?...

Ale, odpowiedź na te pytania otrzymali już w niebie, bo Pan Bóg wcześnie tam ich zabrał. Mama zmarła, kiedy Karol miał 9 lat. Brat, gdy Karol miał lat 12. Mama zdążyła nauczyć małego Karola modlić się, ale wzorem dla niego był tata, który razem z synem klękał do modlitwy. To on nauczył go zawierzania Panu Bogu i Maryi swojego życia.

Karol od małego dziecka był uczynnym chłopcem. Pomagał kolegom, każdy wiedział, że można na niego liczyć. Lubił podejmować trudne zadania. Był wzorowym uczniem i ministrantem. Dużo czasu poświęcał na modlitwę i czytanie książek, ale jak każdy chłopiec lubił też grać w piłkę nożną i jeździć na nartach. Dlatego był tak wysportowany i jako dorosły mógł ciężko pracować. Często chodził z tatą na długie wędrówki i spacery podziwiając piękno polskiej ziemi. Wtedy dużo z sobą rozmawiali na różne tematy. Byli prawdziwymi przyjaciółmi. Kiedy Karol urósł i skończył szkołę średnią, razem z tatą zamieszkali w Krakowie i tam młody Wojtyła zaczął studiować. Jednak wybuch II wojny światowej zakłócił ich spokojne życie. Karol, by utrzymać siebie i chorego tatę, podjął pracę w kamieniołomach, ale także wiele pisał, czytał, kształcił się. Z przyjaciółmi założył teatr. Niektórzy myśleli, że zostanie pisarzem lub aktorem. Jednak Pan Bóg przygotował dla niego

inną drogę. Najpierw zabrał do siebie ukochanego tatę. Może wtedy zrodziła się chęć zostania księdzem? Wstąpił do seminarium, gdzie sumiennością, pracowitością, uczciwością i skromnością zjednywał sobie kolegów i przełożonych. Był lubiany i podziwiany. Po wojnie został wyświęcony na kapłana i zaraz potem wyjechał na studia do Rzymu. Po powrocie do Polski pracował w małej parafii, w Niegowici. Tam nie tylko odprawiał msze św. i uczył dzieci religii. Potrafił znaleźć czas na grę w piłkę z chłopcami i założenie małego teatru. Zawsze widział, kto jest w potrzebie i potrafił dzielić się z innymi tym, co otrzymywał od swoich parafian. Wyobraźcie sobie, że oddawał nowe rzeczy, a sam chodził w starych. Niewielu ludzi stać na coś takiego, dlatego w Niegowici do dziś go pięknie wspominają.

Po roku ksiądz Karol został przeniesiony do Krakowa, gdzie pracował ze studentami. Razem z nimi wyjeżdżał na spływy kajakowe i wędrówki po Polsce. Dużo z nimi rozmawiał, ale przede wszystkim pilnie wsłuchiwał się w to, co oni do niego mówili. Znał ich problemy i radości. Był ich wielkim przyjacielem. Mimo wielu obowiązków, dużo czasu poświęcał swoim studentom. Za to bardzo go kochali i nazywali „Wujkiem", nawet wtedy, gdy został biskupem, a nawet kardynałem. Pięknie śpiewał, jego ulubioną piosenką była „Barka". Ta pieśń towarzyszyła mu, kiedy wyjeżdżał na konklawe do Watykanu.

Jego mądrość, dobroć i pracowitość dostrzegali nie tylko Polacy, ale wszyscy, którzy z nim się zetknęli. Gdy wybrano go na następcę św. Piotra, przyjął imię Jan Paweł II. Już jako papież odwiedzał wiele krajów, pisał ważne dokumenty i spotykał się z ludźmi. Największą radość sprawiały mu spotkania z wami dziećmi i z młodzieżą, bo wiedział, że jesteście przyszłością świata i Kościoła. Kochali go wszyscy, ponieważ on potrafił wszystkich słuchać i zrozumieć. Do dzieci napisał nawet list, który zakończył słowami:

...życzę, abyście doznały w sposób szczególny miłości waszych rodziców, waszych braci i sióstr, i całej rodziny. Niech ta miłość, właśnie dzięki wam, drodzy chłopcy i dziewczęta, rozszerzy się na wasze otoczenie i na cały świat. Niech ta miłość dotrze do wszystkich, którzy jej szczególnie potrzebują: zwłaszcza do cierpiących i zapomnianych. Czyż może być większa radość niż ta, którą wnosi miłość?"

On wiedział, że ten, kto jest obdarowany miłością, potrafi tę miłość dawać innym. Doświadczył przecież tego w swoim życiu.

Kochane dzieci, niedawno ksiądz Andrzej podczas kazania zachęcał was do tego, abyście byli ludźmi wielkimi dobrocią. Niech Jan Paweł II będzie dla nas wzorem. Przez swoją pracowitość, dobroć, życzliwość, uczynność, skromność, stał się człowiekiem wielkim i świętym. Polacy docenili jego piękne życie pełne poświęcenia dla Polski. Decyzją Sejmu po raz pierwszy dzień 16 października będzie miał rangę święta narodowego. Przeżyjmy ten dzień w sposób wyjątkowy – może każdy z was postara się zrobić coś dobrego i choć trochę spróbuje naśladować Jana Pawła II.

SM Weronika Bartkowiak

Marek radzi – jak skutecznie zarządzać

Marketing ograniczony

Drodzy Czytelnicy, ostatnio powiedzieliśmy sobie, iż wiele polskich przedsiębiorstw – tych wielkich, o których czytamy na pierwszych stronach gazet, jak również tych małych dwu, trzyosobowych – z punktu widzenia marketingu jest zorganizowanych niesprawnie. Przy wszystkich wyzwaniach szybko zmieniająca się niesprawność rynku i nieskuteczność marketingu to recepta na katastrofę.

Pierwszym z najbardziej jaskrawych niedociągnięć „ograniczonego marketingu" jest to, że *firma w niedostatecznym stopniu skupia się na rynku i nastawia na klientów*.

Pokora i otwartość wobec świata

Co wiemy?

Jest to tak zasadnicze pytanie, że rozwinęła się wokół niego cała gałąź filozofii – epistemologia. Czym jest wiedza? Jak można dowiedzieć się czy nasz plan zadziała?

Nie jest to możliwe. Obecnie nawet najwięksi naukowcy są targani najróżniejszymi wątpliwościami. Ktoś niedawno bardzo mocno stwierdził: *„stuprocentowa pewność na dzisiejszym rynku jest oznaką głupoty, czasami może być zgubna".*

Okazuje się, że ciągle popełniamy bardzo podstawowe błędy; albo nie zdobywamy wiedzy o swoim rynku i pojawiających się na nim okazjach, albo nasza firma nie jest właściwie zorganizowana, aby świadczyć i dostarczać to, czego chcą i czego oczekują nasi docelowi klienci. Oto kilka objawów, z którymi borykają się firmy: słabe rozpoznanie segmentów rynku, brak ustaleń, które segmenty rynku są priorytetowe i wreszcie brak dobrych menadżerów segmentów rynku.

Chyba jednak największym problemem jest to, że zbyt łatwo zakładamy, iż inni ludzie są do nas podobni. Ufając naszym obserwacjom i uwzględniając własne pragnienia i gusty, przewidujemy zapotrzebowanie całego rynku. Lecz często to, co uznajemy za fakt, wcale nim nie jest.

Skuteczny marketer powinien kwestionować dosłownie wszystko – a zwłaszcza własne obserwacje. Zasadą działania dobrych marketerów, którym udało się osiągnąć sukces, jest pokora i otwartość na świat i innych. Zakładają oni, że mogą nie mieć racji, akceptują alternatywne sposoby myślenia i zdają sobie sprawę, iż potencjalni klienci mogą postrzegać rzeczywistość zupełnie inaczej.

Marek Seretny

Sami o sobie – wolny głos młodzieży Komorowa

Jan Paweł II żywy w naszych sercach

Zastanawiałam się nad słowami, które Jan Paweł II kierował do młodzieży. Szczególnie zaciekawiły mnie te, które padły w 1987 r. na Westerplatte: *Nigdy samo **więcej mieć** nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność (...). Droga, jaką wskazywał Chrystus do tego prowadziła, ażeby **bardziej być**.*

Jan Paweł II wzywał młodych do tego, by ***bardziej byli***. Jest to droga personalizmu chrześcijańskiego. Ostrzegał natomiast przed materializmem, w którym liczy się tylko to, by ***więcej mieć***. Materialiści chcą tylko posiadać, zdobywać nowe przedmioty. Prześcigają się nawzajem w posiadaniu. Ten, kto ma więcej, jest lepszy, bardziej nadaje się na znajomego, którym można się pochwalić przed przyjaciółmi. Osoby mniej zamożne stają się automatycznie gorsze, nawet, jeżeli są bardzo miłe, przyjacielskie i pomocne. Dla materialistów liczy się tylko to, co kto posiada, a nie to – jaki jest.

Personaliści chrześcijańscy podążają drogą Chrystusa. Nie zważają na to, czy jest się bogatym, czy biednym, czy posiada się więcej, czy mniej. Dla personalistów liczy się to, co człowiek sobą prezentuje. Ważna jest godność człowieka. Bogactwo materialne nie zastąpi bogactwa duchowego.

Jan Paweł II ostrzega, aby młodzi ludzie nie stali się samolubnymi materialistami, którzy żyją tylko dla siebie.

Delfina Mrozowska
Uczennica kl. II c gimnazjum

Młodzi, utalentowani, ciekawi...

Julia Maciejewska i Patryk Stachowicz to bez wątpienia taneczne skarby komorowskiego gimnazjum. Mógł się o tym przekonać każdy, kto widział ich występ na zakończenie roku szkolnego. Taneczne popisy Julki i Patryka śledziła wówczas cała młodzież z wielką uwagą, podziwem oraz wyjątkowym skupieniem. Nic w tym dziwnego, bo Julka, znana wszystkim jako świetna uczennica, a Patryk – pogodny i budzący sympatię uczeń I a – pokazali kolegom i koleżankom swoje nieznane oblicza.

Oddajmy im głos.

Dowiedzmy się, jak doszli do takich osiągnięć.

Julia Maciejewska: *Często ludzie pytają, jak to jest, że wszystko godzę ze sobą, że na wszystko znajduję czas i jeszcze mam siłę wygłupiać się z przyjaciółmi. Po prostu, wiem, czego chcę i co jest dla mnie najważniejsze. Nie spędzam wieczorów przed telewizorem, nie włóczę się bez celu po Komorowie, nie nudzę się, bo zwyczajnie nie mam czasu. Po szkole trzeba odrobić lekcje albo biec na angielski, francuski, zajęcia dodatkowe. Natomiast wieczorem przychodzi ten moment, kiedy zapominam o codzienności, o tym, co mam jeszcze do zrobienia. Wychodzę na trening i jedyne, co jest wtedy ważne, to być z dnia na dzień coraz lepszą, tańczyć najlepiej na świecie, oderwać się, zapomnieć o wszystkim i dać się ponieść. Na parkiecie czuję się sobą jak nigdzie indziej.*

Moda na niebranie

Polskie Radio Bis oraz Rodzinna Poradnia Profilaktyki i Terapii Leczenia Uzależnień MONAR w Warszawie wzywają nas do buntu przeciw modzie na narkotyki, przeciw idiotycznym poglądom, że narkotyki są ok., trendy i spoko. Cała kampania już rusza i my uczestniczyliśmy w jej narodzinach. A było to tak...

Dnia 6 września, wraz z naszą ekipą dziennikarską, pojechałyśmy na briefing prasowy przed realizacją spotu reklamowego nowej kampanii „Nie biorę, więc jestem – moda na niebranie". W Wytwórni Filmów Dokumentalnych i Fabularnych w Warszawie spotkałyśmy się z reżyserem Jackiem Królikiewiczem. Spotkanie odbyło się w plenerze. Słuchałyśmy wypowiedzi starszych od nas koleżanek i kolegów. Reżyser wypytywał młodzież przygotowującą się do udziału w spocie o pasje i o to, dlaczego nie biorą narkotyków. Jak się okazało, ludzie nie chcą się angażować w ćpanie, bo to, choć na pozór niewinnie rozpoczynająca się przygoda, to w rzeczywistości – śmiertelna pułapka. Nie ma się co łudzić, narkotyki w ekspresowym tempie zabiją twoje marzenia, plany i w ten sposób możesz zmarnować coś najcenniejszego – swoje życie.

Dlatego też ci młodzi ludzie inwestują w świat swoich pragnień i aspiracji. Rozwijają uzdolnienia, zainteresowania, wszystko po to, by bardziej być i po to, by być świadomie. Oni po prostu chcą żyć pełnią życia! To ważne – żyć z sensem i nie dać się wciągnąć w dilerkę czy ćpanie.

Większość uczestników kampanii miała styczność z ludźmi uzależnionymi i wiedziała, jak się zachowują i jak wyglądają. Każdy stwierdził, że widok ćpuna nie należy do najprzyjemniejszych. Dlatego też chcą zrobić wszystko, by uświadomić młodzieży, że nie warto, że istnieją skuteczniejsze recepty na prawdziwe życie i szczęście.

Ta kampania to jednocześnie wielki apel do każdego z nas: nie możemy się wstydzić tego, że nie bierzemy! Tak często młodzi ludzie wstydzą się odmówić dilerom. A przecież wystarczy powiedzieć – nie, ja nie biorę. Akcja powstała właśnie dla nas, dla tych, którzy nie biorą. Przecież ogromna grupa młodych ludzi żyje trzeźwo! Dlaczego mamy się tego wstydzić? Przecież to tylko dowód na to, że mamy pomysł na życie, że potrafimy

sensownie zagospodarować czas i realizować swoje marzenia. Życie bez uzależnień to powód do zadowolenia z siebie, a nawet do chwalenia się tym. Dlaczego ludzie, którzy nie biorą, mają wstydzić się tych, którym zabrakło pomysłu na życie i teraz swoje bóle topią w narkotykach, czy innych otumaniających środkach.

Żyję trzeźwo, bo nie boję się żyć i cieszę się swoim życiem! To najistotniejsze przesłanie kampanii, które powinno otworzyć nam oczy na prawdę o narkotykach. Powiedzmy sobie szczerze: narkotyki to towar dla ludzi słabych, sfrustrowanych i głupich, a na nich handlarze śmiercią tylko czekają.

Uczennice gimnazjum:
Marta Śmierciak
oraz ***Paulina Ciesielska***

Sukcesy taneczne osiągam ciężką pracą: wieloma godzinami przetańczonymi na sali, jak również wiarą w to, że dojdę do celu. Moim treningom często towarzyszy śmiertelne zmęczenie, poobcierane stopy, kontuzje, bóle, nieporozumienia z partnerem... Wtedy, każdą uwagę trenera zaczyna się odbierać jak obelgę. Przychodzi też taka chwila, że wszystko chce się rzucić, krzyknąć „nigdy więcej!" i po prostu wyjść. Człowiek odczuwa złość na samego siebie, że nie jest tak dobrym, jakby się chciało. Lecz najlepszym wynagrodzeniem tych stresów jest chwila, w której stoi się na podium, z szerokim uśmiechem na twarzy, dookoła błyskają flesze, a publiczność klaszcze, i klaszcze, i klaszcze... Dążę do dnia, w którym wyjdę na parkiet i zatańczę o mistrzostwo.

Patryk Stachowicz*: Moja przygoda z tańcem?... Na swój pierwszy turniej pojechałem już z przedszkolnej zerówki i ku zaskoczeniu całej rodziny, zająłem wraz z moją partnerką drugie miejsce. Rodzice pomyśleli, że dobrze byłoby kontynuować naukę. I tak znaleźliśmy Klub Tańca Jaremi. Tańczę w nim już ósmy rok.*

Taniec od kilku lat zapełnia mi ogromną część mojego wolnego czasu. Trenujemy trzy, cztery razy w tygodniu po ok. dwie godziny. Natomiast w weekendy – wyjazdy na turnieje. Taniec to wielka przyjemność, ale i ogromna praca. Czasami dopada zmęczenie, złość, ale w końcu przychodzi sukces i zapomina się o wszystkich trudach. To fantastyczne wejść na podium i podnieść zdobyty puchar w górę.

Jednym z takich niezapomnianych przeżyć był turniej w Wieliczce. Zorganizowano go kilkadziesiąt metrów pod ziemią. Piękna sala i ogromna konkurencja, ale także wielki sukces. To wspomnienie na całe życie.

Sobotnie popołudnie w naszej szkole

Nasza szkoła, przy pomocy Stowarzyszenia K40, zorganizowała wspaniałą imprezę w formie rodzinnego pikniku. Dopisała piękna pogoda, jak również pokaźna liczba uczestników, a byli to: uczniowie wraz z rodzinami, wychowawcy, nauczyciele i wiele innych zainteresowanych wydarzeniem osób. Piknik miał zintegrować społeczność Komorowa. Udało się! Na terenie naszej szkoły komorowianie spotkali się ze sobą, porozmawiali, uczestniczyli w różnorakich zajęciach rekreacyjnych.

Atrakcji było wiele. Każdy mógł znaleźć coś przyjemnego dla siebie. I tak na przykład: maniacy rowerowi, spotkali się z zawodowymi kolarzami. Dowiedzieli się od nich, jak zakonserwować swój rower przed rajdem, jak zachować się w trakcie wyścigu. Kolarze opowiadali o swoich przeżyciach podczas rajdu, o radości jaką czerpią ze zwycięstwa. Szczególne emocje wśród zgromadzonych wzbudził konkurs na symulatorze wyścigów rowerowych. Najlepszy okazał się Filip Gzula. W nagrodę otrzymał wspaniały rower marki Kross.

Doskonale bawili się też najmłodsi uczestnicy pikniku. Dla nich przygotowany był specjalny pokaz cyrkowy. Na widowni ciągle wybuchały salwy śmiechu. Zorganizowany w namiocie występ rozbawił też rodziców i dziadków. Kto był spragniony i głodny, mógł w międzyczasie skosztować, oczywiście za niewielką cenę, ciepłego żurku, kiełbasek z grilla, czy innych pyszności, przygotowanych przez uczniów i ich rodziców.

Po występach cyrkowych rodzice mogli odprowadzić dzieci ma wieczorynkę i wrócić na dziedziniec szkoły, po to, by obejrzeć występ *Kabaretu Moralnego Niepokoju*. Była to bardzo kulturalna, a zarazem wesoła impreza.

Piknik Rodzinny to wydarzenie jak najbardziej godne uwagi. Wielu mieszkańców Komorowa mogło ciekawie zagospodarować wolne sobotnie popołudnie i razem z całą rodziną przeżyć coś atrakcyjnego i niecodziennego.

Maciej Bujanowicz,
kl. II a gimnazjum,
pomagał ***Dawid Sieciński,***
kl. III b gimnazjum.

Krzyżówka

Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru ***MP*** otrzymuje uczennica gimnazjum - Marta Śmierciak. Marta najszybciej przekazała poprawne hasło: ***Trwajcie mocni w wierze***. Gratulujemy Marcie oraz tym wszystkim, którzy sprostali tak trudnym zadaniom. Dzisiaj nowe wyzwanie! Tym razem, na intelektualne zmagania, zapraszają nas: ***Paulina Kosk, Joanna Kulik, Damian Banaśkiewicz, Paweł Gilewski oraz Grzegorz Zamoyski***. Wymienieni uczniowie klasy III B są autorami poniższych haseł. (Uwaga! Rozwiązaną krzyżówkę wraz z hasłem przekaż do s. Joanny - gimnazjum. Dla ułatwienia podajemy, iż rozwiązanie stanowi tytuł Listu Jana Pawła II o różańcu świętym).

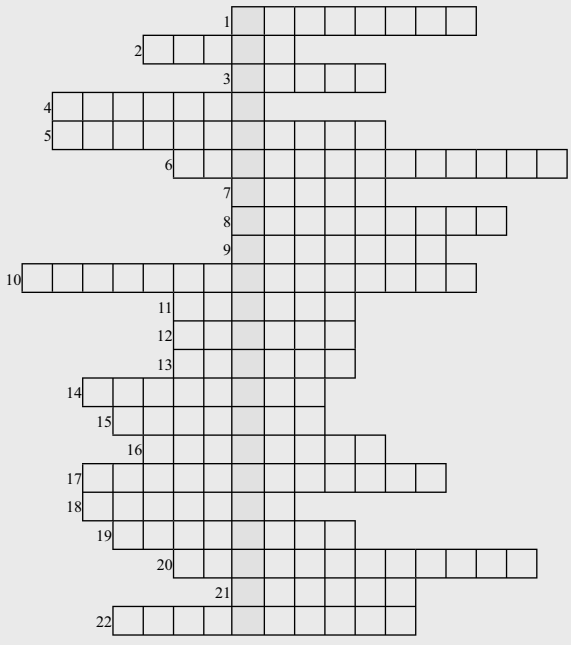

1. Modlitwa ku czci Najświętszej Maryi Panny.
2. Góra, na której odbyło się przemienienie Jezusa.
3. Zgromadzenie wszystkich biskupów świata pod przewodnictwem papieża.
4. Modlitwa odmawiana 9 razy.
5. Uczucie, które pobudza ludzi do pomagania sobie.
6. Dogmat, mówiący o tym, że Maryja została wzięta do nieba.
7. Wierni wschodnich kościołów katolickich.
8. Rozmyślanie, rodzaj modlitwy myślnej.
9. Słowo *prawda* w języku łacińskim.
10. Największa religia monoteistyczna.
11. Naród wybrany.
12. Nieomylna nauka dotycząca wiary.
13. Świeccy chrześcijanie.
14. Członek kolegium kardynalskiego.
15. Lud Boży.
16. Cnota, która pozwala ludziom panować nad popędem seksualnym.
17. Sakrament dojrzałości chrześcijańskiej.
18. Rezygnacja z małżeństwa podjęta z motywów religijnych.
19. Zespół obrzędów i czynności wspólnotowych Kościoła.
20. Pierwsza tajemnica radosna.
21. Pogląd przeczący istnieniu Boga.
22. Cierpienie lub śmierć za wiarę.

Czytaj
Dzień Pański
str. 45

Dzień Pański

VI Dzień Papieski

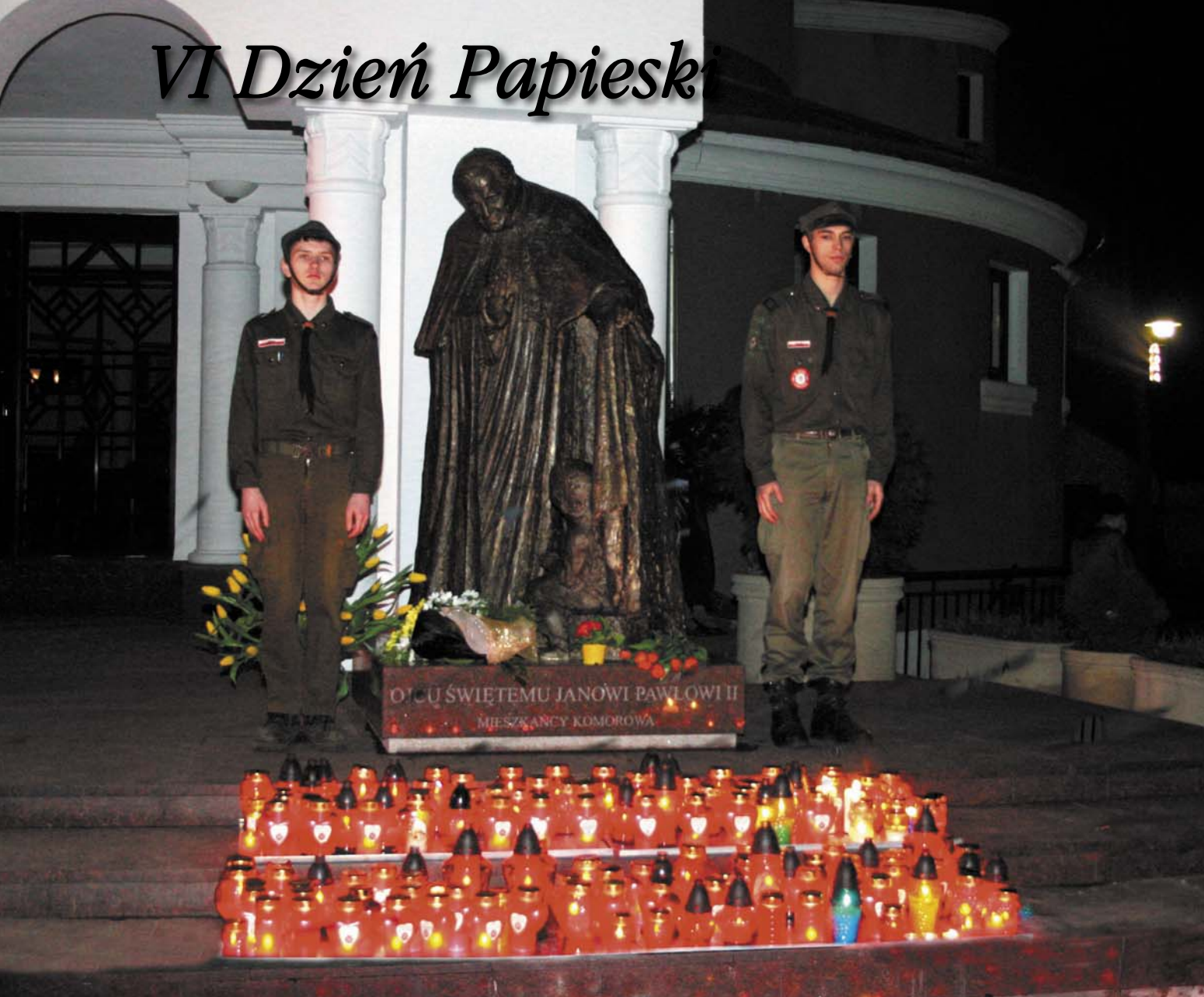

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO JANA PAWŁA II

Boże w Trójcy Przenajświętszej, dziękujemy Ci za to, że dałeś Kościołowi Papieża Jana Pawła II, w którym zajaśniała Twoja ojcowska dobroć, chwała Krzyża Chrystusa i piękno Ducha miłości. On, zawierzając całkowicie Twojemu miłosierdziu i matczynemu wstawiennictwu Maryi, ukazał nam żywy obraz Jezusa Dobrego Pasterza, wskazując świętość, która jest miarą życia chrześcijańskiego, jako drogę do osiągnięcia wiecznego zjednoczenia z Tobą. Udziel nam, za jego przyczyną, zgodnie z Twoją wolą, tej łaski, o którą prosimy, z nadzieją, że Twój Sługa Papież Jan Paweł II zostanie rychło włączony w poczet Twoich świętych. Amen.

CONGREGATIO DE CAUSIS SANCTORUM
Prot. N. 2666-1/05 ROMANA Beatificationis et Canonizationis
Servi Dei IOANNIS PAULI II (Caroli Wojtyla) Summi Pontificis

foto Maciej Lis